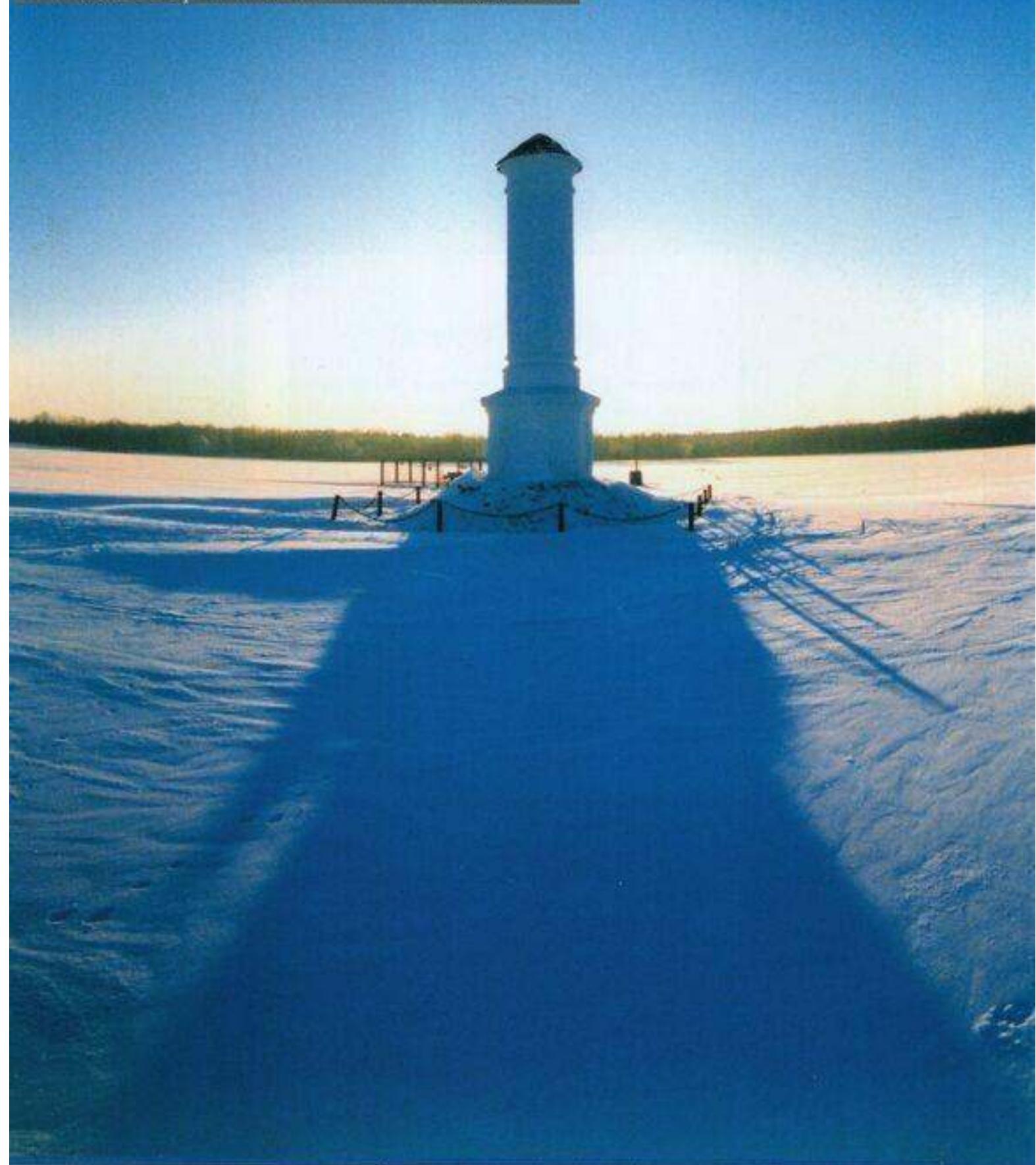


# ECHA

POLESIA

Nr 1(5) 2005 | Biuletyn oddziału brzeskiego ZPB





1



2

### Drodzy Czytelnicy,

Redakcja „Echa Polesia” wykonała tablicę pamiątkową, która zostanie uroczyście odsłonięta w maju br. na Kolumnie Św. Rafała w Skokach k/Brześcia.

Kolumna wzniesiona w latach 1770-tych w miejscu drewnianego dworu, w którym 16 lutego 1758 roku urodził się i wychował Julian Ursyn Niemcewicz, znany działacz polityczny i społeczny, pisarz i poeta, adiutant Tadeusza Kościuszki.

Kolumna zbudowana przez Marcelego, ojca Juliana Ursyn Niemcewicza.

„Urodziłem się d. 16 lutego r. 1758 z Marcelego Ursyn Niemcewicza i Jadwigi z Suchodolskich, w Skokach nad rzeczką Leśną, w województwie brzeskim litewskim. Dziad mój, Aleksander Niemcewicz, wpuścił był tę wieś ojcu mojemu, sam mieszkając w Klenikach. Pamiętam dom niewielki drewniany, w którym światło ujrzałem, a któryren dziś już jest rozebrany. Miło mi jest w starości przywodzić sobie na pamięć wszystkie szczegóły miejsc urodzenia mego.”

J. U. Niemcewicz „Pamiętniki czasów moich”

1 Ceglana kolumna Rafała koło Skoków i miejsce, gdzie stał drewniany dom.

2 Fragment tryskrydłowego tryptyku z obrazami archanioła Rafała. Turów.



*Na zbliżające się święta  
Zmartwychwstania Pańskiego  
Drogim Czytelnikom i Przyjaciółom  
radoznych przeżyć oraz odrodzenia  
życzy Redakcja „Echa Polesia”*

## SPIS TREŚCI

### POLACY

|  |   |
|--|---|
| Alina Jaroszewska, <i>Nowe tendencje w ruchu polonijnym na Białorusi</i> | 2 |
| Regina Konowaluk, <i>Klub Polski w Brześciu</i>                          | 3 |
| Stanisław Mikołajczak, <i>Polacy w Baranowicach</i>                      | 4 |

### AKTUALNOŚCI

|  |   |
|--|---|
| Regina Konowaluk, <i>Białorusko-polski Ośrodek Wspierania<br/>Przedsiębiorczości</i> | 6 |
| Anna Paniszewa, <i>Nigdy nie zapomniemy</i>  | 8 |
| Dom spokojnej starości w Łahiszyńcu  | 9 |

### OŚWIATA

|   |    |
|---|----|
| Maria Rutkowska, <i>Z dziejów polskiej szkoły. Gimnazjum Państwowe<br/>im. M. Rodziewiczówny w Kobryniu (1915-39)</i> | 10 |
|---|----|

### HISTORIA

|   |    |
|---|----|
| Anatol Gladyszczuk, <i>Król z Wołczyńca</i>                         | 12 |
| Z. Dyariusa bytności króla Stanisława A. Poniatowskiego w Pińsku    | 14 |
| W. Bogdanow, D. Krasnodębski, S. Romanowicz, <i>Król nie wróci?</i> | 16 |
| Irena Pawluczuk, <i>Córki Romualda Traugutta</i>                    | 21 |
| Zygmunt Popiel, <i>Twardza Brzeska, cz. III</i>                     | 23 |

### SYLWETKI

|   |    |
|---|----|
| Zygmunt Popiel, <i>Zabijany na raty</i> | 26 |
| Józef Adamski, <i>Jan Ciechanowicz</i>  | 28 |

### RELIGIA

|   |    |
|---|----|
| Ks. Roman Dzwonkowski, <i>Ks. Stanisław Ryżko</i> | 29 |
|---|----|

### RECENZJE

|  |    |
|--|----|
| Krystyna Brodacka, <i>Honor i zdrada</i>                   | 30 |
| Olga Semianuk, <i>Aleksander Wielki znów zdobywa świat</i> | 32 |
| Józef Adamski, <i>Notki o książkach</i>                    | 33 |

### POEZJA

|  |    |
|--|----|
| Alina Jaroszewska, <i>Był taki czas...</i> | 34 |
|--|----|

### COŚ DLA STUDENTÓW

|                                     |    |
|-------------------------------------|----|
| Stypendia Fundacji „Semper Polonia” | 35 |
|-------------------------------------|----|

### FORUM CZYTELNIKÓW

|                      |    |
|----------------------|----|
| Listy, podziękowania | 36 |
|----------------------|----|

### LEKTURA DLA CIEBIE

|   |    |
|---|----|
| Błogosławieństwa księdza Tadeusza Fedorowicza | 38 |
|---|----|

### ŚWIĄTYNIE POLESIA

|   |    |
|---|----|
| Anna Paniszewa, <i>Główna świątynia Polesia</i> | 39 |
|---|----|

## ECHA POLESIA

Buletyn oddziału brzeskiego  
Zjednoczenia Społecznego  
„Związek Polaków na Białorusi”

ZALOŻYCIEL  
Oddział brzeski ZS „Związek Polaków  
na Białorusi”

REDAKTOR NACZELNY  
Alina Jaroszewska

REDAKTOR ODPOWIEDZIAJĄCY  
Regina Konowaluk

FOTO OKŁADKA  
A. Gladyszczuk

FOTO WŁAŚCIWA  
W. Bogdanow  
A. Gladyszczuk

SKŁAD I LAMANIE  
Witold Ruciński  
Tomasz Walęcik

ADRES DLA KORESPONDENCJI  
22-025 Brześć  
ul. Moskiewska 3-10/108  
e-mail: klub.polski.wspolny.pl  
nakiad 299 egz.

Dziękujemy za wsparcie Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Fundacji Pomocy Szkolom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza oraz wszystkim współwórcom naszych inicjatyw i projektów.

## Бюллетэнъ Рэха Палесся

Заснавальнік – Браслаўскі аддзяленне трамадзікага аб'яднання “Саюз Палакоў на Беларусі”

ГЛАДУНЫ РАДАКТАР  
Аліна Ярошэвіч

АДКАЗНЫ РАДАКТАР  
Регіна Коновалук

НАСКАД  
299 АФОНІКА

РАЗДАЧА СВОДКАНІЦА  
БІСІЛАВІНА

## Nowe tendencje w ruchu polonijnym na Białorusi

Mówiąc o ruchu polonijnym na Białorusi, nie można nie powiedzieć o roli jednostki w działalności kulturalno-oświatowej. Struktury polonijne, utworzone po r. 1990 są jeszcze bardzo słabe i niedoskonałe. Ani w życiu społecznym Białorusi, ani w świadomości ludności polskiej nie było tradycji i nawyków wykonywania pracy społecznej, co powoduje często brak zaufania do wszelkich organizacji i struktur. Skrajny indywidualizm Polaków jako jedna z ważniejszych cech narodowych, też nie sprzyja tworzeniu i umocnieniu organizacji i struktur.

W tych warunkach nie można nie doceniać roli jednostek – konkretnych ludzi – „sąsiadów” i „sąsiadów” na Wschodzie, którzy od lat tworzą w swoich środowiskach – szkołach, klubach, uniwersytach, kościołach polską przestrzeń intelektualną, kulturową, emocjonalną, duchową. Pracując społecznie, organizując szkoły i szkółki, pozbawieni często są wszelkiego wsparcia i pomocy ze strony Polski. Są to osoby-instruktorzy, które pracują czasami owoceń i skuteczniej niż organizacje polskie z rozbudowanymi strukturami. Niezwykle ważne jest zorganizowanie pomocy dla otalentowanych i przebiegających jednostek. Warto zorganizować na Białorusi polonijne spotkania intelektualistów, ludzi nauki i kultury, poszukując i zapraszając wybitnych indywidualistów polskich, którzy w swojej pracy rozwijają m.in. Polski.

AJ

**P**olska mniejszość w r. 2004, według szacunków, liczy ponad 1 milion osób – to jedno z najliczniejszych skupisk na świecie. Jej wpływy na Białorusi (Białoruś liczy 10 milionów mieszkańców) mogą być znacznie większe niż obecnie, i nawet niż na początku XX w. Polska mniejszość narodowa ma ogromne atuty: zamieszkuje tereny przygraniczne, cieszy się pewnym prestiżem Białorusinów, ma znaczne osiągnięcia kulturalno-oświatowe, ma kontakty z Polonią Zachodnią itd.

Największymi organizacjami polskimi na Białorusi są: Związek Polaków na Białorusi, Polska Macierz Szkolna, Klub Polski w Baranowiczach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej, Klub Polski w Brześciu.

W ostatnich latach można było zauważać nowe tendencje w rozwoju organizacji polonijnych. W działalności kulturalno-oświatowej stowarzyszenia dominowały do niedawna formy amatorskiego ruchu artystycznego – występy, przeglądy, konkursy, festiwale. Podobna praca jest niezmiernie ważna. Kontakty z Polonią też odbywały się według utartych schematów – polegały one najczęściej na wspólnym organizowaniu imprez. Tego typu działania prowadziły często wyłącznie do aktywności, do zrobienia jedynie wspólnej imprezy.

Ale obecnie dochodzi do głosu coraz więcej naukowców, lekarzy, ludzi biznesu, informatyków. Tworzą się na Polesiu stowarzyszenia profesjonalne – Polskie Towarzystwo Naukowe (Przewodniczący w Mińsku – prof. Czesław Biernowski, w Brześciu – prof. Michał Dobrynin). Koło lekarzy polskich w Brześciu (Prezes Waleria Denisiuk). Zrzeszenie

Nauczycieli Polskich w Brześciu (Prezes Natalia Rakowicz), Grupa artystyczna „Bergamot” (Prezes Olga Małkowska), Ośrodek Wspierania Przedsiębiorczości (Dyrektor Walery Cyliński).

W gronie członków i przyjaciół Klubu Polskiego i Związku Polaków powstała inicjatywa powołania do życia w r. 2004 Zjednoczenia Społecznego „Zbliżenie”. Na tym obszarze pogranicza powstała organizacja, mogąca się stać podstawą inicjowania dobrej współpracy międzynarodowej. Zjednoczenie ma na celu przybliżenie młodzieży Polski jako państwa demokratycznego, istniejących w nim zasad organizacji społeczeństwa obywatelskiego, oraz sposobów funkcjonowania instytucji życia publicznego – na konkretnym przykładzie rozwiązań funkcjonujących w Lublinie i województwie lubelskim.

Ma za zadanie również przyczyniać się do tworzenia wzorów współczesnego pozbawionego stereotypów i uprzedzeń.

Zjednoczenie będzie propagowało przedsiębiorczość poprzez aktywność ekonomiczną. W tym celu powstaje segmentowy system szkoleń pod nazwą „Szkoła przedsiębiorczości”, który obejmował będzie zajęcia w zakresie przygotowania do życia w warunkach gospodarki rynkowej, w tym umiejętności poruszania się na rynku pracy. Podstawowym celem szkoleń będzie wykształcenie w uczestnikach potrzeby bycia przedsiębiorczym. Ma się ono stać ośrodkiem kulturotwórczym dla społeczności lokalnej.

Polacy na Białorusi też są Europejczykami, są twórczy, ambitni, otwarci na nowe idee i wyzwania, mają swój dorobek intelektualny i duchowy, osiągnięcia, którymi mogą się szczycić i dzielić.

W tym okresie niezmiernie ważne są inicjatywy Klubu Polskiego w Brześciu i Związku Polaków, hędzimy je realizować i promować dalej na Wschód, dzieląc się doświadczeniami i zapraszając do współpracy. Zapraszamy do współpracy wszystkich zainteresowanych – cenne jest każde doświadczenie, każda



Nauczyciele języka polskiego  
obwodu brzeskiego

pontoc – merytoryczna, techniczna, organizacyjna.

Liczymy, że wspólnym wysiłkiem odniesiemy sukces.

Rządowy program dotyczący polityki państwa wobec Polonii przewiduje rozwój aktywności młodego pokolenia Polonusów, uatrakcyjnienie programów imprez polonijnych, wyposażenie techniczne itd.

Tylko pozostaje pytanie, czy nasze inicjatywy i osiągnięcia zostaną zauważone i docenione w Warszawie, czy dotrą do odbiorców na Polesiu rządowe programy pomocowe?

Przez 16 lat region poleski był praktycznie pozbawiony wszelkiej pomocy zarówno ze strony Zarządu Głównego ZPB w Grodnie jak i największych organizacji wspierających Polonię w kraju. Do tej pory, pomimo naszych licznych i wieloletnich starań i zabiegów, nie powstały Domy Polskie w Brześciu i



Nauczyciele języka polskiego obwodu Brzeskiego podczas konferencji metodycznej

Pińska, żadna z organizacji polskich na Polesiu nie ma dachu nad głową. Zapraszamy do Brześcia przedstawicieli Komisji Senackiej i Sejmowej, stowarzyszeń i fundacji z nadzieją, że problemy Polaków na Polesiu znajdą się wreszcie w centrum uwagi, na liście priorytetowych zadań państwowych.

*Alina Jaroszewska  
Brześć  
klub\_polski@wp.pl*

## Klub Polski w Brześciu

**K**lub Polski w Brześciu powstał w listopadzie 1987 r. Zadaniem Klubu jest aktywizacja życia społecznego i kulturalno-kształcącego wszystkich środowisk polskich obwodu brzeskiego, kształtowanie kultury i świadomości narodowej u młodego pokolenia Polaków kresowych. Wspólnie z gronem nauczycieli, rodziców, inteligencji polskiej w r. 1988 została utworzona przy Klubie Polska Szkoła Społeczna. Szkoła zaczęła pracować według programów, dostosowanych do warunków białoruskich. Każdego roku ponad 400 dzieci z zapaleniem uczy się języka polskiego, poznaje polską kulturę. Przez Szkołę przeszło ponad 2000 uczniów. Blisko 400 absolwentów naszej Szkoły studiowało na wyższych polskich uczelniach.

Klub Polski – to nie tylko Polska Szkoła Społeczna. To biblioteka polska, fono i videoteka. To realizacja programu „Polesia czar” – kształcenia, wsparcia i promowania młodych polskich talentów z Brześcia i z całego Polesia. Młodzi polscy wokaliści kresowi prezentowali swoje talenty w Polsce, w Niemczech, we Francji, we Włoszech. W maju 2000 r. śpiewali dla Ojca Św. w Watykanie.

Klub Polski organizuje programy polskie w radiu brzeskim, prelekcje naukowców na wyższych uczelniach Brześcia, kursy metodyczne dla nauczycieli, olimpiady i konkursy obwodowe.

Klub Polski zrealizował szereg poważnych kulturotwórczych projektów, które nie miały do tej pory na Białorusi precedensu. To I Białorusko-Polski Festiwal sztuki współczesnej, I Międzynarodowy Festiwal młodych wokalistów im. S. Moniuszki pod patronatem M. Foltyn, Międzynarodowe Festiwale „Brzeska jesień z polską piosenką”, Międzynarodowa Konferencja Naukowa z okazji 200-lecia urodzin I. Domeyki, które rozsławili polską kulturę na Białorusi.

Klub Polski w Brześciu realizuje programy upamiętnienia śladów polskiego patriotyzmu, odsłonięcie tablic pamiątkowych, rekonstrukcji zabytków.

Pani Alina Jaroszewska, Prezes Klubu Polskiego, została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi RP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej RP, otrzymała w r. 2002 specjalną nagrodę Marszałka Senatu RP Złoty Wawrzyn.

*Regina Konowaluk  
Brześć*



Od lewej: Alina Czerniawska – konsul RP, doc. Michał Dobryn – prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego w Brześciu oraz Alina Jaroszewska



Harpers from the Brzeska harpist team presenting awards to laureates of the festival

## Polacy w Baranowiczach

**Kilka słów o początkach odrodzenia narodowego Polaków w Baranowiczach w latach 1987-1990**



Przed Domem Polskim w Baranowiczech

Baranowicze położone są na północy obwodu brzeskiego na granicy z obwodem grodzieńskim 144 km od granicy z Polską. Jest to miasto stosunkowo świeżej daty. Powstało dopiero w drugiej połowie XIX w. Przed wojną liczyło ok. 30 tys. mieszkańców. Było siedzibą władz powiatowych i znajdował się tu ważny węzeł kolejowy. Administracyjnie przynależało do województwa nowogródzkiego. Polacy nigdy nie stanowili w nim większości. W 1931 r. w całym powiecie ludności polskiej nie było więcej jak 30%. Dopiero w latach 1924-25 powstał w mieście pierwszy kościół. Ludność polska reprezentowali wówczas urzędnicy, kolejarze i żołnierze z miejscowego garnizonu. Zawierucha wojenna wyludniła miasto prawie całkowicie. Po wyzwoleniu mieszkało tu zaledwie 4230 osób. Największe straty poniosła ludność polska i żydowska. Polacy, którzy ocali, opuścili miasto w ramach repatriacji. Dzisiejsza diaspora polska w Baranowicach to ludność, która w momencie powojennej rozbudowy miasta napłynęła tutaj z okolicznych wiosek. W 1989 r. w mieście i rejonie mieszkało 12,3 tys. Polaków i stanowili oni 5,8% ogółu mieszkańców.

Polkość w Baranowicach i okolicy przetrwała w dużej mierze dzięki Kościowi. W końcu lat 80-tych w rejonie baranowickim funkcjonowało pięć parafii (Baranowicze, Iszkoldz, Nowa Mysz, Po-

łoneczka i Stołowicze), które obsługiwały trzech księży. Trzy kolejne parafie zarejestrowano w latach 1988-1991 (Horodyszcze, Juszkiewicze i Kroszyn). Tutejsi kapłani, jak na warunki białoruskie, byli stosunkowo młodzi. Posługujący w Baranowicach i Zdzięciole ks. Antoni Hej w 1987 r. miał 39 lat. W tym samym wieku był ks. Kazimierz Wielikosielec odprawiający msze w Iszkoldz, Połoneczce i Stołowicach. Najmłodszy wiekiem był ks. Waleri Nowak pracujący w Nowej Myszy (34 lata). Wszyscy trzej księża przebywali w rejonie na stałe i w zasadzie poza ks. Hejem pracowali tylko na jego terenie. Ten ostatni raz na miesiąc odprawiał msze świętą w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w oddalonym o 55 km od Baranowic Zdzięciole.

Początki odrodzenia narodowego Polaków w Baranowicach wiążą się z działalnością Elżbiety Dolegi-Wrzosek, miejscowości nauczycielki języków obcych i jej córki Teresy Sielwionczyk. Ta pierwsza wraz z rodziną przyjechała do Baranowic z Warszawy we wrześniu 1939 r. uciekając przed Niemcami. Ojciec zginął koło Równego w 1941 r. w trakcie wojny niemiecko-radzieckiej. Matka zaangażowana była w ruchu oporu i ukrywała Żydów, za co 8 V 1995 r. otrzymała w Jerozolimie dyplom i medal „Sprawiedliwy wśród narodów Świata”. E. Dolega-Wrzosek w marcu 1987 r. rozpoczęła w swym

prywatnym mieszkaniu nauczanie języka polskiego dla 18 uczniów, dzieci w wieku 8-10 lat. Zajęcia obejmowały naukę czytania, pisania, mówienia i śpiewania piosenek. Wobec wzrostu zainteresowania przeniesiono je we wrześniu do miejscowości Domu Kultury Budowlanych, gdzie dyrektorką była córka E. Dolegi-Wrzosek, T. Sielwionczyk. Wynajęto dwie salki, w których naukę pobierało przeszło 50 osób,



Polski Zespół Artystyczny „PIERWIOSNEK” pod kierownictwem Haliny Stawropolcew, maj 1999 r.

zarówno dzieci jak i dorosli. W roku następnym, gdy liczba chętnych przekroczyła sto osób, wydzierżawiono od białoruskich kolei położony w centrum miasta dworek rodziny Rozwadowskich, właścicielami i założycielami Baranowicz. W ten sposób powstała pierwsza na Białorusi polska szkoła po 39-letniej przerwie. Obecnie jest to największa i najbardziej znana polska szkoła społeczna o charakterze sobotnio-niedzielnym. Wzorowana jest na podobnych placówkach działających w Wielkiej Brytanii. Taka forma nauczania języka polskiego okazała się najbardziej adekwatna do sytuacji narodowościowej istniejącej w Baranowicach, w których odsetek ludności polskiej wynosi zaledwie kilka procent, dlatego też tworzenie placówek o innym charakterze było po prostu niecelowe. E. Dolega-Wrzosek stwierdził po latach: *Uważam, że ta forma nauczania oparta na doświadczeniach szkół niedzielnych najlepiej służy odrodzeniu narodowemu Polaków [...] Uczy bowiem dzieci nie tylko języka przodków, ale również kultury i patriotyzmu, których na lekcjach fakultatywnych polskiego w szkołach rosyjskich raczej się nie wpaja. Dlatego też od początku opowiadałem się za własną szkołą, w której uczeń będzie mógł nawiązać się polskością i związać z polskim środowiskiem więzami przyjaźni. Czas całkowicie potwierdził słuszność naszej koncepcji. Dzieci lubią swoją szkołę. Chętnie przychodzą do niej nie tylko na lekcje, ale też na inne zajęcia i imprezy.*

Grupa osób pracująca nad reaktywacją języka polskiego doprowadziła do powstania polskiej organizacji, T. Sieliwończyk, jedna z założycielek Klubu Polskiego i jej jedyna do tej pory prezes, wspomina: *Były to w 1988 r., a pracę zaczynaliśmy w Domu Kultury Budowlanych. Później grupa ta przekształciła się w koło osób, Polaków, którzy chcieli się skupić nie tylko koło Kościoła. Chcieliśmy poczuć się Polakami, nie tylko na wspólnej modlitwie. Zaczynaliśmy organizować imprezy, takie tradycyjne, polskie. [...] Rozumieliśmy, że będzie to organizacja społeczna, tylko na początku chcieliśmy, naturalnie nauczyć ludzi języka*

*polskiego, kontynuować rozwój kultury polskiej na tym terenie.*

Klub Miłośników Polskiej Mowy i Kultury powstał w maju 1988 r. Początkowo miał charakter luźnego zrzeszenia. Spotkania odbywały się w miejscowym domu kultury. Strukturę formalno-organizacyjną uzyskał rok później, kiedy to 28 maja zarejestrowano go przy rejonowym Funduszu Kultury miasta Baranowicze, organizacji pełniącej m.in. rolę koordynatora i kuratora powstających stowarzyszeń mniejszości narodowych. Od tego momentu pracą Klubu kierował wybrany 9-osobowy zarząd z prezesem na czele, którym do dnia dzisiejszego jest T. Sieliwończyk. Pełną osobowość prawną Klub uzyskał w grudniu 1991 r. Wówczas to został zarejestrowany pod nazwą **Zjednoczenie Społeczne Klub Polski**. Swą samodzielna działalność zakończył w czerwcu 1990 r. wraz z powstaniem ZPB. Prezes Sieliwończyk weszła do zarządu nowej organizacji, a Klub uzyskał status jej członka zbiorowego.

Stosunek miejscowych władz do Klubu był raczej przyjazny. Nieliczna polska mniejszość w Baranowicach nie wzbudzała swą działalnością poczucia zagrożenia wśród miejscowej ludności. Polscy działacze prowadzili politykę rozumną nie przyczyniając się do powstawania szkodliwych antagonizmów. T. Sieliwończyk mówiła: *Spotykamy ludzi odnoszących się z sympią do naszych poczynień. Starany zachowywać się tak, żeby nie wywoływać żadnych zdrażnień. To, co Polak robi tutaj, musi być bardzo dobre. Nie możemy pozwalać sobie na robienie czegoś złego. Dla nas, mieszkających tutaj, jest to podstawa zasada [...] Stanisław Mikolajczak*

Poznani



W Klubie Polskim działają liczne zespoły artystyczne: dziecięce, młodzieżowe i dorosłe

*PIERWOSNEK* w Geelong, Australia, 21 VII 1999 r.  
fot. J. Adamski

## Ośrodek Wspierania Przedsiębiorczości – nowa inicjatywa Polaków w Brześciu

Dnia 13 grudnia 2004 roku zostało zawarte porozumienie w sprawie pomocy w utworzeniu i działalności Ośrodka Wspierania Przedsiębiorczości (OWP) w Brześciu na Białorusi między Brzeskim Państwowym Uniwersytetem Technicznym i Konsulatem Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu.

Według porozumienia, każda z umawiających się stron będzie w miarę możliwości pomagać w utworzeniu i działalności OWP Brzeskiego Miejskiego Zjednoczenia Społecznego „Zbliżenia” (Prezes ZS „Zbliżenie” – Alina Jaroszewska, Dyrektor Ośrodka Wspierania Przedsiębiorczości – Waleria Cylindz).

Idea ośrodka Wspierania Przedsiębiorczości zakłada, że będzie to organizacja współuczestnicząca w tworzeniu i rozwijaniu przedsiębiorczości oraz samozatrudnienia wśród bezrobotnych, wspomagająca lokalny rozwój społeczno-ekonomiczny poprzez aktywne wspieranie nowych i istniejących małych i średnich podmiotów gospodarczych. Ośrodek zakłada uczestnictwo w inicjatywach mających na celu zwiększenie potencjału gospodarczego oraz poprawę jakości życia społeczności lokalnej.

OWP będzie instytucją działającą według zasad „non profit”. Ośrodek planuje oferować dla bezrobotnych i młodych przedsiębiorców kompleksowy zestaw pomocy i usług w zakresie szeroko rozumianej przedsiębiorczości, samozatrudnienia bezrobotnych, tworzeniu i rozwijaniu działalności gospodarczej, ułatwiając współpracę wzajemną strony białoruskiej i polskiej po przez aktywne wspieranie rozwoju biznesu.

**Działalność szkoleniowa** polegać będzie na organizowaniu poprzez Ośrodek różnorodnych szkoleń, kursów, seminariów i warsztatów dotyczących teorii i praktyki zarządzania, przedsiębiorczości.

**Działalność doradcy** polega na indywidualnej pracy z klientem w celu rozwiązania konkretnego problemu. Doradztwo będzie obejmować wszystkie podstawowe aspekty założenia i działalności gospodarczej firmy: problematykę systemu podatkowego na Białorusi i w RP, wybór formy

organizacyjno-prawnej, podstawy marketingu, podstawy zarządzania biznesem, istotę leasingu i franchisingu.

W decyzjach podejmowanych przed przedsiębiorstwem priorytetem powinny być oczekiwania konsumentów. Zaniechanie obserwacji oczekiwani konsumentów może doprowadzić do nieporządnego skutków, ponieważ w warunkach konkurencji konsument wybiera tego sprzedawcę, który najlepiej spełnia jego oczekiwania. Konsultanci OWP będą skupiać uwagę swoich klientów na tych, jakże ważnych, relacjach „przedsiębiorca – klient”.

Każde przedsiębiorstwo zamierzające rozpoczęć działalność gospodarczą powinno dążyć do tego, aby jego wizerunek u tych, którzy tworzą otoczenie bezpośrednie i pośrednie był jak najlepszy.

Więc pomóc firmie w rozpoznaniu, kształceniu i zaspakajaniu potrzeb odbiorców docelowych, co z jednej strony da korzyści samym odbiorcom, z drugiej jednak zapewni korzyści ekonomiczne firmie – kolejne ważne zadanie w działalności OWP.

**Doradztwo i indywidualne konsultacje** w OWP umożliwia:

- obiektywną ocenę sytuacji firmy;
- określenie istoty problemu i sposobów jego rozwiązania;
- motywowanie klienta.

Doradztwo w ramach Ośrodka obejmie również takie zagadnienia jak: analiza systemu rachunkowości, sposobów i możliwości pozyskiwania źródeł finansowania działalności gospodarczej, jak również szeroko rozumianą analizę ekonomiczno-finansową całego przedsięwzięcia poprzez opracowanie biznes planu.

Każde przedsiębiorstwo w obecnych realiach ekonomicznych powinno ciągle badać otoczenie, w którym działa. Poprzez metodę analizy silnych i słabych stron, szans i zagrożeń z otoczenia zewnętrznego firmy (analiza SWOT) można podejmować właściwe decyzje, które będą warunkiem realizacji zakładanych celów strategicznych i odniesieniu sukcesu rynkowego organizacji. W ramach organizowania szkoleń OWP będzie skupiał uwagę na stosowaniu nowoczesnych metod

Cele działalności OWP w szczególności obejmują:

- aktywne wspieranie inicjatyw lokalnej społeczności w zakresie tworzenia i rozwijania małych i średnich przedsiębiorstw,
- aktywną współpracę z przedsiębiorstwami, instytucjami wspierającymi idee samozatrudnienia oraz podnoszenia kwalifikacji w celu tworzenia wspólnej płaszczyzny do działalności na rzecz rozwoju gospodarczego i społecznego regionu,
- pomoc w zarządzaniu firmą poprzez prowadzenie usług rachunkowych oraz prawnych,
- inicjowanie i pomoc grupom przedsiębiorstw współpracujących ze sobą w celu wspólnego osiągnięcia zamierzeń, które byłyby trudne do osiągnięcia indywidualnie np. poprzez tworzenie sieci współpracy kooperacyjnej,
- wspieranie osób bezrobotnych pragnących rozpocząć działalność gospodarczą poprzez utworzenie struktur w ramach małej i średniej przedsiębiorczości.

Cele OWP będą realizowane poprzez działalność szkoleniową, doradczą i informacyjną.

i sposobów przy analizie rynkowej dla efektywnego zarządzania powstających struktur organizacyjnych malej i średniej przedsiębiorczości.

Planując rozpoczęcie działalności gospodarczej, koniecznie należy pamiętać, iż biznes będzie wymagał codziennego podejmowania wielu różnorodnych decyzji ekonomicznych.

**Działalność informacyjna** OWP polegać będzie na dostarczaniu lub umożliwianiu klientowi dostępu do informacji gospodarczej niezbędnej przy zakładaniu i zarządzaniu firmą.

Osoby rozpoczynające działalność gospodarczą na pierwszym etapie będą zainteresowane w pozyskaniu informacji dotyczących: adresów i kompetencji urzędów lokalnych, regionalnych, krajowych; adresów i informacji o regionalnych i krajowych stowarzyszeniach przedsiębiorców, adresów biur rachunkowych, marketingowych, doradczych; listy planowanych targów, (wystaw krajowych i regionalnych; literatury pozycji zwartych i periodycznych) z zakresu zarządzania małym i średnim przedsiębiorstwem; informacji o regulacji prawnej prowadzenia biznesu (obowiązujących przepisów prawnych, regulacji taryfowej i pozataryfowej itd.); źródeł finansowania projektów przedsięwzięć (dostępnych linii kredytowych) itp.

Zaspokojenie oczekiwanią klientów wymaga już teraz przygotowania przez Ośrodek banku informacji dotyczących wyżej wymienionych zagadnień. Ważnym zadaniem Ośrodka będzie aktualizacja na bieżąco gromadzonej informacji we własnym zakresie.

OPW planuje także świadczyć dodatkowe usługi komercyjne: przeprowadzenie badań rynkowych na zlecenie podmiotów gospodarczych, organizacja szkoleń personelu, poszukiwanie partnerów gospodarczych, opracowanie biznes planów i feasibility study. Usługi wymienione wyżej będą źródłem dochodów dla OWP.

Konieczne zatem będzie zawarcie odpowiednich umów, określających szczegółowy zakres usług, termin i warunki realizacji, odpłatność. Między innymi Ośrodek planuje dodatkowo udostępniać przedsiębiorcom (za odpłatność) posiadany sprzęt biurowy (kserkoparki, telefon, faks, komputer). Przewiduje wynajmowanie tymże klientom posiadanych przez siebie sal dydaktycznych dla organizacji seminariów, konferencji itp.

Ważne miejsce w działalności OWP będą zajmowały szkolenia z zakresu przedsiębiorczości. Szkolenia umożliwiają uzyskanie lub pogłębianie niezbędnej wiedzy w zakresie przedsiębiorczości; przygotowanie do prowadzenia działalności gospodarczej i zarządzania małymi firmami.

Przed planowanym opracowaniem harmonogramu szkoleń, pod uwagę będą brane preferencje co do tematyki i terminu szkolenia, ustalone na podstawie analizy zainteresowań, życzeń i indywidualnych potrzeb klientów. Przed wszystkim będą to szkolenia o charakterze praktycznym. Bowiem każdy przedsiębiorca, uczestniczący w szkoleniu oczekuje otrzymania konkretnej odpowiedzi na konkretne pytanie, więc istotne jest przekształcenie zagadnień teoretycznych na realia praktyczne prowadzenia biznesu.

Sprawne funkcjonowanie OWP wymagać będzie skupienia wokół Ośrodka grupy specjalistów (wykładowców i doradców) w zakresie: prawa gospodarczego, rachunkowości, finansów, systemu podatkowego, marketingu i Public Relations, stosunków międzynarodowych, zarządzania itp. Specjalisi będą zatrudniani na podstawie umowy zlecenia.

Uslugi świadczone przez Ośrodek osobom zainteresowanym będą częściowo odpłatne. Podstawowymi źródłami dochodów Ośrodka będą: dochody z działalności statutowej (przychody uzyskiwane za konsultacje indywidualne, ze szkoleń, z realizacji monitoringu, ze sprzedaży informacji gospodarczej), dochody z działalności gospodarczej, jak również dotacje i projekty.

Olbrzymie możliwości rozwojowe Ośrodek widzi we współpracy z bankami oraz innymi instytucjami finansującymi działalność gospodarczą. Na dzień dzisiejszy niektórzy przedsiębiorcy borykają się z poważnym problemem co do skompletowania niezbędnej dokumentacji wymaganej przez bank dla zaciągnięcia kredytu na rozpoczęcie biznesu. Ośrodek będzie aktywnie wspierał takich przedsiębiorców i będzie służył z pomocą.

OWP będzie zarazem aktywnie promować region brzeski przez przyemat wspierania malej i średniej przedsiębiorczości.

*Regina Konowaluk*

*Kontakt: tel. (0375-162) 42-02-45*



Konsul Generalny RP w Brześciu Romuald Kunat i Rektor Uniwersytetu Technicznego w Brześciu prof. Piotr Poja podpisują umowę patronacką w sprawie pomocy Ośrodkowi Wspierania Przedsiębiorczości.

Brześć, 13.12.2004 r.



Pomnik ofiarom obozu koncentracyjnego w Pińsku

## Ніколі не забудзем

22 студзеня 2005 года ў Пінску адбылося ўрачыстае адкрыцце помніка ахвярам фашысцкіх канцлагераў. Ён устаноўлены ў скверы на вуліцы Чарнахоўскага ў тым месцы, дзе ў першыяд нямецкай акупациі горада з пачатку 1942 г. па 1944 г. знаходзіўся перасыльны канцэнтрацыйны лагер, алкель жыўоры Палесся траплялі ў фашысцкую рабства.

Камісія, якая працавала ў 1945 годзе па ўстаўлению злачынству гітлероўцаў, выявіла на могілках вакол Пінска 34 магілы, дзе былі пахаваныя забітыя, замучаныя і растрэляныя 59084 чалавекі, сярод іх 14553 жанчын, 6138 дзяцей, 20300 вясен-напалонных. У Германію было адправілецца з Пінска 6373 чалавекі, у тым ліку жанчын – 3639, мужчын – 2734. Па Пінскому раёну – 4809 чалавек, з іх жанчын – 2436, мужчын – 1973 (Філіал Госархіва Брестскай області по г. Пінску, Ф. 118, Оп. 1, Д. 9, Л. 2). Даценыя пра дзяцей адсутнічаюць.

Але ёсьць яшчэ жывыя сведкі таго часу, якія пабывалі ў фашысцкім палоне дзяцьмі і аб'ядналіся ў Брэсцкую грамадzkую арганізацыю быльх непаўнагоддзіх вязняў фашызму, якое і выступіла з ініцыятывай стварэння помніка ў Пінску напярэдадні 60-годдзя Вялікай Перамогі, а грамадзкі выканаўчы камітэт падтрымаў яе і дапамог арганізацыі. Помнік выкананы па праекту архітэктара В. Б. Васіленка дзяўюма прадпрыемствамі Пінска „Полюс” і „Метал” у самыя кароткія тэрміны. Шэфамі помніка сталі вучні СШ № 3 г. Пінска і КУПП „ЖКХ г. Пінска”, арганізацыя быльх непаўнагоддзіх вязняў

фашизму і яе актыўсты. І. І. Белаураў, В. В. Шлапакоў, Л. Ў. Качаноўская і А. М. Бялова. Яны на свае дзіцячыя вечы бачылі злачынства фашысцкіх захопнікаў, гэта іх душы былі запаленыя вясным ліхам.

Успамінае Васіль Васільевіч Шлапакоў: „23 лютага 1944 года нас, чацьвера дзяцей, нашу маші Шлапакову Ірыну Філіпаўну забралі з дома немцы і адправілі таварным вагонам разам з іншымі землякамі ў Азарычы – мястэчка недалёка ад Калінкавіч. Тут фашысты стварылі 3 лагеры смерці пад адкрытым небам, дзе пад выглядам эвакуаціі сабралі амаль 50000 чалавек, сярод іх маші з дзецьмі, старыя і хворыя на тыф. Зняволеных трymalі на балацтвых мясцінах. Толькі вышкі, замінраваныя падъехады, калочы дрот і вялікая канава па перыметры лагера, куды людзі хадзілі спраўляць свае патрэбы і куды скідавалі трупы. Ні вады, ні хлеба ахова не давала, каб хутчэй давяся людзей да хваробы і смерці. У лагеры звязлі ўсіх хворых з акруті. Гітлероўцы мелі на мэце ўзнятіе эпідэмію тыфу і тым самым спыніць наступленне Чырвонай Арміі, таму эттыя лагеры смерці і былі створаны недалёка ад пярэдніага краю абароны. За тры наядзелі існавання лагераў загінула каля 20000 чалавек, лагеры 7 разоў пераходзілі з рук у руки ў час баёў.

Маші накрывала нас сваім цедам і грэлам, як магла, ў час начнога валёта загінула моя малодшая 3-гадовая сястрычка. Уратаваў нас, ўсіх астатніх дзяцей, хатулёк з мукой, які ўдалося скінуць нашай маші. Яна давала нам яе па ложкі ў рот і наказывала не глыткіць яе адным разам, а доўга смакаць. 19 сакавіка 1944 года нас вызвалілі войскі Чырвонай Арміі, але толькі 28 жніўня мы вярнуліся дадому пасля каранінку. Зімавалі ў разбураным доме, галадалі. Ніколі не забудзем тых звяроў, якія адабралі ў нас дзяцінства”.

На матэрывах іншых тутувае груны стварэння помніка ў Пінску

Анна Панішава



Członkowie organizacji niepełnoletnich więźniów obozu śmierci „Azarycy” – inicjatorzy budowy pomnika.

# Пабудуем разам Дом спакойнай старасці ў Лагішыне

З пачатку 2002 года ў Лагішыне – месцы, куды кожнае лета адбываецца пілігрымка да Маці Божай Лагішынскай – Карабэвы Палесся, вядзенша будаўніцтва Дома Міласэрнасці для адзінокіх састарэлых і немоглых людзей незалежна ад іх нацыянальнасці і веравызнання. Дом будзе цэнтр мясцовай бальніцы, каб яго жыхары зачесды былі пад наглядам медыцынскіх работнікаў, а апекаванча імі стаюць воланштры, святары і законныя сёстры, тут зможуць жыць каля 40 старых людзей.

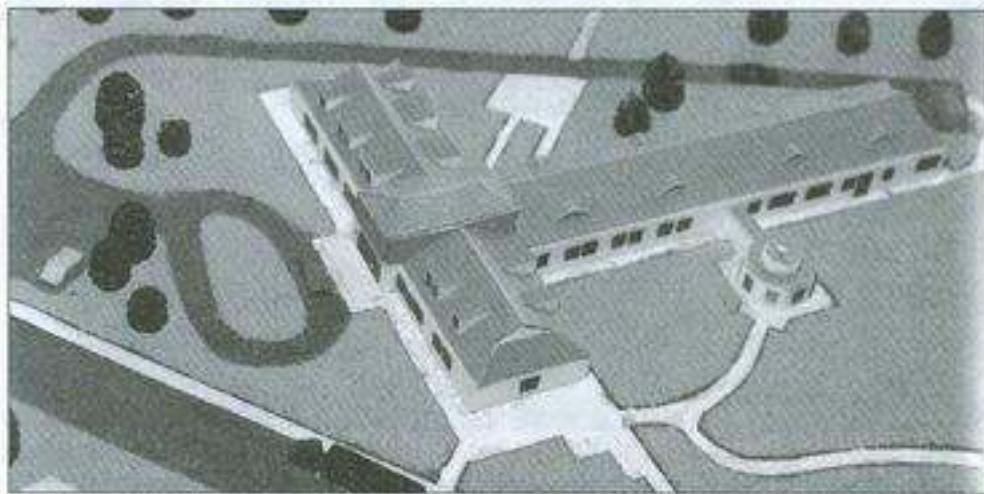
Дом Міласэрнасці узвядзіцца мясцовымі парадіянамі пад кіраўніцтвам ксёнда Міраслава Жлабінскага з благаславенія Святога Айца Яна Паўла II і пад апекою кардинала Казіміра Свентка. Каардынаторам праекту стаў ксёндз-канцлер Станіслаў Паўлін з ордэна арыяністаў, прафесія парадії Унівэрсытэцкай Найсвяцейшай Панны Марыі ў Пінску. Па яго словам, будоўля Дома – справа не толькі ксяндзоў-арыяністаў, але ўсяго каталіцкага касцёла на Беларусі. Сапраўды матчы масць салідарна аб'яднанія ў лабратарнай дзейнасці усім католікамі краіны і за мяжой будзе спрыяць адрадженню духоўнай культуры на Палессі, дакаможа кожнаму ўдзельніку адчуць сябе патробыным у гэтай высакароднай працы.

\* \* \*

Od początku 2002 r. w Łahiszyńie – miejscu licznych pielgrzymek do Matki Bożej Łahiszyńskiej Królowej Połessia – trwa budowa Domu Miłosierdzia dla ludzi starszych i samotnych niezależnie od narodowości i wyznania religijnego. Dom jest budowany obok szpitala miejskiego, aby przeszli jego mieszkańcy, których będzie około 40, mieli zapewnioną stałą pomoc lekarską, zaś opiekę nad nimi sprawować będą wolontariusze, księża i siostry zakonne.

Dom Miłosierdzia budują parafianie pod kierownictwem ks. Miroslawa Żłobińskiego z błogosławieństwem Ojca św. Jana Pawła II i pod patronatem Ks. Kazimierza Kardynała Świątka. Koordynatorem projektu został kanclerz kurii diecezjalnej ks. Stanisław Pawlin z zakonu Orionistów, proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Pińsku.

Zdaniem księdza kanclera budowa Domu Miłosierdzia to sprawia nie tylko księży orionistów, ale i całego Kościoła katolickiego na Białorusi. Zjednoczenie w działalności dobroczynnej wszystkich katolików w kraju i za granicą będzie sprzyjało odrodzeniu kultury duchowej na Połessiu.



Makieta domu спакойнай старасці ў Лагішыне

Фінансавыя сродкі можна  
накіруваць на наступныя рахункі:

Рымска-каталіцкі касцёл

Св. Петра і Паўла

р/с 3913204160014,

ОАО "Привбанс", ф-з 0506

Пінск УНН 200165042,

OKNO 29032340 код 584

і у Польшчы:

KONTO PROW. ZD. w PLN

NUMER RACHUNKU:

80 1240 3305 1111 0000 2938 9899

TYTUL RACHUNKU:

Male Dzieło Boskiej Opatrzności

- Orionisi Provincia Polonica

SKRÓT TYTUŁU:

Male Dzieło Boskiej

Orionisi Prov. Pol.

NAZWA BANKU:

Bank Pekao S.A. I.O.

w Zduńskiej Woli

ADRES BANKU:

ul. Kilińskiego 7/11

98-220 Zduńska Wola

KONTO PROW. ZD. w USD

NUMER RACHUNKU:

72 1240 3305 1787 0000 2938 9892

TYTUL RACHUNKU:

Male Dzieło Boskiej Opatrzności

- Orionisi Provincia Polonica

SKRÓT TYTUŁU:

Male Dzieło Boskiej

Orionisi Prov. Pol.

NAZWA BANKU:

Bank Pekao S.A. I.O. w Zduńskiej Woli

ADRES BANKU:

ul. Kilińskiego 7/11

98-220 Zduńska Wola

KONTO PROW. ZD. w EUR

NUMER RACHUNKU:

58 1240 3305 1978 0000 2938 9906

TYTUL RACHUNKU:

Male Dzieło Boskiej Opatrzności

- Orionisi Provincia Polonica

SKRÓT TYTUŁU:

Male Dzieło Boskiej

Orionisi Prov. Pol.

NAZWA BANKU:

Bank Pekao S.A. I.O. w Zduńskiej Woli

ADRES BANKU:

ul. Kilińskiego 7/11

98-220 Zduńska Wola

Ze wspomnień ucznia  
Gimnazjum Państwowego  
im. Marii Rodziewiczówny  
w Kobryniu  
z lat 1935-1939  
Władysława Bielowicza



*W naszej klasie było 17 chłopców i 4 dziewczynki: Ala Baranowska i Janka Pisulewiczówna z Dymna oraz dwie Żydówki - Kaczyńska i Słonina. Oba bardzo przyjemne, bardzo ładne przejęły wszystko. Muszę przyznać, że wszyscy chłopcy sądzieli kooperacji do ruk dawnych. W szkole uczyli się Polacy (znakomitość), Białorusini, Ukrainer i Żydzi. Nie mieliśmy żadnych załączanych z tym kłopotów ani przeszkód. Odczułyśmy je dopiero później, w czasie wojny. To była wspólna szkoła pod tym względem. I to były zarówno naszych nauczycieli, trzeba im oddać sprawiedliwość. Były wśród nich, jak państwo, i narodowcy, i socjalisci, i ludowcy, a mili chęci z gromady kilkuset uczniów tego nie odczuły.*



*Podeznanie: 83 Pułku Strzelców Poleskich im. Romualda Traugutta pan porucznik Nowicki, taboryja - specjalista od tabory, zobaczył chłopaka pana Bazyliego. Chłopak ten czytał polską książkę. Na pytanie, czy chce się urządzić do pododdziału tabordżego. Porucznik Nowicki co miesiąc przesyłał jego matce 15 zł 20 zł pod warunkiem, że Bazylik będzie się uczyć. Ukończył więc szkołę powszechną i późniejsze gimnazjum. Zaoszczędził w najgorszym mundurku, z jasnego drewna (nasze mundurki były bardzo ładne z ciemnogranatowej wełny), ale kontynuował się uczyć, dyskonne mości po polsku, tylko „zaczynał” z białoruską, z językiem polskiego miał pieczę. Po wojnie, już jako profesor kardioleg w Moskwie, bezustannie poszukiwał pana Nowickiego.*

## Z dziejów polskiej szkoły

### Gimnazjum Państwowe im. M. Rodziewiczówny w Kobryniu (1915-1939)

Kronikę szkoły od powstania do 1927 r. zawiera Sprawozdanie dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Marii Rodziewiczówny w Kobryniu za rok szkolny 1926/27 (Brześć 1927). Ta skromna broszurka jest świadectwem budzących podziw i szacunek starań inteligencji Kobrynia o szkołę i jej rozwój. Szkoła pozostała w żywej pamięci nauczycieli i dawnych uczniów.

Gdy po I wojnie światowej zachodnie Polesie znalazło się w granicach Polski, ta niepowtarzalnej urody bagiennie-leśna kraina była konglomeratem etnicznym, wyznaniowym i kulturowym, a zarazem regionem najbardziej w państwie zacofanym wskutek zaniedbań odziedziczonnych po zaborcy i działań wojennych. Zacofernym nie tylko gospodarczo, największe bowiem w kraju województwo poleskie, najsłabiej zaludnione, miało najwyższy wskaźnik analfabetyzmu. Toteż w programie rozwoju wiele uwagi poświęcano oświatie. Przyniosło to wyraźne efekty. W 1921 r. spisy wykazały, że aż 71% mieszkańców było analfabetami (w całym kraju 33,4%), a już w roku 1931 wskaźnik ten obniżył się do 48,4%. Największe obowiązki spoczywały tu na szkołach powszechnych, zwłaszcza na wsi, gdzie mieszkało 80% ludności. Nauczyciele wiejscy nie tylko uczyli czytania i pisania. Była to praca u podstaw - przełanywanie nieufności, cierpliwa walka z zabobonem, z zacofaniem sanitarnym towarzyszczącym prymitywnym warunkom życia w niesprzyjającym wilgotnym polskim klimacie. W roku szkolnym 1929/1930 dzia-

ły na Polesiu 1064 szkoły powszechnne, w tym 1020 polskich. Pięć miast miało szkoły średnie, które nadawały im rangę znaczących województw ośrodków kulturalno-kształcących. Jednym z nich był Kobryń, drobnokupieckie i rzemieślnicze miasto powiatowe z garnizonem wojskowym, położone nad Muchawcem, przy linii kolejowej między Brześciem a Pińskiem.

Początki kobryńskiego gimnazjum sięgają czasów I wojny światowej. 13 listopada 1915 roku z inicjatywy miejscowych ziemian została otwarta pierwsza legalna polska szkoła koedukacyjna. Niemieckie władze okupacyjne uznały szkołę, nie ingerowały w sprawy jej organizacji i programu poza jednym zakazem: nauczania języka rosyjskiego i posługiwania się nim. Przyjmowały jedynie ustne sprawozdania. Na plebanii, pod kierunkiem ks. Chotkowskiego i p. Józefy Szadurskiej naukę rozpoczęto sześcidziestu dzieci; prześledzo połowa nie umiała czytać i pisać. Mimo przychylności okupantów był to okres bardzo trudny - głodu, chorób zakaźnych, braku pieniędzy. Zakup pierwszych podręczników sfinansowali arcybiskupi-



Kobryń. Gimn. im. M. Rodziewiczówny. Dyr. Fanfara i grono profesorskie z uczniami (prof. Ostrowska, prof. Mydałowa, żona prof. Miedzińskiego, sekretarka - żona prof. Fanfary, Wilczkiewiczowa - żona doktora, prof. Serafinowicz, prof. Szajdow).

pi. W kolejnych latach wzrastała liczba uczących się. Jedynie w roku szkolnym 1920/1921 nastąpił spadek, ponieważ starsi uczniowie ochotniczo wstąpili do wojska. Brali oni udział w ciężkich walkach nad Bugiem. Już w drugim roku nauki otwarto sześć oddziałów, w następnym wprowadzony został program gimnazjalny, szkołę przemianowano na Gimnazjum Społeczne w Kobryniu, a Rada Opiekunka dopuściła do szkoły uczniów innych wyznań, gdyż dotychczas przyjmowano tylko młodzież katolicką. Odtąd uczyła się tu także młodzież wyznania prawosławnego, mojżeszowego, ewangelickiego i mahometanńskiego. Powołane przez okupanta w 1918 r. władze ukraińskie zarządziły wprowadzenie obowiązkowego języka ukraińskiego, historii i geografii Ukrainy, następnie języka ukraińskiego jako wykładowego. Na krótko, po wkroczeniu bowiem 10 lutego 1919 r. wojsk polskich i powstaniu Zarządu Cywilnego Ziemi Wschodnich szkoła przemianowana została na Polską Średnią Szkołę w Kobryniu.

Pierwsza matura odbyła się w roku szkolnym 1925/1926. Świadectwa dojrzałości otrzymały wówczas 23 osoby. Szczególnie uroczysty przebieg miało zakończenie roku 1926/1927. Odbyło się wówczas poświęcenie sztandaru szkolnego, a maturyści złożyli przysięgę na ten sztandar, „że chcą pozostać wiernymi idealom Traugutta i Kościuszki”. Obaj bohaterowie narodowi pochodzili z Polesia. W tym też roku minister nadal szkole nadawał nazwę: Gimnazjum Państwowe imienia Marii Rodziewiczówny. Szkoła utrzymywała kontakt z piaską, mieszkającą w swym majątku Hruszowa.

We wczesnym okresie istnienia szkoły nauczyciele wywodzili się z miejscowej inteligencji. Uczyli tu prawnicy, inżynierowie, studenci, księża, wojskowi. Województwo poleskie nie miało wyższej uczelni, dlatego Ministerstwo kierowało na Polesie swoich stypendystów z Poznania, Krakowa, Warszawy – regionów, w których nie było raczej możliwości zatrudnienia. Absolwenci uczelni po trzech latach praktyki pedagogicznej pod kierunkiem metodyków potwierdzali swoje kwalifikacje przed Komisją Egzaminów Państwowych



na Nauczycieli Szkół Średnich. Grono Pedagogiczne dbało o rozwój różnorodnych form pracy z młodzieżą. Powstawły gabinety przedmiotowe i coraz lepiej wyposażano je w pomoce naukowe. Od 1918 roku działała organizacja harcerska, w 1922 powstała biblioteka szkolna. Nauczyciele prowadzili koła zainteresowań. Pracowało koło polonistyczne, historyczne, dramatyczne, krajoznawcze, pracownia introligatorsko-stolarska, koło sportowe z sekcją abstynencką i antynikotynową. W szkole był chór i orkiestra prowadzona przez kapelmistrza wojskowego, która uświetniała uroczystości szkolne, kościelne i państwowie. Uroczyste obchodzone wówczas rocznice powstania: listopadowego i styczeńowego, wkroczenia wojsk polskich do Kobrynia, święto państwowe 11 Listopada, Konstytucji 3 Maja, Komisji Edukacji Narodowej.

Na wycieczkach krajoznawczych i krajoznawczo-historycznych uczniowie poznawali najbliższą okolicę: Białowiezę, pobliskie Siechnicze, miejsce urodzenia Tadeusza Kościuszki, a także Warszawę, Kraków, Częstochowę, Wieliczkę i Tatry. Odbywały się coroczne pikniki w lesie w Polatyczach pod Kobryniem. Intensywnie uprawiano w tej szkole sport – w lecie lekkoatletykę, piłkę nożną, pływanie i wioślarstwo, w zimie narciarstwo i hózowanie. Była sala gimnastyczna – „gabinet gier ruchowych”. W Hufcu szkolnym (istniał od 1926 roku), pod kierunkiem oficerów z kobryńskiego garnizonu uczniowie przechodzili teoretyczne i praktyczne przeszkolenie wojskowe.

Działalność szkoły przerwała na zawsze wojna.

Maria Rutkowska



Młodzież Gimnazjum im. M. Rodziewiczówny z prof. Miedzińskim na Muchawcu (fot. 1935 r.)

◆ ◆ ◆

*Mundurek gimnazjalny był skromny: granatowa, wyłożona klapą, brązowa kurtka, czapka z emblematem, krawat czerwony. Myśmy nie tylko szanowali ten mundur, ale też byliśmy dumni, że w nim chodzimy, inni tego nie wiele. To było coś wyjątkowego, straszy fason, gdy szliśmy przez miasto w standartach i ukośnie orkiestra ulicy Legionów, dalej 3 Maja... Nie wiem, nie wiem, dziesiąco u nas przypominało z mundurami.*

◆ ◆ ◆

*W czasie mojej dalej nauki odbywał się... w więzieniu. Zostałem aresztowany 18 grudnia 1939 roku przez NKWD – oskarżony w składzie jako brat oficera i ochotnik w kompanii strzelniczej. Skazali mnie na osiem lat galiny w Miedwieżogorsku. Lecik sprawił, że nie trafiłem do tej karantyny. 22 czerwca 1941 r., gdy byliśmy przygotowani do transportu, Niemcy zaatakowali, stracili uczniów, uylaniali drzewa. W tym uszczęśliwiającym w dniu na szesciasto mijało nas czterdziestu dwóch, m.in. docent Rzeplko ze Lwowa, dyrektor koła z Wilna, porucznik Hauderka z gromadzącą pamięcią: on nam opowiedział rycząc przez trzy miesiące Trilogię. Pięknie opowiedział. A Żyd Fiat uczył nas języka żydowskiego. Można uczyć się wszędzie, w więzieniu też.*

*Władysław Bielawiec  
Wrocław*

Fotografie wykorzystano z albumu „Polesie ocalić od zapomnienia”, Lublin 1998

## Кароль з Воўчына

**Адзіны наш зямляк быў абранны каралём 240 гадоў таму**



Wołczyn dzisiaj...



25 лістапада 1764 года ў нацелю 240 гадоў таму назад у Варшаве з вялікай урочыстасцю і ў прысутніцтве 28 тысяч гасней з краін і замежжа ўышоў на каралеўскі трон Польшчы і Вялікага княства Літоўскага, Рускага і Жамойцкага Станіслав Аўгуст Панятоўскі, які нарадзіўся на Берасцейскай замлі ў радавым маёнтку маці Воўчын 17 студзеня 1732 года. Атрымаўши каралеўскую ўладу ў найважнейшай еўрапейскай дзяржаве таго часу ў 32 гады, Станіслав Аўгуст праз 31 год у той жа дзень 25 лістапада 1795 года падпісаў акт аб адмове ад кароны, чым паставіў крошу ў існаванні саюзной дзяржавы Рэчы Паспалітай (Рэспубліка – з лацінскага), вядомы ў гісторыі, як трэці падзел паміж Аўстра-Венгрыяй, Прусіяй і Расіяй.

Гісторыя апошняга караля Рэчы Паспалітай побудавана драматызма і суперечасцей не заканчылася і сёня працца з паднімай стагоддзі. Пахаваны з каралеўскім устанавленнем у Санкт-Пецярбургу ў касцёле Св. Кацярыны на Неўскім праспекце, ён і там не знайшоў апошняга прытулку. З ажойшы глубокай палітычнай нягоды 9 ліпеня 1938 года Масква труну з парашкамі карала ў звычайнym таварным вагоне даставіла на пагранічную станцыю Польшчы таго часу – Стубіцы, чым выклікала вялікую збіткаванасць мясцовай ўлады. Але хутка вагон «з каралём» перагнал на запасную каліну ў Браславе да вырашэння справы на вышыйшым узроўні. Тым часам на разліме караля ў радавым касцёле Святой Троіцы ў Воўчыне ў рокіме дзяржавай таямніцы ішла спешная падрыхтоўка да ўсталявання каралеўскай труны ў ішы, якая здаўна звалася «каралеўскай». Уніты з 14 на 15 ліпеня 1938 года да воўчынскага касцёла пад'ехалі дзве аўтамашыны: грузавік бросіцага Управління пошты з труною і чорны службовы лімузін. 600-кілаграмовы саркафаг з вялікімі цяжкасцямі ўсталявалі ў «каралеўскай» ішы, дубовыя дверы зачынілі, а краты занічаталі. Адны ключы забралі ваяводскія службовыя, другія засталіся ў ксяндза-пробашча А. Чышэвіча, якіх ён 27 красавіка 1945 года па акту перадаў новай ўладзе. На тым, напэўна, справа з апошнім каралём, якую польскую ўлада не хапела варушмы, і скончылася бы, каб не мясцовая брасцікай газета таго часу «Dziennik Brzeski» («Брэсцкая газета»), якая праінформавала чытальню аб вяртанні караля на родную замлю. Тому падчапілі

другія газеты і разгарнулася дыскусійны гвалт: «Чаму? Хто? Калі? Для чаго?...» Але над Еўропай ужо завісла свіновая хмара сусветнай вайны і было проста не да караля.

А над купалам неба, якое сёня замест дашу прыкрыле паўразбураныя муры Воўчынскага касцёла Св. Троіцы, гучыць прыўзывы голас нашага земляка, вядомага прафесара з Мінска, зноўшы гістарычных сядзіб Беларусі Анатолія Федарука:

– Звичайна пішуць, што каралёв Станіслав Аўгуста хрысцілі ў гэтым касцёле. Не, ён быў хрэшчаны ў старым драўляным касцёле, які не захоўваецца. Звичайна, лічачь, што Станіслав Аўгуст Панятоўскі, бацька караля, побудаваў гэты касцёл. Не, ён толькі распачаў яго будаўніцтво. А поднім касцёл Міхаіл Фредэрік Чартарыскі, да якога сядзіба адышла. Гэта ён зменіў драўляных евангелістаў на каменных, узмёў фанар над купалам касцёла, у якім пазней быў устаноўлены гадзінник. Менавіта М. Чартарыскі прыдаў унутраным інтэр'ерам касцёла той бліск, які зрабіў яго сусветна вядомым. Касцёл будаўваўся як фамільны і з аблізіцца непаўторным і адзіным помнікам архітэктуры ў Беларусі таго ўзору. Гэта чыслейшы барока, з элементамі тонкага барока і рококо...

Наши вони маўкліва лялі на ўнутраніх сценках незвычайнага помніка архітэктуры апялешчыя рэшткі тонкага барока і рококо. Колькі слоў аб малай разліме караля Станіслава Аўгуста Панятоўскага. Упершыню Воўчынскі ключ узгадаўшы ў 1528 годзе як маёнтак Аліксандра Солтана. Гэта яго патомак Яраслав Солтан з жонкай Марыяй у 1586 годзе побудаваў ў Воўчыне праваслаўную царкву ў гонар Святога Мікалая. На пачатку XVII стагоддзя Воўчынскі ключ пераходзіць да рода Гасеўскіх. Смаленскі ваявода Аліксандар Гасеўскі і набудаў тут першы драўляны касцёл, які быў засвячаны ў 1639 годзе. Потым мясцічка здышло да гетмана Вялікага княства Літоўскага Казіміра Сапегі, таму што ён жанўся на Тэрэзе Гасеўскай. Пазней гэты маёнтак з другімі ён прадае міністру караля Аўгуста II Якубу Флемінгу, ад якога Воўчынскі маёнтак адышоў да Казіміра Чартарыскага, які вось ужо іх дзяка Канстанцыя выйшла замуж за башкую будучага караля Станіслава Панятоўскага. Вось такі пяраг видомых гістарычных

зеб прапльве праць Войчын. Голос професара Анатоля Федарука яшчэ больш узрушаеца:

- Касцёл зі камінів яшчэ і тым, што праз яго працяло шмат відомых асоб нашай гісторыі. Заручаны, венчаны, жалобныя справы – усё праходзіла тут у этым касцёле. Паскотфская, Чартарыцкая, Браніцкая – усе працяло праз этым касцёлом. Грабела Флемінг венчалася тут, амаль усе Чартарыцкія знайшли свой апошні прытулаку супроніх касцёла. Быў такі выпадак, калі ў Войчыне зірвалася зразу два знакамітых вяселі, якія сабраці штурм неверагоднае мноства нахіты і народу. Эта было нешта незвычайннае... але усё гэта толькі было...

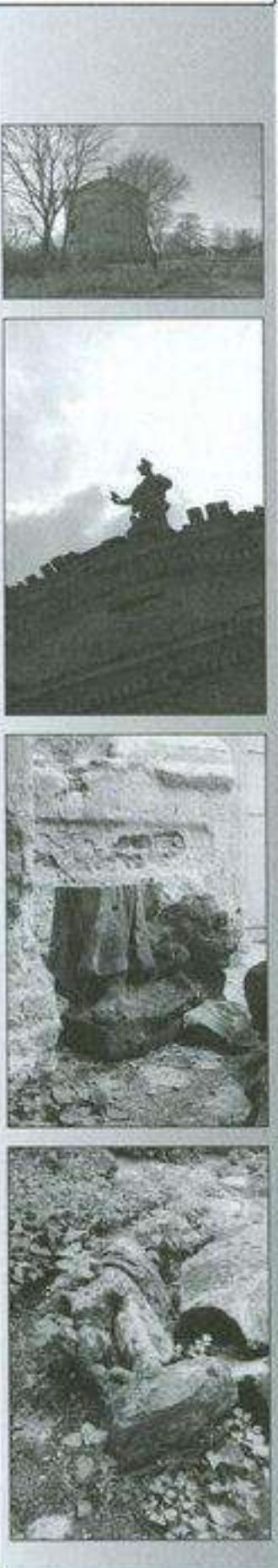
Звернемся зноў да караля. Нібыта на такі прыём. Польскай свайго алошніяга караля пакрыў азілісі найвышынішыя небесныя сілы і праз чатыраццаць месецін кароль зноў апынуўся ў Слуцкім Саюзе, ціпер, праіда, гэта была БССР. Новая ўлада і новыя людзі пачалі з неверагоднай жорсткасцю знішчаць усё ралігійнае, якое адкладывалася людзьмі стагоддзямі. Добра вядома, што выкамаўцы той нялюдскай справы за якіясь там невалікія ўзнагароды альбо абіцяні кутка знайдаліся. Касцёл у гэтай разбуранай чарзе быў першым, але замінала справу каралеўская труна. Вядома, што ў 1945 годзе Войчын пакінуў амаль усе католікі, новая ўлада іх адносіла да «чужых». Ксандру Антонію Чышовічу прапанавалі «забраць свайго караля», але бы не змог адкажыць на такую спраvu міжнароднага значэння. У віянку кароль застаўся практычна без прыглядзу на сваі родны замлі, але ціпер ужо чужой. Караліняк не ўпісываліся ў фармат новай ітэлогіі, таму лёс Войчынскага караля быў прадвызначаны. Разбуранымі шлагбаум быў паднімты, хутка знайшліся і «слачынцы», якія без асаблівых цяжкіц прайхлі ў каралеўскую крыпту і разбурылі саркафаг. Вераснёўскім ранкам вучні масцовай школы, якія знаходзіліся побач з касцёлам, былі абужданы незвычайнай весткай: «Караля ўкралі! Карава ўкралі!» Сапрауды, у раскрытай віши каралеўской крыпты ніхкі рэшткаў караля не было. Куды дзеўся кароль? Гэта і па сейняшні дзень не да канца вызначаная спраva. Археалагічныя даследаванні гродзенскіх вучоных пры ханцы 80-х гадоў дадзі магчымасць афіцыйна перадаць Польшчы нейкія рэшткі рэзву, адзення і іншых выдзяленых прадметаў, якія малі адносіны да захавання. Але касцёл нябожчыка альбо таго, што ад іх засталося знайсці не удалося. На гэты конт, а інтэрс да караля не гасне, бытуючы дзве асноўныя версіі: першая, парэшткі караля ператварыліся ў прах яшчэ

у С.-Пецярбургу; другая, унутраную труну з парашткамі караля (трун было некалькі) у часы разбурання крыпты праста перазахвалилі Войчыне альбо ў другім месцы. Хто ведае, можа і так. Кожная з гэтых версій верагодная. Але рэшткі праца нашага караля ў каралеўскай віши Войчынскага касцёла застанула тут пазаусёды, таму што ў прыродзе на малекуллярным узроўні нічога не зменяе – толькі ператваряеца, а пяроны законам прыроды беззисуона. Тому і вынік відавочны: Войчынскі касцёл Святой Троіцы – гэта жамчужына беларускага барока, а знаходжанне ў ім каралеўской крыпты робіць гэту жамчужыну яшчэ больш значнай, таму што ў нашай вялікай і многа разу разбуранай гісторый – гэта адзіны выпадак, калі нараджэніе нашых мясцін абрацілі каралём. Тому мы маєм усе падставы лічыць яго таксама і сваім каралём. Тым болым, што ролі Аўгуста Станіслава Панятоўскага ў узніці Еўропе культуры, азуканы і домакратыі відавочна.

Вядома, што на абласцім узроўні прынята разніце ўзроўні аздабленін гэтага цікавага і прыгожага помніка архітэктуры, есць іншы аздабленін, зроблены ў Мінску, можа знайтица і сродкі. Павінны знайшцісь, таму што Войчын – гэта не толькі касцёл і кароль, гэта цэлы палацава-паркавы ансамбль, план якога, як гэта неверагодна, захаваўся, і як кожа професар А. Федарук, сказы гэтага малога Вірсалія пад Брестам, яшчэ можна прычыніць на мясцовасці, якая прымакае да рэчкі Пульви, на якой калісьці стаяла шмат млыноў. Хацелася бы з алтызмам заключыць, што гэта так і будзе. Ну ніяк не пасуе да такой цудоўнасці калгасны неўпірадкаваны двор, які стаіць сеўня на гэтым прыгожым месцы. І важкі аргумент тут ёсць: масалдая вісконяя пара з Войчына Галіна і Васіль Козаноўскі вельмі жадаюць гэтага адраджэння Войчына і ўжо сеўня гатовы іхні інстытут, але свой музей адкрыць тут, каб усім гасцям Войчына можна было б расказваць свою цікавую гісторыю. Тому што гэта сапрауды іх Войчын, а потым ужо ўсіх нас. І яшчэ адзін аргумент: пасля гвалтоўнага обрушэння да касцёла адзін з чатырох Евангелісту апостол Іоан устаяў, і траба тлумачыць гэты відавочны сэнс.

Аўтар удзячны за дапамогу ў падрыхтоўцы матэрыялу сціму калегу Сяргею Басаву, карані якога ідуць з Войчына. Таксама былі выкарыстаны літаратурныя крыніцы: А. Мілецкі «Войчынская гісторыя», Л. Несцярук «Замкі, палацы і паркі Берасцейшчыны X–XX стагоддзяў» і іншыя.

Професар Анатоль Гладышчук, Сокі



Pomimo trudności wybitniejsze jednostki społeczeństwa myślały o rozwoju Polesia. Należał do nich wojewoda wileński, późniejszy hetman litewski Michał Ogiński i jego zarządcą dóbr podstarostwo Mateusz Butrymowicz – inicjator wszystkich przedsięwzięć. Rozpoczęli rozbudowę dróg lądowych i wodnych. Lądowa to trakt ze Słonimem przez Pińsk na Wołyń. Natomiast wielkie przedsięwzięcie połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym rozpoczęte zostało w 1760 r. Ta droga wodna to Kanał Michała Ogińskiego (nazwa od jego budowniczego), łączyła ona Niemen z Dnieprem przez Szczerą, Jasidkę i Prypeć. Ukończenie kanału nastąpiło w 1768 r., ale liczne ulepszenia, budowy śluz iglicowych między Szczerą a jeziorem Wyganowskim, przesunęły otwarcie kanału na 1784 r. Drugim przedsięwzięciem wodnym była budowa Kanału Królewskiego łączącego dorzecze Wisły z dorzeczem Dniepru poprzez rzeki Bug-Muchawiec i Pine. Budowę rozpoczęto w 1780 r. a ukończono w 1839. Te drogi wodne Butrymowicz wykorzystał do zaprezentowania Polesia w Warszawie. Nowym szlakiem wyprawił do stolicy dziesięć łodzi wyladowanych miodem, grzybami, wedzonymi rybami, suszonymi piskorzami itp. Towary te prezentowali mieszkańców Pińska ubrani w stroje ludowe. Zasoby gospodarcze Polesia wzbudziły w Warszawie wielkie zainteresowanie i zaczęły nawet króla Stanisława Augusta do podróży na Polesie i wsparcia poczynanów Butrymowicza.

Z.

„Polesie ocalić od zapomnienia”,  
Lublin 1998

# DYARYUSZ

## BYTNOŚCI NAJJAŚNIEJSZEGO KRÓLA JMCI STANISŁAWA AUGUSTA

### W PIŃSKU I W KRYSTYNOWIE

#### w miesiącu Septembrze, 1784 roku

**S**tanął w Pińsku Najjaśniejszy Pan dnia 7 lipca o godzinie 11 przed południem, przypływał wodą kwarta mil od Pińska z Koźlakowic, wysiadł w Pińsku między zamkiem i ex-jezuitami, gdzie urzędnicy wszyscy i szlachta do tysiąca osób w mundury powiatowe przybranych, tudzież mieszkańców stali w rzęd i tam marszałek piński książę Drucki Lubecki, imieniem powiatu miał mowę witającą, na którą odpowiadając król jegomość, nazwał powiat piński sercem całego kraju; ztamtąd udał się król przy odgłosie armat w assyntencji całego zgromadzenia i cechów do kościoła ks. Franciszkanów, przed którym miał mowę imieniem duchowieństwa JW. JMOŚĆ ksiądz biskup Naruszewicz, miejsce biskupa huckiego, do którego Pińsk należy, zastępujący. W kościele było śpiewane Te Deum laudamus, przy dawaniu ognia z armat i ręcznej broni przez brygadę kawalerii narodowej w Pińsku konstytującej. Po Te Deum była msza-czytana, po której nastąpiło święcenie czterech nowych sztandarów brygadowych, które haftować kazal w Wiedniu JW. JMOŚĆ pan brygady Chomiński: mają na sobie z jednej strony Pogoń, herb litewski, a na drugiej stronie cyfrę królewską; drzewce zaś czarne hebanowe i bronzem fugowane, darował król do tych sztandarów. Święcił wiec one JMOŚĆ ksiądz biskup Naruszewicz, a Najjaśniejszy Pan pierwsze ćwieczki do nich przybiął, potem oficerowie przystępowali do przybijania ćwieczków, każdy według rangi swojej: na ostatek unier-oficerowie i gromadny po dwóch. Po skończonej tej ceremonii była przysięga całej brygady pod temi sztandarami, królowi i rzeczypospolitej. Komenderował brygadę w czasie tych ceremonii sam JW. brygady Chomiński. Potem udał się Najjaśniejszy Pan na obiad do kwater swojej w kollegium ex-jezuitów przygotowanej, na którym obiedzie znajdowało się osób dwadzieścia kilka,

miedzy którymi i sędzia grodzki Butrymowicz, który skoro na pokoje królewskie przed obiadem przyszedł, król oświadczył mu swoje ukontentowanie za wysłanie 10 członków w Pińskie uladowanych do Warszawy, nowo formującym się kanałem muchawieckim, a to w te słowa: „dziękuję W. panu, że mnie wyprowadził z obojętnej opinii względem kanału muchawieckiego, otwarzeniem najpierwszym tej komunikacji”. (...)

O wysłaniu zaś tych członków i dlaczego król z nich był kontent, taka w tym Dyaryuszu umieszcza się wiadomość: że gdy król powodowany chęcią dobra publicznego chciał otworzyć komunikację między Muchawcem i Piną, a tem samem między Wisłą i Dnieprem, stanęło przez konstytucją zalecenie komisji skarbowej litewskiej, aby kanał muchawiecki rozpoczęła i kontynuowała, na którą robotę wyznaczony był i fundusz ze skarbu publicznego litewskiego co rok po 700,000 zł. Komisja więc skarbową zacząwszy ten kanał, przez kilka lat kontynuowała; lecz gdy skład komisji co dwa lata od sejmu do sejmu odmieniały się i osoby komisja składające chcąc w czasie urzędowania swojego przyjaciolom lub slugom swoim dopomóż, dozorów kanałowych często odmieniały, przez co i kopanie kanału szlo opieszałe i neregularnie, a tak na sejmach powstawały o to narzekania i jak zwyczajnie w rządzie republikańskim bywa, publicznie i prywatnie przymawiano królowi, że koszt znaczny już dla rzeczypospolitej wypadał, a skutku jeszcze żadnego nie widać było. Butrymowicz zaś mając zręczność widzieć często to kopanie, chociaż uważał niektóre w nim omyłki, znal jednak pozytyczność tego dzieła i dlatego dowiedział się raz, że ten kanał był już z końca w. koniec, choć w niewielkiej szerokości otworzony, na wiosnę w r. 1784 kazawszy przyporządzić dziesięć dużych

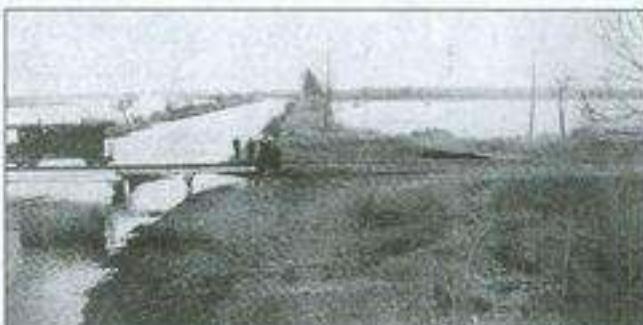
czolnów, obijanikami zwyczajnie tu zwanych, a do nich dawszy po trzech flisów głebokich Pińczuków i ubranych tak, jak chodzili Pińczuki przed sto kilkadziesiąt laty; dodawszy potem szypra imieniem Stefana Stachowskiego Pińczuka z okolicy Stachowa, kazał te czolna uładować towarami prawdziwie pińskaymi, jakoto: miodem praśnym, wośkiem, łojem, grzybami, ryba, więdłą, suszonemi wiunami, krupami ja-glanemi i innemi kraju tutejszego produk-tami. Chcąc zaś, ażeby to wysłanie miało pewność i handlową juryzdycznosć, rejestrował towarów kazał zaaktywować w aktach magistratu pińskiego i od tegoż magistratu wziawszy paszport dla swoich czolnów, wy-prawił one do Warszawy, zalecając szyprowi swojemu, ażeby przebywszy rzekę Pinę, kanał muchawiecki, Muchawiec, Bug, Narwę, pisał cały dyaryusz podróży swojej; wpadlszy zaś na Wisłę, ażeby płynął w góre ku Warszawie i zbliżając się do tego miasta, ażeby trzymał się brzegu prawnego niby ku Pradze, dlatego, ażeby te flotę z okien miasta Warszawy i zamkowych łatwiej uważać można było, ile że te czolna miały swoje masz-ciki i chorągiewki. Zalecono mu także było, ażeby czolna szły porządnie i w pewnej jeden od drugiego odległości. Co wszystko szyperek dobrze wyegzekwo-

wawszy, zawinął pod Warszawę i stanął pod zamkiem. Zbiegła się tedy nad brzeg znaczna część Warszawy, różnego stanu ludzie, ciekawi widzieć tą nową flotę i Indianów Pińczuków, pierwszy raz wodą do stolicy przybyłych. Król Jmość mieszkał natenczas w Lazienkach, przyjeżdżał tedy po kilkakrotnie widzieć tą flotę, a szyprowi kazawszy być w Lazienkach, rozpytywał się o okolicznościach tej podróży: dawał szyprowi zegarek, a dyaryusz, paszport magistratowy i rejestr przywiezionych produktów, kazał wziąć do archiwum swojego, jako dowody otworzonej tej pierwszej komunikacyi.

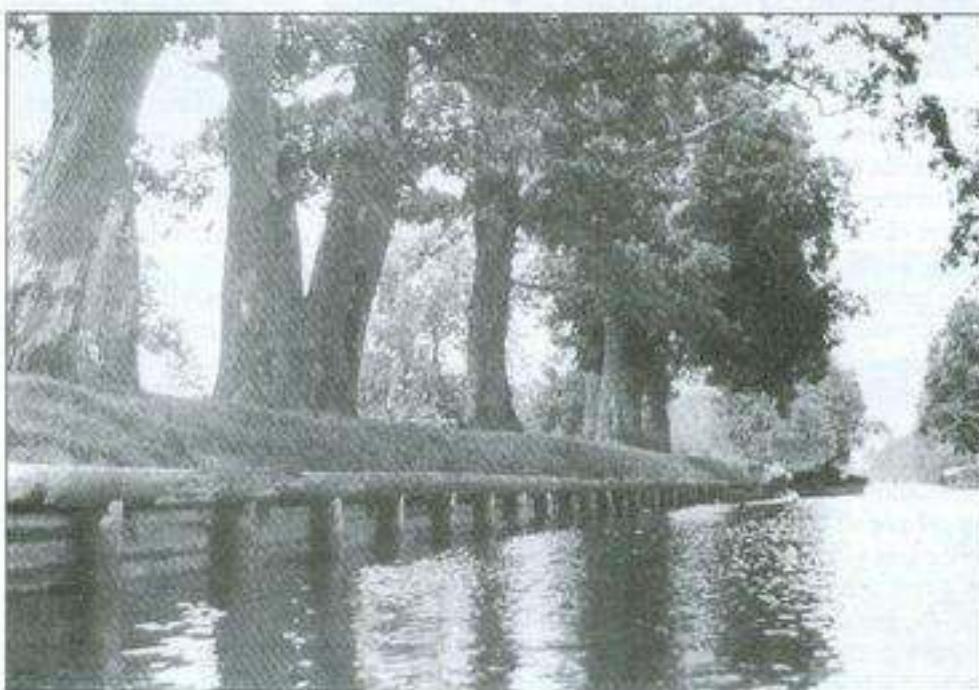
Poczem szyperek sprzedawszy towary, powrócił z swoją flotą nazad. Owoź to było przyczyna i podobno, największą pobudką, iż król mając w tym roku jechać do Grodna na sejm wziął determinację zbo-czyć do Pińska i być w Krystynowie. (...)

Źródło:

Biblioteka Warszawska,



Kanał Królewski  
około Kozelcza (okres międzywojenny)



Kanał Ogińskiego w Telencach (fot. J. Szymański, okres międzywojenny, ze zb. J. Szymańskiego)

Redakcja dziękuje Panu Helenie Jakubowskiej z d. Arciszewskiej za przekazany do druku „Dynamit”



## Król nie wrócił ?

**L**egenda mówi, że zatarg z królem Bolesławem Śmiałyim doprowadził do zabójstwa biskupa Krakowa Stanisława. Mialo to się stać 8 maja 1079 r., kiedy Stanisław odprawiał mszę św. na Skalce. Tuż przed śmiercią biskup wypowiedział kłopotę, że żaden król polski imieniem Stanisław nie będzie pochowany na Wawelu...

Wołczyn, to mała wioska z kościołem i cerkwią leżący przed wojną prawie w centrum Polski, obecnie na terenie Republiki Białorusi, ok. 4 km od granicy z Polską.



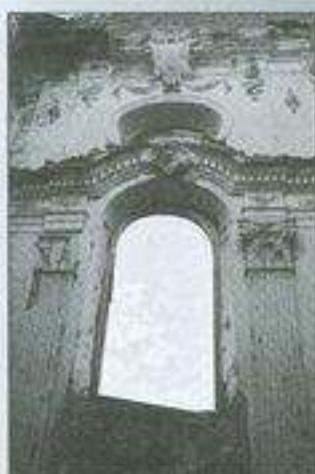
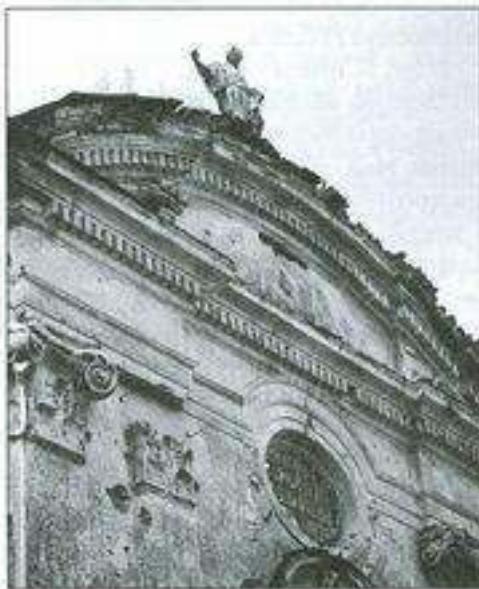
Jest to przede wszystkim miejsce urodzin ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Co bardziej zapalczysti do słowa król, dodają jeszcze określenie zdrajca lub, gdy młodzież nie słyszy, kochanek carycy Katarzyny. W miejscowym kościele pw. Świętej Trójcy 14 lipca 1938 r. spoczęły szczątki władcy po ich usunięciu z kościoła św. Katarzyny w Petersburgu na osobisty rozkaz Stalina pod pretekstem zburzenia kościoła. Stąd też miała je zabrać w 1989 r. ekipa rzeczników polskich pod przewodnictwem prof. Aleksandra Gieysztaora. Nieużywany od 1945 r. kościół popadł tymczasem w ruinę. W 1953 r. wykreślono go z rejestru obiektów zabytkowych. W latach siedemdziesiątych miejscowy kolchoz im. Zdanowa urządził w nim magazyn nawozów sztucznych. Dwustuletnie mury zaczęły się kruszyć, zaś w 1976 r. zawalił się nie naprawiany od

kilkudziesięciu lat dach. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy dopatrywać się w kłopotliwości całej sprawy Wołczyna dla władz Białorusi. Po pierwsze nie bardzo wiedziano, jak traktować samego króla, było nie było „najwyższego przedstawiciela klasy wyzyskiwaczy, uciskujących biedny lud białoruski”. Z drugiej jednak strony, fakt, iż monarcha urodził się na terytorium Republiki, stanowi przedmiot dumy i może dawać mocne oparcie dla uzasadnienia wielowiekowej historii społeczeństw zamieszkujących w dorzeczu Bugu. Jak można się dowiedzieć z prawie każdego wydawnictwa mówiącego o przeszłości Białorusi, „ta ziemia wydała na świat genialnych myślicieli, ludzi pióra, malarzy, kompozytorów, działaczy polityczno-społecznych i religijnych” jej synami byli: Tadeusz Kościuszko, Adam Naruszewicz, Adam Mickiewicz, Napoleon Orda, Józef Kraszewski, Romuald Traugutt, Julian Niemcewicz, czy wreszcie Stanisław Poniatowski (ojciec i syn). W związku z dwuznacznością całej sytuacji, postanowiono zastosować wariant konserwatorski, który określa można mianem „nie przeszkadzać”. Srowadza się on do wywieszenia tabliczki OBIEKT ZABYTKOWY, złożenia krat i klodek i... udawania, że zrobiło się wszystko, co było możliwe. To oczywiście nie wszystko, co można zrobić z obiektem zabytkowym. Można przecież jeszcze na nim zarobić, uzyskując od państwa fundusze na przygotowanie projektu odbudowy. Cóż z tego, że nikt nie ma zamiaru odbudowywać, projekt jest i pozostanie na wsze czasy. W odróżnieniu od murów, które wkrótce zamieniają się w malownicze rozsyphisko. I tak właściwie należy dziękować Opatrzności, że na Białorusi nie jest modne wysypywanie kortów tenisowych zmietoną cegłą, bo być może...? A jak na razie, wstęp do kościoła jest wolny i liczni turyści odzyskują kawałki zabytkowej lepniny na pamiątkę, rzucając w nią kamieniami.

A zaczęło się wszystko w VII wieku, gdy Słowianie zaczęli zasiedlać ziemie wzdłuż Bugu i Wisły. Usypano grody w pobliskich Klukowicach, Haćkach i Zbuczu, zmarłych chowano pod kurhanami lub w grobach obłożonych wielkimi głazami. Potem oczywiście działało się jeszcze bardzo, bardzo dużo różnych ciekawych historii, dla Wołczyna jednak ważny jest okres około 1725 r., gdy dobra te kupił kasztelan wileński, książę Kazimierz Czartoryski, którego córka Konstancja wniosła je w wianie kasztelanowi krakowskiemu Stanisławowi Poniatowskiemu. Przyszli rodzice króla byli doskonałymi gospodarzami i dopro-

wadzili do wspaniałego rozwoju rezydencji. Na Pułwie i Katerce, rzeczkach przepływających przez dobra wołczyńskie, zbudowali kilka młynów, z podmokłych łak uczynili wspaniałe pastwiska dające paszę dla znanej w całej Polsce hodowli bydła i koni. Ukoronowaniem tej prosperity była budowa nowego murowanego kościoła, który miał zastąpić starszą budowlę, której prawie 100-letnie ściany chylły się już ku upadkowi i nie były godne rezydencji magnackiej. Budowę nowej świątyni rozpoczęto w 1729 r. W przeciągu trzech lat od położenia kamienia węgielnego ukończono zapewne budowę samych murów, zaś całkowite zakończenie jej wystroju nastąpiło w 1743 r., już pod rządami nowych właścicieli Wołczyna. W 1738 r. dobra te bowiem kupił książę Fryderyk Michał Czartoryski, kanclerz wielki litewski, wojewoda wołyński i mazowiecki, brat Konstancji Poniatowskiej. Zanim to jednak nastąpiło, w mroźne przedpołudnie 17 stycznia 1732 r. Konstancja dala swojemu mężowi czwartego syna. W zachowanych w Archiwum Diecezji Drohiczyńskiej księgach metrykalnych pochodzących z wołczyńskiego kościoła zapisano go pod imionami Stanisława Antoniego, który w 32 lata później, podczas koronacji na króla Rzeczypospolitej, przyjął mając imię August. To, czy wydarzenie to działo się jeszcze w starym kościołku, czy też już w surowych murach nowo budowanej świątyni, nie ma dla nas znaczenia, ważne jest, że losy przyszłego króla na zawsze związane zostały z kościołem. Dwór, w którym urodził się Poniatowski, zamieniony został z czasem na archiwum i bibliotekę, zaś za nowego właściciela główną budowlą stał się mający prawie 100 pomieszczeń nowy pałac. Zaprojektowany z rozmachem godnym jednego z największych magnatów schyłku I Rzeczypospolitej, otoczony 40 hektarowym parkiem, którego główną atrakcją stanowiły, zaprojektowane być może przez twórcę ogrodu Branickich w Białymostku, Pierre Ricaud de Tirregaille, wymyslnie urządzone hydrauliczne. Stworzony przez niego system kaskad, kanałów i fontann, połączony z wyrafinowanym wystrojem ogrodu, stanowiły perle architektury magnackiej XVIII w. Jednak, jak nas uczy historia, nic co piękne nie może trwać wiecznie. Po śmierci Michała Czartoryskiego, nowi właściciele nie uznali Wołczyna za swoją główną siedzibę i pałac stopniowo podupadał. W wyniku rozbiorów włączony został do Rosji i przechodził z rąk do rąk droga koligacji i sprzedaży, stanowiąc bardziej zabezpieczenie materialne, niż siedzibę rodową. W połowie XIX wieku rozprzedażo większość wehodzących w jego skład folwarków, zaś na początku XX wieku rozebrano pozostałości dworu. Użytkowany przez okolicznych włościan kościół

także popadał w ruinę. W połowie XIX wieku udało się jednak przeprowadzić remont dachu i odmalować ściany. Od całkowitej zagłady uratowało go przekształcenie w cerkiew. Co prawda, dokonano wówczas pewnych „modernizacji”, polegających m.in. na wybiciu nowych drzwi i dobudowaniu nowej kruchty a także na zastąpieniu marmurowych posadzek, podłogą z piaskowca. Przy okazji wyrzucono niepotrzebne w cerkwi drewniane ławki. Do funkcji kościoła budowla powróciła dopiero po traktacie rosyjskim, gdy Wołczyn znalezł się ponownie w granicach Polski. Jego oplakany stan sprawił, że już na poczatku lat 20 zaczęto myśleć o jego odbudowie. Udało się nawet wykonać projekt techniczny i tuż przed samą wojną zaczęto zbierać na ten cel fundusze. W prasie codziennej ukazywały się wówczas patriotyczne artykuły wzywające do ofiarności, by przywrócić blask miejscu tak wspaniale wpisanemu w historię Polski. I tutaj losy Wołczyna po raz kolejny przeplatają się z losami króla.



Jak już wspominaliśmy, w lipcu 1938 r. przywieziono szczątki monarchy i złożono w naprędce wyremontowanej krypcie. Pomimo zachowania całej sprawy w jak największej tajemnicy, wielu mieszkańców wsi uczestniczyło w tych wydarzeniach. Wstrząsnęły one miejscowością do tego stopnia, że jeszcze dzisiaj świadkowie tych chwil opowiadają ze wzruszeniem w glosie - *Mój ojciec, który przyjaźnił się z miejscowym wojtem Wacławem Melcherem, dowiedział się, że wieczorem do kościoła przyniosą trumnę z ciałem króla. Ojciec pytał, dlaczego w kościele nie postawiono ławy na trumnę, ten odpowiedział, że żadnej ceremonii nie będzie. Wieczorem, w dniu kiedy to miało nastąpić, poszedłem razem ze swoją narzeczoną do*



kościelnego parku, niby to na spacer. Przy kościele było już bardzo dużo ludzi, którzy choćby padal deszcz, niby przechodziły się. Późnym wieczorem przyjechały 2 lub 3 samochody z żandarmerią. Z jednego samochodu wyładowały trumny. Choć nikt nic nie mówił, ale wszyscy wiedzieli, że to właśnie trumna. Ksiądz powiedział: „nogi nieboszczyka są tutaj i nieść trzeba tu stronę do przodu”. Trumna była duża, ładna, z uchwytami. Kiedy żandarmi zaczęli przenosić ją przez ogrodzenie, wewnątrz „cos chrupnęło”. To było bardzo ciężkie i ludzie zaczęli zaraz mówić, że tam nie ma nieboszczyka, ponieważ ciało człowieka takiego odgłosu wydać nie może. Trumne wniesiono do kościoła i postawiono na schodach ołtarza. Następnego dnia służby przy kościele nie było, budynek był otwarty, zaś trumne schowano w krypcie.

Świadkami tego rozładunku, dokonanego w deszczowy wieczór byli m.in. sołtys z Nowego Wołczyna, wójt gminy Wołczyn (kiedyś Wołczyn dzielił się na miasteczko Wołczyn i wsie Nowy Wołczyn i Stary Wołczyn) i ktoś z urzędników z województwa Brzeskiego.

O tym, że trumna z królem miała przyjechać do Wołczyna wiedzieli już wcześniej niektórzy mieszkańcy okolicznych majątków. Jak wspomina Marian Małk, mający wówczas 14 lat, informacja o przywiezieniu trumny dotarła do wsi Stawy Ogrodniki kilka dni wcześniej, że zawiadomiono kuzynki z Poznania, które zdążyły dotrzeć do Wołczyna kilka dni po przywiezieniu szczątków.

Fakt ten potwierdza m.in. list biskupa pińskiego Kazimierza do ks. Czyszewicza, proboszcza wołczyńskiej parafii.

*Pińsk, dn. 10 lipca 1938 r. Poufne. Kochany Księże Antoni, za moją wiedzą i zgódą mają być przywiezione do Wołczyna i złożone w odpowiednio zabezpieczonym miejscu zwłoki ś.p. Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W związku z powyższym władze państowe na koszt rządowy mają zbudować pod kościołem kryptę i sam kościół doprowadzić do pierwotnej świętości. Wiadomość niniejszą zachować proszę na razie dla siebie, gdyż tego wymagają okoliczności; gdy zwłoki króla już będą, wówczas sekret ustanie (...)*

O tym co się działo w następnych dniach i miesiącach wspomina Nina Howawko, 10-letnia wówczas uczennica wołczyńskiej szkoły. Wiosną 1939 r., pani Wasmanowska, nasza nauczycielka, przyprowadziła całą naszą klasę na wycieczkę do kościoła. Poprzez otwarte drzwi krypty, za żelazną kratą stała duża trumna. Wewnątrz niej była jeszcze jedna ze szklanym wiekiem. Leżał w niej b. ładny granatowy mundur, haftowany złotem ze złotymi okrągłymi epoletami, jeszcze na nim były różne wstęgi a w miejscu gdzie

miała być głowa leżała sześciokątna czapka z polskim godłem. Dolna część trumny była przykryta ciemnym aksamitem. Pod tym wszystkim mogło być jeszcze coś, bo nowy mundur leżał z wierzchu.”

To samo opowiedział nam kolega z klasy pani Ninę, pan Stefan Gołkowski, obecnie mieszkańców wsi Złomyśl, co 2 km od Wołczyna.

Grob królewski najprawdopodobniej trwał w stanie prawie nienaruszonym wojnę i dopiero w 1945 r. stał się na nowo przedmiotem zainteresowania władz i mieszkańców. Wyznaczenie nowej granicy, odcinało Wołczyn od Polski. Parafię katolicką zlikwidowano a ksiądz Antonij Czyszewicz zmuszony był do przeniesienia się na drugą stronę Bugu, do niedalekiego Niemirowa a następnie do wsi Gnojno. Wywiezione z kościoła dokumenty i przedmioty trafiły do Archidiecezjalnego Muzeum w Drohiczynie, oprócz królewskich szczątków, które pozostały w zamkniętej krypcie.



Przeprowadzkę księdza obserwował Michał Pańko (ur. 1930 r.), mieszkańców Wołczyna. Zapamiętał on, że z kościoła wynoszono obrazy i inne przedmioty kościelne, które załadowano na 6 wozów. „Najwyraźniej doszła sprawa do trumny. Zaproszono świadków i tą trumnę otwierzyli. Świadkowie mówili, że księdzu zaproponowali zabrać trumnę ze szczątkami króla do Polski, na co ksiądz powiedział: „Nie ja ja tu przywozem, więc nie będę zabierać” Świadkiem otwierania trumny był Aleksander Gagarin, oficer wojsk pograniczych, stacjonujący wówczas niedaleko Wołczyna.

W trumnie widoczne było ciało przykryte jakimś materiałem. Widoczna była także czaszka, z fryzurą podobną do peruki. Według słów innego świadka, Wasilija Osipowicza Siemieniuk, który miał wówczas 13 lat (...). Kiedy podnięli szklane wieko trumny leżała tam mumia. Nikt niczego nie ruszał a już zaczęła opadać szara glina aż w końcu została się gola czaszka. Były w niej dużo różnych, bogato zdobionych, podobnych do cerkiewnych ubrań.

Istnienie nowego munduru pokojonego na trumnie potwierdził także 22-letni mieszkańców Wołczyna. Następnego dnia po wyjazdzie księdza poszedł on rano ścinac wiązki i zobaczył, że (...) drzwi do kościoła były otwarte. Poszedłem zobaczyć kto tam jest. Drzwi od skarbcia także były otwarte. W kościele niczego nie było ani obrazów ani mebli. W skarbcu stały 3-4 osoby. Duża drewniana trumna była otwarta. Nie pamiętam, czy metalowa trumna była otwarta ale pamiętam, że tam była. Było tam dużo szmat i piękny całun haftowany złotem. Ci co byli w kościele wynieśli go na zewnątrz by dokładniej obejrzeć. Korony nie widziałem. Jeden z rabujących gwałt wzajem krzyż, do którego były przyklejone złoto. Ktoś przechodzący na zewnątrz spłoszył rabinów tak, że zabrali tylko całun – aksamitną ikonę znalezioną w krypcie.

Za dopuszczenie do tego włamania ukarano trzech mieszkańców wsi, zaś dwóch oficerów wojsk pogranicza usunięto z zajmowanych stanowisk. Kościół został zamknięty. Otwarto go dopiero wiosną 1949 r. Mieszkaniec Wołczyna Iwan Dorosz (ur. 1931 r.) wspomina: „Trumna stała wtedy nie na dole, lecz na poziomie podłogi. Były duży bity szkło, sznury, ubrania... W trumnie leżały kości, czaszka, ale jakas dziwna była ta czaszka, jak by pobrudzona glinka.”

Latem 1949 do kościoła wszedł Włodzimierz Remiesz, który w sierpniu 1949 r. przyjechał na wakacje do rodziny. W drugiej połowie miesiąca, Anatol, ojciec żony, nauczyciel matematyki i fizyki, podczas obiadu zgorszanie powiedział, że grób króla odkryty i rozrabowany. Od razu pobiegłem do kościoła. Zobaczyłem, że trumna była prawnie pusta. Na dnie były widoczne małe kostki jak gdyby od palców rąk. Nie liczyłem ile ich było, ale pamiętałem, że niewiele. Czaszki i kości kregosłupa nie było. Nie pamiętam, że był widziałem tam zęby. Obok leżało kilka kawałków materiału haftowanego złotą nicią. Wielki kawałek materiału leżał w miejscu gdzie powinny być nogi. Po rosyjsku nazywają ten materiał „pareza”. Oprócz małych kostek i tych kawałków materiału zostało zniszczone trumny zawierające kawałki szkła od pierwszej trumny. Dwoch podrostków, których spotkałem przy kościele, powiedzieli mi, że grali czaszką w „piłkę”. Ja próbowałem znaleźć czaszkę w przykościelnym parku, ale robili się już ciemno i nic tego dnia ja nie znalazłem.

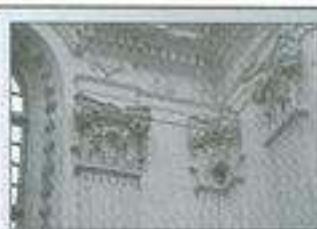
Jesienią 1949 r., jak wspomina Iwan Dorosz, który miał wówczas 18 lat w szkole rozeszła się pogłoska, że króla ukradli. Gdy pobiegliśmy do kościoła było tam już dużo ludzi, w tym dzieci ze szkoły i nauczyciele. Nie było już kości, tylko leżały jakieś „sznury”. Były to ok. 11 rano. Wg innego świadka, Iwana Wojtułka, który miał wówczas 25 lat, widoczna wówczas była (...) dębowa trumna,

wewnętrz której znajdowała się trumna metalowa (...) Była tam także okrągła szkatulka wielkości kubka do herbaty i przepiękna korona. Uczniowie brały się koronę do rąk, próbowały włożyć na głowę...

Mikhail Leonienko, będący od 1950 dyrektorem wołczyńskiej szkoły, widział dużą drewnianą, ocynkowaną w środku, trumnę stojącą w piwnicy. Pamięta także, że dzieci przynosiły „złote” frędzle.

Michał Bakunowicz, mający w tym czasie 26 lat, mieszkańców Wołczyna widział dwie drewniane trumny stojące w piwnicy krypty. Była tam także urna wielkości 10 litrowego wiadra, bez pokrywki, które stało w trumnie. Pośrodku trumny leżała korona, obok widoczne były jeszcze jakieś ubrania koloru ciemnego. Korona ważyła ok. kilograma „I jak on ją nosił?” Stojące obok skrzynie wieko trumny z krzyżem, zostało połamane przez dzieci.

Co się jednak stało z samymi szczątkami króla? Niektórzy świadkowie twierdzili, że widziano, że czaszką, jakoby królewską, grano w piłkę? Zachowane są jednak także relacje, że po rozrabowaniu znajdujących się w grobie przedmiotów, ktoś pozbierał w tajemnicy szczątki króla, i pochował je. Mieszkancy Wołczyna mówili o Antonim Protasiku, byłym strażu gminy. Ktoś niby miał jemu pomagać. Na początku to wyglądało piękna legendę. Kiedy w 1992 r. ks. Jan Wasilewski porządkował kościół w Wołczynie, przyszedł do niego Ulian Szubinok, który wrócił z Kazachstanu i powiedział, że zna człowieka z Kazachstanu, byłego mieszkańców Wołczyna, który pogrzebał kości króla na cmentarzu. Zostawił księdzu imię i nazwisko tego człowieka, ale bez dokładnego adresu znaleźć tę osobę jak na razie nam się nie udało. Fakt, że ktoś pogrzebał szczątki króla, potwierdził ksiądz kardynał Kazimierz Świątek. 13 listopada 2004 roku autorzy tego artykułu byli zaproszeni na audiencję do księdza kardynała właśnie w sprawie wołczyńskiego kościoła. Jego Eminencja powiedział nam: „W 1954 lub w 1955 roku, kiedy ja powróciłem do pracy duszpasterskiej, ktoś z Wołczyna przysłał do mnie anonimowy list, gdzie powiedział, że pochował kości króla, a miejsce gotów wskazać, jeżeli ktoś z kościoła przyjedzie do Wołczyna. Ale wtedy to wydawało się tak nierealne, że nikt na ten list nie zwrócił uwagi. Z czasem list ten gdzieś się zawieruszył... Później, już w latach 80-ch, może początek 90-ch, kiedy w Wołczynie pracowała polska ekspedycja, znów ktoś do nich podszedł i powiedział, że nie macie tu czego szukać, ja już dawno wszystko pozbierałem i pogrzebałem.”



Ex libris Stanisława Augusta Poniatowskiego z tekci z napisami ze zbiorów tegoż króla.



mgr Dariusz Krasnodębski archeolog, Instytut Archeologii i Etnologii PAN

mgr Włodzimierz Bogdanow dziennikarz, dyrektor agencji reklamowej „Golfstrim”, Mińsk

mgr Svetlana Romanowicz antropolog, Instytut Sztuki, Etnografii i Folkloru BAN

Zdjęcia Włodzimierza Bogdanowa

Ostatni (?) rozdział historii związanej ze szczątkami króla zapisany został w latach 1988 i 1989. Dzięki umowie podpisanej z Ministerstwem Kultury BSRR (dla niewtajemniczych młodych czytelników wypada rozszyfrować tę nazwę: Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka) przez polskie Ministerstwo Kultury, udało się odgruzować kościół po zawaleniu dachu i przeprowadzić badania wykopaliskowe w krypcie „królewskiej”. W rozspąku zalegającym na całej kościołowej posadzce a także w ziemi i warstwie gruzu i różnorodnych „śmieci” zalegających w krypcie znaleziono kilkanaście przedmiotów mogących mieć związek z królewskim pochówkiem. Były to m.in. fragmenty rękojeści szpady, kilkanaście guzików, fragment ostrogi oraz różnorodne fragmenty tkanin, zawierające mikroskopowe tkanki kostne, należące do osoby starszej (król zmarł w wieku 66 lat).

Nikomu wtedy do głowy nie przyszło szukać kości króla, bo, zgodnie z opracowaniem dziennikarki Aleksandry Zgorzelskiej, zmumifikowane szczątki króla „wyparowały jeszcze w Petersburgu...”. W książce „Powrót króla” (W-wa, 1991) stwierdza się, że w ciągu 60 lat (pierwsze relacje z oględzin trumny odnoszą się do połowy XIX wieku) szczątki króla zetknęły całkowicie ubranie, szaty zaś, zachowały się jak nowe. Przyczyną takiego stanu rzeczy miał być wilgotny petersburski klimat. Ale na ten czas w Petersburgu było tylko dwie poważne powodzie - w 1824 i w 1857 roku; kaloryferów, ciepło których także wymienia się, jako jedną z przyczyn całkowitego rozłożenia się szczątków, na ten czas jeszcze nawet nie wynaleziono. W Newie była naprawdę woda, nie kwas śniarkowy!

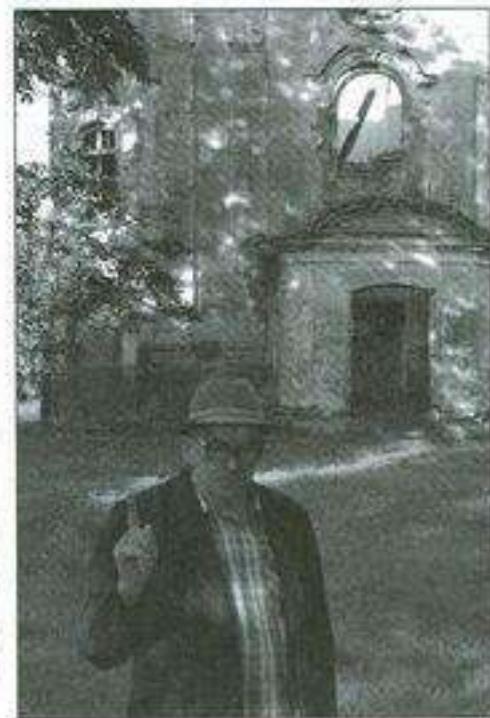
Budzi wątpliwości i ten fakt, że w książce (ani w sprawozdaniach ekspedycji) nie ma żadnych odniesień na odpowiednie dokumenty, głównie są to materiały bibliograficzne, a i w nich można spotkać delikatnie to ujmując, nieporozumienia, jak, na przykład, list biskupa Stanisława Siestszeńciewicza, który rzekomo oglądał szczątki króla w 1861 roku, ale sam biskup zmarł w 1826 roku.

Wersja ta wygląda dobrze, jest przyjęta i naukowo i publicznie, rozwiązuje odrębu kilka problematycznych sytuacji, a mianowicie: król jest pochowany w Warszawie, a szczątków nie znaleźli, bo ich i nie było, no a miejscową wołczyńską ludność oczyszczono z grzechu rabowania trumny i bezczeszczenia zwłok. Kilka słów na zakończenie. Kościół pod wezwaniem św. Trójcy w Wołczynie jest niewątpliwie unikalny pod każdym względem. Wiele specjalistów mianuje go „wybitnym dziełem architektury późnego baroku”, zbudowanym włoskimi architektami. Nawet na pół-

zburzony, kościół robi niezapomniane wrażenie swoimi oryginalnymi architektonicznymi formami, samotną postacią ewangelisty św. Jana u góry z wzniesioną ręką, kawałkami skulptur ewangelistów św. Mateusza, Łukasza, Marka, spadłych jakby z nieba i porozrzucanych po posadce, niby żołnierze na polu walki.

Niemniej ważną jest historia samej Świątyni. Prócz „tajemnicy” Poniatowskiego, kościół bezpośrednio jest związany z magnackim rodem Czartoryskich, a do dziś w nie zbadanych podziemiach i kryptach spoczywają nie tylko szczątki przedstawicieli tego rodu, ale jeszcze dużo ciekawych tajemnic. Rzeczą jasna, że to miejsce musi zbadać kompleksowa ekspedycja naukowa.

Co dotyczy głównego dla nas, „króleskiego” tematu, to jest on w ciągu dalszym aktualny. Na dzień dzisiejszy sprawdziliśmy ponad 80 osób - byłych i obecnych mieszkańców Wołczyna, którzy cokolwiek wiedzą na interesujący nas temat. Szukamy nowych świadków i dokumentów.



Ale jakby tam nie było, zapomniany Wołczyn na Białorusi w kamienieckim rejonie nadal jest miejscem spoczynku ostatniego polskiego króla, ostatniego wielkiego księcia litewskiego Stanisława Augusta. Inaczej mówiąc, ten pomnik ma wartość historyczną tak dla państwa Białorusi, jak i dla Rzeczypospolitej Polski.

Włodzimierz Bogdanow  
Dariusz Krasnodębski  
Svetlana Romanowicz



## Ratujmy kościół Św. Trójcy w Wołczynie!

W dniu 19 lutego 2005 r. w Wołczynie (rejon kamieniecki, obwód brzeski) odbyło się niezwykłe spotkanie, w którym wzięło udział 38 entuzjastów odbudowy perły architektury barokowej XVIII w. kościoła Św. Trójcy w Wołczynie. To byli ludzie o różnym statusie społecznym, należący do różnych konfesji. Dzięki inicjatywie społecznej miłośników historii i kultury, w budynku Szkoły Średniej w Wołczynie spotkali się: przedstawiciele władz obwodowych i rejonu kamienieckiego, wykładowcy wyższych uczelni Brześcia i Mińska, mieszkańców Wołczyna, członkowie Związku Polaków na Białorusi, duchowni i dziennikarze. Wśród nich byli: Igor Czerniawski, kierownik urzędu Ministerstwa Kultury Białorusi; Włodzimierz Starostin, dyrektor „Bielinformrestauracji”, kierownik naukowy projektu rekonstrukcji kościoła Św. Trójcy w Wołczynie; Siergiej Tarasow, kierownik działu archeologii i NAN, Mińsk; ks. Biskup Kazimierz Wielikosielec, dziekan dekanatu brzeskiego; ks. Jan Wasilewski, proboszcz parafii Wołczyn; Alina Czemiaska, konsul Konsulatu Generalnego RP w Brześciu; prof. Włodzimierz Tracewski, profesor NAN; prof. Anatol Fiedoruk; prof. Anatol Gladyszczuk; Włodzimierz Biedula, przewodniczący kolchozu „Sowieckaja Białoruś”...

Uczestnicy spotkania postanowili zjednoczyć wszystkie wysiłki w sprawie konserwacji i rekonstrukcji kościoła Św. Trójcy w Wołczynie i inicjowali założenie Fundacji, której zadaniem będzie:

- wspieranie odnowienia zabytku kultury XVIII w. kościoła Św. Trójcy w Wołczynie, jako czynnej świątyni katolickiej;
- przyciąganie uwagi białoruskiej i międzynarodowej społeczności do poszukiwań wywiezionej mienia kościoła i zwrot go odradzającej się świątyni;
- organizacja badań naukowych w muzeach i archiwach, związanych z historią kościoła, pomoc w tworzeniu projektu rekonstrukcji;
- poszukiwanie źródeł dofinansowania projektu w kraju i za granicą;
- promocja medialna historii wsi Wołczyn i kościoła Św. Trójcy, opracowanie przewodnika turystycznego;
- organizacja konferencji naukowych, wsparcie międzynarodowej ekspedycji archeologicznej;
- koordynacja działalności władz obwodowych i rejonowych, Kościoła katolickiego, organizacji społecznych.

Uczestnicy spotkania powołali inicjatywną grupę w składzie: **Włodzimierz Bogdanow**, dyrektor agencji reklamowej „Golfstrim”, Mińsk; **Grigorij Bysiuk**, kierownik działu kultury urzędu obwodowego, Brześć; **ks. Jan Wasilewski**, proboszcz parafii Wołczyn; **Mikołaj Wójcik**, zastępca przewodniczącego kamienieckiego urzędu rejonowego; **Walery Moroz**, autor książki „Od Bierestia do Brześcia”; **Igor Czerniawski**, kierownik urzędu Ministerstwa Kultury Białorusi; **Allina Jaroszewicz**, redaktor naczelny kwartalnika „Echa Polesia”.

Przewodniczącą grupy została wybrana **Swietłana Romanowicz**, antropolog i badacz Wołczyna.

Dla uczestników spotkania Wołczyn to nie tylko miejsce urodzenia ostatniego króla I Rzeczypospolitej i jego pochówku oraz cudowna perła architektury, ale to miejsce, z którym związane są niezwykłe wydarzenia historyczne, w których mieszkały, tworzyły kochaty całe pokolenia naszych ziomków, tu jak nigdzie bil nieustający zegar wieczności...

Minęło 60 lat od zamknięcia kościoła Św. Trójcy w Wołczynie. Być może, uczestnikom spotkania wreszcie się uda tchnąć życie w te męczeńskie ruiny byłego majestatu i chwały, które patrzą na nas spojrzeniem, pełnym bólu i wyrzutu.

**Drodzy Czytelnicy, dołączcie się do nas!**

**Allina Jaroszewicz**



KAZIMIERZ CARDINALIS ŚWIĘTEK  
ADMINISTRATOR APOSTOLICUS  
DIOECESIS PIĘSCKA

L.p. 10/05

Mińsk - Pińsk,  
19 lutego 2005

Do  
Dostojnych Uczestników Konferencji  
w sprawie odbudowy kościoła w Wołczynie

Szczere witam tak licznych Uczestników tej Konferencji i cieszę się bardzo z wielkiego zainteresowania sprawą odbudowy kościoła w Wołczynie.

Budynek ten stanowi ogromną wartość architektoniczną, wielką wartość historyczną i do jego zniesienia był czyniącą świątynią katolicką.

Oby wszczęcie prac w sprawie odbudowy tego kościoła dały pozytywny rezultat!

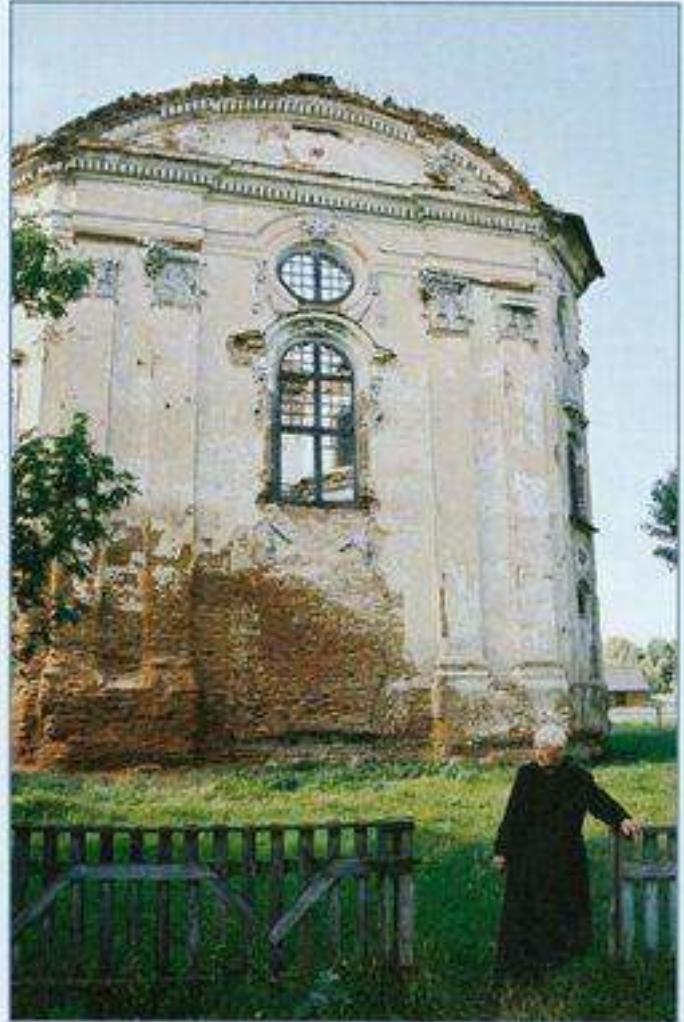
Jestem przekonany, że wspólnymi siłami miłośników zabytków historii i architektury, w tym ludzi wiernych, kościół ten będzie wznowiony i stanie się nowym obiektem kultury, oraz czynnikiem małej katolicyzmu.

Na tę wspariałą akcję odbudowy kościoła w Wołczynie z serca błogosławieństwo.

  
Kazimierz Kardynał Świętek  
Arcybiskup Metropolita  
Mińsko-Mohylewski,  
Administrator Apostolski  
Diecezji Pińskiej.







## Córki Romualda Traugutta

Romuald Traugutt z pierwszego małżeństwa miał dwie córki Annę i Alojzę. Pierwsza jego żona Anna była córką warszawskiego jubilera i pochodziła z rodziny literackiej, ale przed ślubem przyjęła katolicyzm. Była to kobieta o szczerym sercu, bardzo kochająca Romualda i swoje dzieci. Romuald pisał w pamiętniku: „Siedem i półosmu lat żonaty był z Aniołem”. Kiedy umarła w Petersburgu, starsza córka miała 6 lat, a młodsza zaledwie 2,5. Traugutt był tak zalały jej śmiercią, że miał zamiar wstąpienia do klasztoru. Tylko spowiednik odwrócił go od tego, przypominając o obowiązku ojcowskim. Na cmentarzu na stronie Wyborskiej w Petersburgu spoczywają jego żona Anna, babcia i bliźniak - dzieci Justyna i Konrad.

Starsza córka Anna, nazywana w domu Netką, była bardzo podobna do swojej matki, natomiast młodsza Alojza – do ojca Romualda Traugutta. Różniły się także ich charakterem. Starsza będąc jeszcze dzieckiem potrafiła ładnie nakryć do stołu, postawić we właściwym miejscu kwiatek, lub z gustem położyć serwetkę. Z nią wszystkim robiło się spokojnie i ciepło na duszy. Młodsza córka była cicha i spokojna, ale nie umiała dostosować się do nastroju innych.

Milosc miała ogromne znaczenie w życiu Romualda Traugutta. I chociaż drugą żonę wybrała jemu babcia Justyna, powiedział przed ślubem: „Czy ludzie pojmują, jak się kochać powinno, nie wiem... Bogu tylko wiadomo chyba. Aliści temu nikt nie zaprzeczy, że jest to jedyny środek do osiągnięcia szczęścia. Tak pojedynczym ludziom, jak i narodom, a i chyba całe ludzkości”.

Druga żona Romualda Traugutta, Antonina z Kościuszków, była zakochana w Romualdzie od dziecka i została prawdziwą matką dziewczynkom. Była podobna do Kościuszków – miała zardarty nos i piękny kasztanowy warkocz. Ślub odbył się w farze kobryńskiej 13 czerwca 1861 r. Rodzina zamieszkała w Ostrowiu. Dziewczynki uwielbiały macochę i od początku nazywały ją „mama Antosia”. Była ona bardzo bezpośrednią i szczerą. Dziewczynki zawsze uważały ją za bardzo silną i mocną. Kiedy zmarł mały Romaszek – syn Romualda i Antoniny, Netka i Ala zostały jedynymi kochanymi córeczkami Antosii do końca jej życia.

Z wiezienia, Romuald Traugutt pisał do żony w ostatnim liście od 27 czerwca 1864 r.: „W Bogu tylko cała nadzieja moja, że Ci raczy dać siłę i dać wytrwanie do zniesienia wszystkiego. Żebyś przy tym pamiętała,

Skarbie mój najdroższy... Poddanie się wszakże zupełnie i ochocze Jego woli Świętej jest koniecznym warunkiem, aby się nam wszystko w prawdziwy pożytek obróciło... Cokołówkiem bądź ze mną się stanie, nieskonczone dzięki składam codziennie Bogu, że Dzieci pod bacznym okiem i czułą opieką takiej Matki jak ty będą wzrastać w laskach u Boga i ludzi...”

Tak więc będąc zawsze razem, gdzie Ty, tam i one. Gdzie one, tam i Ty. Zamknięcie porządku i czystości wpajaj najmocniej w Dzieci, mojego Aniołka, niech się stanie ich nałogiem. Powinno to być zewnętrznym odbiciem porządku moralnego i czystości duszy”.

Ioto z odpowiedzi, której już nie zdążył przeczytać: „Całuże po tysiące razy Twe ręce i nogi, Romciu mój, mężu najdroższy. Polecam Cię lasce Bożej, opiece Matki naszego zbawiciela i wszystkich Świętych pańskich. Niech Cię Bóg błogosławia w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Amen. Na wieki twoja Antonina”.

Będący przy Traugutcie w ostatnich chwilach jego życia kapucyn ojciec Łukasz napisał tak: „Mówiąc o żonie używał wyrazów oznaczających uwielenie, szacunek i przywiązanie. Zycia nie żałował dla siebie, ale tylko rad był żyć jeszcze dla żony, dzieci i dla tych, co go kochali. Jednakże pełen rezygnacji, spokoju i poddania się woli Boga umarł z prawdziwą odwagą chrześcijańską”.



*„Nie pomaga proźne żale,  
Ból swój niebu trza polecić,  
A samemu wciąż wytrwale  
Trzeba naprzód iść i... świecić”*

Adam Asnyk

Druga żona Traugutta Antonina z Kościuszków Anna (ok. 8 l.) i Alojza (ok. 5 l.) oraz synkiem (ok. 18 m.) zmarłym z początku 1863 r.

Fotografię tę posiadał Traugutt w etui-portfelu w czasie pobytu w Warszawie aż do dnia egzekucji.

Traugutt. Dokumenty. Listy. Wspomnienia. Wypisy.  
Zebrał i oprac. ks. Józef Jarzębowski. Londyn 1970

Śmierć męża i ojca była straszną tragedią, ale trzeba było żyć dalej...

Antosia prowadziła w powiecie kobryńskim ciękie życie jako wdowa po dyktatorze Powstania Styczniowego. Carski naczelnik Kobrynia wiecznie miewał zastrzeżenia do wdowy „po buntowczku”. Po kilku latach wysłała zamał drugi raz za Franciszka Mickiewicza, który był synem brata wielkiego Adama, Aleksandra. Franciszek w pewnym czasie wykładał łacinę na uniwersytecie w Krakowie. Dziewczynki nazywały go „Wojciech Franio”. Był dla nich bardzo zyciły i pomagał w czym mógł. Pogodził się na całe życie z tym, że na pierwszym miejscu w życiu Antosi jego żony, były dziewczynki, Netka i Ala, a on dopiero na drugim... Bądź dumna z matki, Liziuniu. Twoja mama bowiem nosi trzy nazwiska najbliższe sercu każdego Polaka patriota”, – mówiła jedna z nauczycielek Alojzy, Jadwiga Sikorska.

W Warszawie został zorganizowany tajemny komitet pod egidą znanej żurnalistki i poetki Marii Unickiej, który zajął się losem córki Romualda Traugutta. Unicka była dawną przyjaciółką rodziny Trauguttów. Komitet ten wziął pod swoje opiekę dziewczynki, które przeniosły się do Warszawy. Warszawskie opiekunki szkoły prywatnej oprócz zwykłych przedmiotów szkolnych uczyły dziewczynek muzyki i śpiewów, które okazały się bardzo zdolne i zaczęły wkrótce brać udział w koncertach. Ze względów konspiracyjnych podczas nauki i przebywania w Warszawie córki Romualda Traugutta miały nazwisko panny Trau. Znakomite postępy w językach obcych (angielski, francuski, niemiecki) pomogły pannom Trau po ukończeniu szkoły w Warszawie wyjechać do Francji i skończyć Sorbone.

Po powrocie do Polski Anna (Netka) wyszła zamał za kuzyna Romualda Korwin-Juszkiewicza. Zamieszkały w Białej koło Kobrynia.

Alojza marzyła o scenie i jeszcze nie myślała o małżeństwie. Po wyjeździe Netki podjęła pracę w redakcji „Bluszer” u swojej dawnej opiekunki Marii Unickiej, a także nielegalnie występowała w roli wychowawczyni i wykładowczyni geografii Polski w prywatnej szkole, bo jej dyplom był unieważniony przez warszawskiego kuratora. W wolne chwile spotykała się z rodzinami przyjaciół ojca, bywała w salonach, gdzie spotykała wybitnych Polaków tego czasu. Recytowała tam wiersze swoich ulubionych autorów – Konopnickiej i Lenartowicza. Świadczenie śpiewała i grała na fortepianie. Bardzo lubiła powieści Elizy Orzeszkowej i Marii Wysłouchowej. Jako nauczycielka była bardzo ofiarna, zdolna, obowiązkowa. Przez wiele lat pracowała w Warszawie w nielegalnej oświetleniu. „Czytaj tak, aby

ojciec z Ciebie był zadowolony” – te słowa matki były dla niej hasłem całego życia.

W życiu prywatnym nie miała szczęścia na miłość wzajemną i rodziny nie założyła. Zmarła w wieku 47 lat i pochowana została na warszawskich Powązkach.

Starsza siostra Alojzy, Anna (Netka) żyła 84 lata. Doczekała się sprawiedliwości, gdy 5 sierpnia 1916 roku, w rocznicę egzekucji Traugutta, na stoku Cytadeli odsłonięty został pomnik – olbrzymi krzyż dębowy, okolony cierniową koroną, i ulica hrabiego Berga w Warszawie była przemianowana na ulicę Romualda Traugutta.

W 1933 została odznaczona orderem w 70 rocznicę wybuchu powstania. Pani Anna munduru powstańczego nie nosiła. Występowała zawsze w czarnej sukni z białym żabotem. W małżeństwie miała trzech synów. Podczas I Wojny Światowej poległ średni, Adam „w mundurze armii rosyjskiej w bitwie z Niemcami na Mazurach”.

Mirosław i Bolesław wstąpili w związki małżeńskie. Mirosław dzieci nie miał, natomiast Bolesław – Jurka i Andrzejkę. Ani synowie, ani wnuki nawet na drugie imię nie dostali nieszczyśliwego jej zdaniem imienia Romuald.

Pani Anna z Trauguttów zachowała swój władczy charakter do końca. „Taka moja wola” – oświadczała uderzając w stół, i rodzina już wiedziała, że od wyroku babuni Anny nie ma apelacji.

Mimo dolegliwości, jakie przynosi wiek, zawsze dbała o swój wygląd. Pochowano ją obok siostry Alojzy na Powązkach.

Choć życie obydwu Trauguttów potoczyło się różnie, siostry kochały się szczerze i pani Anna nieraz wygłaszała w gronie rodzinnym swoją woli: „Chęt pociągać przy mojej Lizi”.

We wrześniu 1939 r. zginął najmłodszy syn Anny, Bolesław, który oddał swoje życie w obronie stolicy. Wnuk Anny, Jerzy, zginął w Oświęcimiu, a drugi, Andrzej, był pułkownikiem Wojska Polskiego.

W okresie międzywojennym majątek Białe nie należał już do Korwin-Juszkiewiczów. Podobno istniał projekt rządowy wykupienia Szostakowa, gdzie urodził się Romuald Traugutt, z rąk prywatnych i urządzienia w dworze muzeum pałacu po nim. Do realizacji tego zamysłu jednak nie doszło.

Mam nadzieję, że w naszych czasach narody polski i białoruski mają wszelkie możliwości do godnego upamiętnienia naszego wspólnego bohatera narodowego.

Irena Pawluczuk

Bibliograf działu wiedzy o regionie  
Obszadowej Biblioteki w Brześciu



Rewers szkaplerza noszonego na piersiach przez jednego z powstańców w 1863 r.  
Ze zbiorów  
Zbigniewa Nestorowicza.

## Twierdza Brzeska, cz. III

### Nieznane fakty związane z zajęciem przez Niemców w dniu 17-go września 1939 roku Twierdzy Brzeskiej

Od momentu stwierdzenia bezpośredniego zagrożenia trwały intensywne prace przygotowania do obrony. Do dnia 13. września 56. bat. sap. por. Jana Polaczka dokonał zniszczeń na bezpośrednim przedpolu Twierdzy. Założono pola minowe, wykonano zawały oraz przeszkody przeciw-czołgowe, w tym również wewnętrz, w Twierdzy. Niezależnie od realizowanych przedsięwzięć obronnych, obydwie kompanie 56. bat. sap., który liczył blisko 400 saperów, miały przydzielone odcinki obrony wewnętrz Twierdzy: 1. kompania (d-ca por. Mieczysław Norbert Stankiewicz) została rozlokowana na Wyspie Lotniczej, natomiast 2. kompania, (d-ca ppłk. rez. inż. Kazimierz Giaro), na Wyspie Północnej. W wyniku zrealizowanych prac załoga Twierdzy do dnia 13. września osiągnęła pełną gotowość do walki.<sup>38</sup>

Zamiarem dowódcy XIX-go Korpusu Pancernego gen. Heinza Guderiana było opanowanie miasta i Twierdzy Brześć n/B przez zaskoczenie. Z przeprowadzonego rozpoznania wiedział, że obrona ogranicza się do głównej linii obrony samej Twierdzy.

Celem dalszego natarcia miała być Włodawa, w rejonie której, o czym już wyżej wspomniano, miało nastąpić połączenie z 22. Korpusem Pancernym Wehrmachtu, nacierającym z terenów Słowacji.<sup>39</sup>

W dniu 14. września dywizje XIX. Korpusu Pancernego rozpoczęły natarcie. 3. Dyw. Panc. (d-ca gen. Geyr von Schweppeburg), wychodząc z rejonu Kamieńca Litewskiego zbliżała się z kierunku m. Zabinka od północnego wschodu, do Brzeska. Po przekroczeniu rzeki Muchawiec w rejonie Przedmieścia Szpanowicze skierowała się w stronę południową, w rejon Bramy Chełmskiej. Nie był to najdogodniejszy teren do prowadzenia działań przez broń pancerną. Podmokły teren, z wielką ilością zalewów, uniemożliwił użycie czołgów. Poza tym gen. H. Guderian po stwierdzeniu słabości polskiej obrony zaniechał angażowania w walkach całości sił Korpusu. Dowództwo 3. Dyw. Panc. otrzymało rozkaz przekazania 75. pułku artylerii (24 hb 105 mm) do wojsk obiegających Twierdę oraz dalszego kontynuowania natarcia w kierunku na Włodawę. Decyzja miała na celu szybkie dojście do wojsk XXII. Korpusu Pancernego i zatrzymanie tzw. „wielkich kleszczy”.<sup>40</sup>

10. Dyw. Panc. (d-ca gen. Ferdinand Schaal), kierując się z Wysokiego Litewskiego zaatakowała w kierunku Przedmieścia Grajewskiego. Bezpo-

średni atak na bramy Kobryńską oraz Brzeską nastąpił tego samego dnia w godz. południowych.<sup>41</sup>

Czołgi 8. pułku czołgów (d-ca ppłk. Elster), z 10. Dyw. Panc, wspierane wydzielonymi pododdziałami z 86. ppzmot oraz 49. bat. sap. uderzyły nie spodziewanie z zamiarem wtargnięcia do centrum Wyspy Północnej. Atak z zaskoczenia nie powiodł się. Czajne posterunki polskiej obrony, usytuowane na wałach otaczających Twierdę od strony północno-wschodniej oraz w rejonie Bramy Kobryńskiej i Brzeskiej odpowiedziały. Napastnik, który poniósł pierwsze, ciężkie straty zmuszony został do wycofania się. Szczególną rolę w odparciu pierwszego szturmu odegrali broniący odcinków żołnierze batalionu marszowego 82. sps (d-ca kpt. Wacław Radziszewski), artylerzyści działów 30 pal, kompanii wartowniczej oraz pancernicy ze 112. kpcz., którzy działając ze stałych stanowisk ogniowych, przygotowanych przez wkopanie swoich starych czołgów, ofiarne wspierali piechurów.<sup>42</sup>

Należy wspomnieć o skutecznym zablokowaniu Bramy Brzeskiej przez ustawienie dwóch czołgów Renault FT-17 ze 112-tej kompanii. Zapora nie pozwoliła atakującym dostać się w rejon Wyspy Północnej. Sukcesem saperów 56. batalionu por. Jana Polaczka było wysadzenie mostu z atakującymi czołgami, których załogi dostały się do niej. Dowódcą akcji był kapral Respondek. Dotarł on do Twierdzy po rozbiciu jego macierzystej jednostki – 2. batalionu mostów kolejowych. W akcji został ciężko ranny. Za okazaną odwagę na polu walki otrzymał Krzyż Walecznych.<sup>43</sup>

Mogło się spodziewać, że nieprzyjaciel, atakujący z kierunku północno-wschodniego, po pierwszym, nieudanym szturmie będzie dążył do znalezienia słabego punktu w polskiej obronie. Zorganizowanie przez dowódcę 4. batalionu pancernego, mjr. Karola Krzyzanowskiego, plutonu czołgów rozpoznawczych (d-ca ppłk. Zygmunt Nagórski) pozwoliło wzmacnić siły piechoty batalionu wartowniczego, który bronił północnego odcinka w rejonie Bramy Bielskiej na Wyspie Północnej.<sup>44</sup>

Druga, duża jednostka, która włączyła się do szturmu na pozycje Wyspy Północnej, była 20. Dyw. Piech. zmot. (d-ca gen. Mauritz Wiktorin). Po ciężkich walkach w rejonie Andrzejewa, na południe od Zambrowa, pułki dywizji zbliżały się wzdłuż wschodniego brzegu rzeki Bug, z kierunku m. Wołczyna.<sup>45</sup> Zgodnie z decyzją gen. H. Guderiana, 20. Dyw. Piech. zmot. przejęła główny ciężar walk, zmierzających do pokonania polskiej obrony.<sup>46</sup>

<sup>38</sup> Julian Andrzej Sołabowski - ppłk. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie Arch. B.I.99/B.

<sup>39</sup> Jerzy Sroka, tamże, s. 74.

<sup>40</sup> Dziennik Wojenny XIX Korpu. Panc. Archiwum Akt Nowych, mikrofilmu aleksandryjskiej sygnatura T-314, rok 611, karta 000659-000672.

<sup>41</sup> Dziennik Wojenny XIX Korpu. Panc. Tamże, sygnatura T-314, rok 611, karta 000694-000700.

<sup>42</sup> Rymund Szubański, Polska obrona pancerna 1939 Wyd. MON 1982, s. 229-230.

<sup>43</sup> Jan Polaczek - por. D-ca 56-go bat. sap. Wspomnienia z walk Grupy Operacyjnej „Brześć” we wrześniu 1939 r. Masykopis w posiadaniu autora.

<sup>44</sup> Zygmunt Nagórski jr. ppłk. D-ca plut. czołgów rozpoznawczych. Artykuł - wspomnienia „W Brzesku” - „Wiadomości Polskie” Londyn 1942 Nr 43, s. 2-3.

<sup>45</sup> Dietwart Asmus, tamże, s. 79 i dalsze.

<sup>46</sup> Dziennik Wojenny XIX Korpu. Panc. Archiwum Akt Nowych, mikrofilmu aleksandryjskiej sygnatura T-314, rok 611, karta 000659-000672.

Dowództwu 20. Dyw. Piech. zmot. podporządkowano artylerię 10. Dyw. Panc. oraz oddelegowany 75. pułk artylerii z 3. Dyw. Panc. jak również wszystkie jednostki wspomagające Korpusu. Decyzja ta została podjęta w celu koordynacji działań oraz uniknięcia niepotrzebnych strat, co miało miejsce w przypadku 86. pułku z 10. Dyw. Panc. Wskutek nieudolnego dowodzenia, żołnierze pułku dostali się pod ogień własnej artylerii.<sup>64</sup>

Równolegle 2. Dyw. Piech zmot. (d-ca gen. Bader), przewidziana jako drugorzutowa, kierując się na wschód przez Żabinkę podjęła atak na Kobryń<sup>65</sup>, gdzie została zmuszona do uciążliwych walk z żołnierzami 50-tej Dyw. Piech. (d-ca plk. Adam Epler).

W czasie, gdy czołgi 8. pułku czołgów wtargnęły do nie bronionego miasta, w rejonie ogródków działkowych kolonii Adamkowo rozgrywał się dramat 113. kompanii czołgów lekkich por. Jerzego Ostrowskiego. Kompania w składzie 15. czołgów Renault FT-17, stanowiąca dozór przedpolu z kierunku północnego musiała ulec misiąjącej przewadze 77 czołgów 2. batalionu 8. pułku czołgów. Po stracie 12 czołgów, 113. kompania przestała istnieć. Uratowani z pogromu pancerniacy wycofali się do Twierdzy.<sup>66</sup>

Po pierwszych, nieudanych próbach wtargnięcia z zaskoczeniem w rejony wewnętrzne Twierdzy Dowództwo XIX. Korpusu postanowiło przystąpić do regularnego oblężenia.

Poczytając od godziny pierwszej w dniu 15-go września rozpoczęło się trwające ponad osiemnście godzin artyleryjskie przygotowanie ogniwne natarcia. Uczestniczyła w nim cała artyleria 20. Dyw. Piech. zmot., 10. Dyw. Panc. oraz wymieniona wyżej artyleria 3. Dyw. Panc. Przeważające siły XIX Korpusu Pancernego wynosiły około 47 tys. żołnierzy, 529 czołgów, 57 sam. Panc., 100-150 mm artylerię. Zgrupowanie „Brześć” liczyło około 2,5 tys. żołnierzy, 30 czołgów Renault FT-17, 5 TKS (rozp.), 19 dział (75 mm), 16 ckm.

Ciągły, artyleryjski ostrzał prowadzony ze stanowisk ogniwowych zlokalizowanych na północ od Twierdzy w rejonie wsi Rzeczyca oraz na wschodzie, z terenów Przedmieścia Kijowskiego, przeładujący się okresowo w tzw. „nawały ognia”, przerywany był jedynie w czasie podejmowanych, kolejnych szturmu. Łącznie Niemcy w czasie oblężenia siedmiokrotnie przypuszczali ataki, których celem było wyparcie obrońców z zajmowanych pozycji na głównej linii obrony i wtargnięcie do części wewnętrznej Twierdzy. Wszystkie one zostały odparte. W czasie kontrataków w wykonaniu obrońców dochodziło nawet do walki wręcz.<sup>67</sup>

O zaciętości walk, między innymi świadczy relacja por. dr Frahma, uczestnika szturmu w dniu 16. września 1939 r., który jako lekarz towarzyszył wydzielonej grupie 2. kompanii 43. batalionu sapeków oraz żołnierzom 69. pułku piech. zmot. z 20-tej Dyw. Piech zmot.:

Po krótkim, trwającym pół godziny przygotowaniu ogniomu oddział szturmowy, obłożony sprzęt bojowy i saperskim, w tym gotowym do przeprawy pontonami, drabinami szturmowymi, ładunkami wybuchowymi, lekkimi miotaczami plomieni ruszył z rejonu nasypu kolejowego szlaku Terespol – Brześć w kierunku polskich pozycji zlokalizowanych na wałach. Wzmagający się ogień broni piechoty zmusił atakujących do szukania schronienia w dółkach i bruzdach terenu.<sup>68</sup>

Porucznik dr Frahm tak opisuje swoje przeżycia: ...w malej odległości ode mnie rozdzielały krzyk, który przechodzi w pełen męki jęk, a potem wołanie „sanitariusz, sanitariusz...”. Strzały dochodzą ze wszystkich stron... Sanitariusz roziął mu spodnie. Udo było roszarpane, jak się później okazało, był to pocisk z działa pancernego... Dostakuje do mnie podoficer, trzyma skrócone ramię, a z lokcia tryska jasnoczerwony strumień. Ramię splamione było krwią. Udało się zatrzymać krwawienie... Za chwilę wyrządzający cierpienie krzyk ciężko ranego. Postrzał w szyję, miejsce wylotu kuli pod łopatką... Wreszcie widzę przed sobą rozległy dziedziniec twierdzy, po którym uciekają obrońcy... Z nieujarzmionej części wału dręczą ogieniem Polacy, próbując ustawić działa.

Wrogie obsługę, jedna po drugiej zostają przy pomocy lekkiego karabinu maszynowego unieszkodliwione. Lecz coraz nowe, oliwkowozielone postacie, popędzane przez swoich oficerów z pistoletami wychodzą z kazamat... w końcu wszystkie ładunki zostały wystrzelane, wszystkie granaty ręczne zużyte i należało wracać... Kiedy przechodzili koło okopów buchnął w nich niszczący ogień... wrog zajął je na nowo przez jakiś nieznanego korytarz. Wielu dzielnych żołnierzy poległo... Po hełm pokryty jestem krwią i brudem. Już dawno przestałem liczenia opantrywanych ran... Chowamy 22 dzielnych saperów 2. kompanii. Około 40 rannych...”

Kolejnym przykładem zaciętych walk był bilans strat 69. pułku piechoty zmot. podany w „Kronice i Historii 20. Dyw. Piech. Zmot.”: 127 zabitych, 7 utopionych, 226 rannych, 10 doznało śmiertelnych zranień.<sup>69</sup>

W czasie nieustannego ognia artylerii oraz działania lotnictwa powstały w Twierdzy liczne zniszczenia i pożary. Wśród obrońców również zanotowano poważne straty. Jak podaje d-ca Piechoty Zgrupowania, ppk Julian Sosabowski siegały one w niektórych pododdziałach około 30% stanów, rannych i zabitych.<sup>70</sup>

Pomimo strat, a tym samym obniżeniu wartości bojowej oddziałów, które od trzech dob brały udział w obronie, wola walki obrońców nie słabła. W miarę upływu czasu dawały się jednak odczuć braki amunicji, granatów i amunicji przeciwpancernej oraz zaopatrzenia w żywność.

Plk w st. spocz. dr Zygmunt Popiel

Warszawa

(dokonanie w numerze 6-tym)

<sup>64</sup> Heinz Guderian, *Wspomnienia Żołnierza*, Wyd. MON, Warszawa, 1958, str. 69.

<sup>65</sup> Heinz Guderian, tamże, s. 69.

<sup>66</sup> Rajmund Szebarski, tamże, s.s. 229-230.

<sup>67</sup> Podstawa do opracowania zestawienia sił i środków uczestniczących w walkach o Twierdzę Brześć n/B. były:

Organizacja wojskowa niemieckiej dywizji piechoty. Wojna obronna Polski 1939. Wyd. MON 1979.

Organizacja wojskowa niemieckiej dywizji pancernej. Wojna obronna Polski 1939. Wyd. MON 1979.

Rajmund Szebarski, tamże, s. 85; Sposorowanie ppk. Juliana Sosabowskiego. Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Londyn, B.I.99.A;

Relacje oficerów – uczestników walk.

<sup>68</sup> Jan Samojski, kpr. 82-go bat. marszowego. Relacja z uczestnictwa w walkach z 5.09.1981 r., kopia w posiadaniu autora.

<sup>69</sup> dr Frahm. Als Arzt mit den Sturmponieren – Mit den Panzern in Ost und West, s. 62. T. L. Berlin, Praga, Wien, 1942. Relacje żołnierzy niemieckich – uczestników walk w Twierdzy brzeskiej.

<sup>70</sup> Dewart Asmus, tamże, s. 113.

Poniżej zamieszczamy zestaw zdjęć z życia żołnierzy polskich w Twierdzy Brzeskiej w okresie międzywojennym, które otrzymaliśmy dzięki uprzejmości Pani Ireny Jasickiej z Krakowa od Pani Izy Piech wnuczki kpt. Edmunda Schaffka, pełniącego służbę w Brześciu do 1939 r., skąd dostał się do niewoli niemieckiej. Żona Maria i syn również byli deportowani na Syberię. Dziękujemy.





Podchorążego Stanisław Tereszcuk

### Czy wiecie, że...

Opracowanie zbiorowe pt. „Monte Cassino” wydane w Londynie przez Stowarzyszenie Komitetów Polskich w 1989 r. „Spis poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych pochowanych na cmentarzu Monte Cassino” wykazuje 1051 nazwisk, spośród których 437 pochodzi z Kresów Wschodnich. Ponadto dla wielu innych nie są znane miejsca umordzenia ani pochodzenia. Wśród tych 437 poległych następujące ilości pochodzą z:

|            |       |
|------------|-------|
| Wilkowska  | 16    |
| Lidy       | 13    |
| Wokdynia   | 12    |
| Bałtawia   | 11    |
| Stolper    | 10    |
| Pozawy     | 10    |
| Nowogródka | 8     |
| Baranowicz | 7     |
| Grodnia    | 7     |
| Szczuczym  | 7     |
| Stolinia   | 5     |
| Kunička    | 4 id. |

Pamiętajmy jednak, iż tylko na terenie Włoch poległo wiele tysięcy żołnierzy polskich głównie z Kresów Wschodnich, którzy spoczywają na cmentarzach w Loreto, Ankonie, Bolonii itd.

J4

## Zabijany na raty

Historię „woli przeżycia” Brześciankina Stanisława Tereszczuka, żołnierza II Korpusu, którego fragmenty drukujemy ponizej, przedstawił nam Pan Pułkownik Dr Zygmunt Popiel z Warszawy. Warto w tym miejscu zadać sobie pytanie: Kim był Stanisław Tereszczuk i czym zasłużył sobie na miano bohatera? Pytanie stawiamy w przeddniu 61. rocznicy bitwy pod Monte Cassino, jednej z najsławniejszych zwycięskich bitew oręża polskiego.

Stanisław Tereszczuk to człowiek sponiewierany sowieckimi lagrami, był łachmanem i stworzeniem, którego można było zabić, zgłosić, zaszczęcić na śmierć. Taki człowiek mógł upaść aż do dna, do jakiego sięgała jego niedola, albo ukazać się poprzez hart ducha po-

prostu świętym za wzorem pierwszych chrześcijan. Takich Polaków i żołnierzy ocalonych i zebranych w liczbie ok. 80.0 tysięcy na czele z gen. Władysławem Andersem sposród ponad miliona innych udało się zebrąć zgodnie z układem Sikorski-Majski z 30 VII 1941 r. nadludzkim wysiłkiem do Buzulułu nad rzeką Samarą. Stąd wiosną 1942 r. ewakuowano ich przez Morze Kaspijskie do krajów środkowego i biskiego Wschodu, skąd rozpoczęli marsz ku Polsce poprzez wyzwolenie Włoch.

Epizod bitwy spod Monte Cassino, zdobytego przez Polaków oraz osobistych i heroicznych przeżyć wielokrotnie rannego żołnierza z Brześcią opisuje artykuł, którego streszczenie drukujemy ku pamięci potomnych. J4

**P**odejmowane przez żołnierzy Armii Amerykańskiej i innych narodowości próby złamania niedostępnej linii obrony w drodze do Rzymu, które trwały przez 4 miesiące, nie przyniosły rozwiązań w rejonie masywu Monte Cassino.

Nadszedł moment wejścia do akcji oddziałów II Korpusu. Po koncentracji i nadzwyczaj pracochłonnych przygotowaniach, w trudnych warunkach, w nocy 11-go maja 1944 roku rozpoczęła się największa bitwa żołnierza polskiego w czasie II wojny światowej. Sprawie polskiej potrzebne było zwycięstwo.

Przed 2-gim batalionem Brygady Dywizji Karpackiej postawione zostało zadanie zdobycia wzgórz 583, następnie 569. Z 3-cią kompanią przemieszczała się dowodzona przez plutonowego Grabarczyka ciężka grupa wsparcia. W jej składzie do boju szedł st. strz. pchr. Stanisław Tereszczuk, przydzielony z 4-go batalionu jako ogniomiotacz.

Rozpoczął się zacięty bój między przemieszczającymi się grupami. Pada również pchr. Stanisław Tereszczuk. Obarczony ciężkim miotaczem płomieni nie mógł wydostać się ze splotów drutu. Nagła eksplozja pocisku rzuciła nim w dół. Stracił przytomność. Gdy się ocknął, poczuł poworny ból w lewej nodze. Leżał na wznak. Spojrzał w dół, jego nogą ze sterującą w nienaturalny sposób piętą stanowiła miazga zgruchotanych kości i mięśni.

Ranny leżał tak trawniony pragnieniem całą noc, cały dzień i znowu całą noc. Męczarnia podchorążego Tereszczuka trwała już drugą dobę. Rano, 13-go maja pojawił się patrol niemieckich sanitariuszy. Niemcy zniesli rannego w dół do leżącego w odległości około 3 km Punktu Opatrunkowego. Gehenna podchorążego trwała kolejny drugi dzień i trzecią noc. Nie było możliwości ugaszenie pragnienia, ani zaspokojenia głodu. W tym czasie w organizmie rannego, wokół zmiażdżonej nogi trwała walka pomiędzy atakującymi bakteriami, a nowotworzącą się tkanką.

Nadszedł kolejny dzień: 14-go maja. Niemcy przystąpili do ewakuacji rannych. Ujawniły się rany pleców poszarpanych serią niemieckiego „szpanda”. Broczyły one, pękały, sprawiając trudny do opisania ból. Ranny podchorążego odniósł wrążenie, jakby żywcem obdzierano go ze skóry, a mięśnie jego poturbowanego ciała eksplodowały. Leżał nadal ze spieczonymi gorączką wargami.

Nadeszła czwarta noc – 14-go na 15-go maja. Podchorążego Stanisława Tereszczuka i pozostały czterej Polacy zostali przeniesieni do ciężarowego samochodu. Następuje seria bliskich wybuchów, które zamieniają samochód w stertę palacego się złomu. Ranni zostają przywaleni brezentową oponczą, która rażona kolejnym, zapalającym pociskiem zamienia się w płonącą pochodnię.

Stanisław Tereszcuk został kolejny, trzeci raz ranny od kolejnych eksplozji i ognia doznał licznych oparzeń. Nad ludzkim wysiłkiem spotęgowanym wielką woli przeszycia, zabijany na raty podchorążym nadal walczył o życie. Dobijany od kilku dni, nie chciał umierać! Nadszedł dzień 16-go maja, czwarta doba jego gehenny.

Wreszcie rano, w dniu 18-go maja do groty, gdzie leżał ranny Stanisław Tereszcuk wczółgał się jeden z Anglików z manierką płynu. Stan, w jakim znajdował się st. strz. pchr. Stanisław Tereszcuk musiał budzić zdumienie oraz podziw dla jego woli przetrwania wśród znających swoją profesję sanitariuszy. Na brytyjskim Wyuniętym Punkcie Opatrunkowym ranny otrzymał niezbędną pomoc w postaci zastrzyków, kroplówki i specjalną maseczkę na spaloną twarz. Kolejnym etapem ewakuacji rannego był 5-ty batalion C.S.S. Tam kpt. Dr Adam Jakubowski natychmiast przystąpił do operacji.

Jerzy Stopa tak wspomina spotkanie ze swym kolegą-bohaterem z Brześcia:

*„W szpitalu, ku mojemu zaskoczeniu, spotkałem Brześcianina.*

*Deportowany przez N.K.W.D. w dniu 21 czerwca 1941 roku, jechał ze mną tym samym transportem. Był to Stanisław Tereszcuk. W czasie akcji, pod Monte Cassino został ciężko ranny. Cudem przeżył, czekając na pomoc siedem dni. Gdy zbliżyłem się do niego poznali mnie. Był już po operacji. Jego gehenna, rannego, który nie poddawał się biernie losowi dobiegła końca. Zwracając się do mnie, powiedział: „Zobacz, co ze mną zrobić”. Śledziłem jego dalsze losy. Wiem, że po amputacji lewej nogi na dalsze leczenie został przewieziony do Wielkiej Brytanii”.*

Z uwagi na stan jego lewej kończyny konieczna była trzykrotna amputacja. W polskim szpitalu, w Szkocji powoli wracał do

zdrowia. W uznaniu jego postawy oraz bohaterstwo wykazane na polu walki odznaczony został Krzyżem Walecznych. Jako podchorążego awansowany został do stopnia podporucznika.

Szczęśliwe lata powojenne, jakie spędził z rodziną, małżonką oraz dwoma synami: Stanisławem, który przyszedł na świat w 1951 roku, oraz Karolem, urodzonym w 1958, były w jakimś stopniu rekompensatą za wszystkie przykrości i cierpienia, jakich doznał w czasie swojego życia – poczynając od deportacji w 1941 roku z rodzinnego Brześcia, przez ciężką pracę w Rosji, następnie trudne warunki życia żołnierza polskiego na Bliższym Wschodzie oraz przeszycia, które były jego udziałem w czasie ciężkich walk pod Monte Cassino. Zmarł w wieku 70-ciu lat w Wielkiej Brytanii.

*Plik w st. spocz. dr Zygmunt Popiel  
Warszawa*

Pelną wersję artykułu publikujemy na naszej stronie — Monte Cassino – dzieci z Brześcia



Transport rannego spod Monte Cassino



Uczestnicy programu „Polesia Czar” z Brześcia i Pińska na cmentarzu pod Monte Cassino 1 VI 2000 r.

## Jan Ciechanowicz



JAN Ciechanowicz

Postać Dra Jana Ciechanowicza (ur. 2 VII 1946 r. w m. Worniany k/Wilna) fascynuje każdego, kto zetknął się z Jego twórczością i działalnością. Studia i stopień dra uzyskał w Mińsku, pracował na wyższych uczelniach w Wilnie. Polacy na Wileńszczyźnie wybrali J. Ciechanowicza na swego reprezentanta do Rady Najwyższej ZSRS. Na Litwie znany był jako gorliwy obrońca Polaków i ich tożsamości narodowej. Obeenie wykłada na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Jako historyk i filozof jest autorem 27 książek z zakresu historii kultury i filozofii opublikowanych w Polsce, Niemczech, Kanadzie, Rosji, USA, na Litwie i Białorusi. Są to m.in. tytuły: „Twórcy cudzego świata”, „Z rodu polskiego”, „Filozofia kosmizmu”, „Na styku cywilizacji”, „Musica Peregrina”, „Gońcy Ikara” i in. Fundamentalnym dziełem Jana Ciechanowicza jest 6-tomowy leksykon genealogiczny pt. „Rody rycerskie Wielkiego Księstwa Litewskiego”, który wnosi istotny wkład w rozszerzenie i pogłębienie wiedzy o dziejach Litwy, Polski, Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Rosji i Litwy. Słownik zawiera ponad 2000 herbów i 4690 nazwisk Białorusiów, Litwinów, Polaków, Ukraińców, Żydów oraz wielu innych narodowości.

Jan Ciechanowicz jest laureatem wielu nagród międzynarodowych oraz członkiem znamiennych instytucji naukowych w świecie.

Za pozwoleniem Autora w „Echach Polesia” będziemy korzystać z bogatej twórczości badawczo-naukowej ukazując Czytelnikom najciekawsze postacie, wydarzenia lub zjawiska.

\*\*\*

Ostatnio otrzymałem od Autora książkę pt. „Gońcy Ikara”, którą wydał w Mołodecznie w 2002 roku. Autor opisuje w sposób barwny a równocześnie faktograficzny i źródłowy osoby pochodzenia polskiego z obszaru dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego czyli przede wszystkim z Litwy i Białorusi, które wniosły szczególny wkład w rozwój świata.

towego lotnictwa i kosmonautyki. Spośród 16 takich postaci wskazuję na dwie z nich: oblatywacza Janusza Zurakowskiego i konstruktora Michała Gurewicza.

Pierwszy, Janusz Zurakowski ur. 14 IX 1914 r. w Ryzawce za Dnieprem musiał opuścić z rodziną wszystko, aby po długiej tulaczce ukończyć Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Mieszkał w Lublinie, a potem we Lwowie. Po wybuchu wojny trafił do Wielkiej Brytanii, gdzie między innymi dowodził 316. Dywizjonem Myśliwskim, odnosząc szereg zwycięstw nad pilotami niemieckimi. Największą sławę w świecie zyskał jako oblatywacz i autor wręcz nie-wiarygodnych i niepowtarzalnych figur akrobacyjnych głównie na supernowoczesnym odrzutowcu kanadyjskim zw. „Arrow”. Pośród kilkudziesięciu orderów i odznaczeń Zurakowski został odznaczony Orderem Virtuti Militari oraz 3-krotnie Krzyżem Walecznych.

Dla mnie bohater jest jeszcze bliższy, gdyż we wrześniu 1997 roku miałem zaszczyt gościć w jego domu zbudowanym przez siebie nad jednym z jezior ontaryjskich w Kanadzie, gdzie podziwiałem niezwykłą funkcjonalność, a razem staropolską gościnność. Zmarł w 2003 r.

Drugi, Michał Gurewicz ur. 31 grudnia 1892 w obwodzie kurkiskim, którego przodkowie pochodzili z Wileńszczyzny, a który we współpracy z Mikołajem był twórcą samolotu MiG-1 powszechnie znanego z II wojny światowej. Jak wiemy dłużą listę konstrukcji MiG-ów kończy „MiG-31M” z 2000 r., choć najnowsze MiG-i mają pokrycie pochłaniające promieniowanie elektromagnetyczne, szybkość ponad 2500 km/h, doskonale uzbrojenie i elektronikę, przewyższając pod wieloma względami amerykańskie F-16, F/A-18 i francuskie Mirage 2000. Wg amerykańskiej encyklopedii lotnictwa z 1989 r. MiG-i były i pozostają jednymi z najlepszych samolotów bojowych wszechczasów.

Józef Adamski

Rody rycerskie  
Wielkiego  
Księstwa  
Litewskiego



Jeden z 6 tomów leksykonu

## Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939-1988

Zgodnie z życzeniami i oczekiwaniami Czytelników kontynuujemy życiorysy duchownych z Białorusi represjonowanych w latach 1939-1988. W obecnym numerze pragniemy ukazać sylwetkę księdza Stanisława Ryżko szczególnie zasłużonego dla wiernych z Pińska i Łahiszyna.

### Ks. Stanisław Ryżko

Ryżko Stanisław (1910-1934-1984) z diec. pińskiej. Ur. 4.12.1910 we wsi Brzoże, pow. Mińsk Maz. w rodzinie rolnika Władysława i Anny z d. Czerwińskiej. Był najstarszym z ośmioro rodzeństwa, z którego dwoje zmarło w dzieciństwie. W Brześciu n. Bugiem w 1928 ukończył Gimnazjum im. Romualda Traugutta i w tym samym roku wstąpił do seminarium duchownego w Pińsku. Święcenia kapłańskie przyjął 31.03.1934. Jako wikariusz pracował kolejno w par. w Nowogródku, Pińsku, Horodyszczu k. Pińska, Mołodowicach i ponownie w Horodyszczu jako proboszcz tej parafii w czasie II wojny światowej.

Nie opuścił terenu diecezji po jego zajęciu przez ZSRS i w latach 1945-49 był duszpasterzem w Pińsku. 28.03.1949 został tam aresztowany na ulicy w drodze do katedry i uwięziony w miejscowym więzieniu. Oskarżony o występowanie w rozmowach prywatnych i na ambonie przeciwko kolchozom i obronie papieża, przechowywanie literatury antysowieckiej, chwalenie przedwojennej Polski i związku z organizacją podziemną. Ten ostatni zarzut został z braku dowodów wycofany. W czasie rozprawy sądowej na pytanie prokuratora, czy jest „za” czy „przeciw” władzy sowieckiej, odpowiedział, że jest przeciwny. 3.08.1949 wyrokiem Kolegium Sądowego Obw. Pińskiego na podstawie art. 72 „b” KK PSRS (antysow. propaganda) skazany na 25 lat lagów, utratę praw obywatelskich na 5 lat i konfiskatę majątku. Skierowany do Kazachstanu, wyrok odbywał kolejno w lagach Ekipastuz (1949-52), Czurabaj-Nura (Szerubaj-Nura) (1952-53) i w Kamyszynie k. Omska na Syberii (1953-56). W ukryciu pracował jako duszpasterz i przyjaźnił się z księźmi różnych narodowości, więzionymi w tych samych lagach. Otrzymywał pomoc materialną od swoich byłych parafian. Zwolniony z lagu 20.08.1956, przybył do Pińska i zamieszkał przy ul. Pieszanej 6, z urzędową opinią „sudimost' nie zniana (wyrok nie został anulowany)” i w grudniu 1956 rozpoczął pracę w parafii Łahiszyna k. Pińska. Przez 28 lat pracował w niej, eferpliwie znosząc szkody władz wyznaniowych, administra-

cyjnych i milicji. Pełnomocnik Rady ds. Kultów Rel. Obw. Brzeskiego w tajnym sprawozdaniu z 20.03.1957 za I kwartał tr., przesłanym przewodniczącemu Rady ds. Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRS w Moskwie tow. W. I. Gostewowowi i jego odpowiednikowi w BSRS tow. P. M. Labusowi donosił, że Wykonawczy Komitet Rejonowy sprzeciwia się zarejestrowaniu ks. Ryżki w Łahiszynie i dotycześnie nie zawarł „typowej umowy” (tipowej dogawki) z miejscowym komitem kościelnym na korzystanie z kościoła. Prosił przy tym o rade, jak rozwiązać tę trudność.

Ks. Ryżko zm. 1.12.1984. Przy jego trumnie modlit się miejscowy kapłan prawosławny, który zezwoleniem powiedział, że zmarły był dla niego najlepszym sąsiadem. Prosesja żałobna na cmentarzu odbyła się w milczeniu i bez dzwonów, zgodnie z rozporządzeniami władz w takich wypadkach. Modlitwy i śpiewy żałobne podjęto dopiero na cmentarzu. Ks. Ryżko pozostawił opublikowane już, razem z jego listami do rodzin z lat 1934-54, wspomnienia, obejmujące okres 1925-56 („Trzeba zostać”, Lublin 1999, ss. 366, Wyd. Norbertinum) oraz bardzo cenną jako źródło historyczna kronika kościoła rzymskokatolickiego w Łahiszynie, listy i notatki z lat 1956-1984 (Warszawa 1995, ss. 298). Publikacja „Trzeba zostać” zawiera kilkadesiąt listów osób znających ks. Ryżko, w tym współbieżniów w lagach, które charakteryzują jego duchową sylwetkę.

Ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski

© Ks. STANISŁAW RYZKO ©

1910 - 1984  
WIĘZIONY w OBOZACH EKIPASTUZ  
CZURBAJ-NURA, OMSK



Ks. Stanisław Ryżko w obozie

### Ze wspomnień wiernych:

Ks. Stanisława poznaliśmy, kiedy w Pińsku objął parafię [...] To był ksiądz z poczuciem, to był człowiek bez skazy. Pomagał ludziom czym tylko mógł. Zawsze można Go było znaleźć w kościele modlącym się na ławach przed ołtarzem. Zawsze był usmechnięty. Był szanowany i lubiany przez dzieci, młodzież i starszych. Kochał też swoich parafian, a szczególnie dzieci i młodzież. Zawsze zapłacał charytatywnie, żeby pomagać innym.

*Od Redakcji: Pragniemy goraco podziękować Księdzu Profesorowi Romanowi Dzwonkowskiemu za udostępnienie książki „Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939-1988”, z której Redakcja po dokonaniu niezbędnych skróceń prezentuje kolejne postacie księży z Polesia.*



Lynne Olson, Stanley Cloud, „Sprawa honoru”, podtytuł: „Dwudziestoniebieski Kościuszko – zapomniani bohaterowie II wojny światowej”. Przedmowa Norman Davies. Wyd. Andrzej Findesen/A. M. F. Plus Group oraz Albatros A. Kuryłowicz, Warszawa 2004. Stron 488.

## List z Kazachstanu

Szanowna Redakcjo,  
Piszę ten list z opóźnieniem, bo byłem na dłuższym urlopie w Ojczystym Rodzinnym Kraju i późno wróciłem do Kazachstanu. Zostałem w tym czasie przeniesiony do miasteczka Taisysza, gdzie też żyją Polacy, nawet spotkałem już w tym krótkim czasie staryszków-Polaków, którzy znaleźli się tu na skutek represji stalinowskich. Bardzo serdecznie dziękuję za wspaniałe dary, a między innymi dwa numery kwart-

## HONOR I ZDRADA

**P**o latach fałszowania polskiej historii na Wschodzie, na Zachodzie, a także w kraju [gdzie niestety nie brak piór maczanych w trującym atramencie], ukazała się książka, która oddaje nam sprawiedliwość, a wojennym winowajcom z Anglii i USA nie szcędzi zasłużonych, gorzkich słów. Zarazem przynosi mnóstwo informacji – chyba dotąd nie znanych także Polakom.

„Sprawa honoru”, to potężnych rozmiarów dzieło pary znanych dziennikarzy amerykańskich, Lynne Olson i Stanleya Clouda.

Nie ulegli antypolskiej propagandzie tylko cierpliwie starali się docieć prawdy. W trakcie tych dociekań stali się gorącymi sympatykami naszego kraju i narodu, gotowymi wystąpić w jego obronie: opisać mroczne meandry aliantów wobec Polski, tak przez wojnę ciężko doświadczanej, tak wspaniale walczącej ze wspólnym wrogiem – i tak na koniec zdradziecko skrzywdzonej.

Książkę otwiera opis radosnej defilady zwycięstwa w Londynie, w czerwcu 1946 r., na ziemi i w powietrzu. Uczestniczyli „Czesi i Norwegowie, Chińczycy i Holendrzy, Francuzi i Irańczycy, Belgowie i Australijczycy, Kanadyjczycy i Pohudniowoafrkańczycy. Były tam sikhowie, greccy gwardziści, Arabowie, grenadierzy z Luksemburga i artylerzyści z Brazylii. Nie było tylko Polaków. Młody polski pilot, który patrzył w milczeniu na przesuwającą się defiladę, odwrócił się, chcąc odejść. Stojąca obok staruszka spojrzała na niego zdziwiona. „Dlaczego pan płacze, młody człowieku?” – spytała.

Podążmy dalej drogą wytyconą przez Autorów „Sprawy honoru”. W rozdziale „Naród”, który nie chciał umrzeć znajdziemy skrót historii dawnej Rzeczypospolitej, a w nim takie niezmiernie ważne zdania: „Od XIV wieku aż do oświecenia Polska była chyba najbardziej postępowym i z pewnością najbardziej tolerancyjnym krajem kontynentalnej Europy. Choć większość mieszkańców stanowili katolicy, państwo polskie zapewniało wolność religijną wszystkim żyjącym w jego granicach, w tym także setkom tysięcy Żydów, chętnie przyjmowanych wówczas, gdy inne europejskie narody ich prześladowały. W XVII wieku 4/5 Żydów ha święte żyło w Polsce”. Autorzy nie omieszkali dodać, że „gdy w reszcie Europy rządzili autokraci, w Polsce ukształtowała się ograniczona demokracja parlamentarna, zapewniająca wielu obywatelom

nieznane gdzie indziej swobody polityczne, intelektualne i religijne”. Stąd też trwałe załatwianie Polaków do wolności osobistej.

Wspominając o udziale Pułaskiego i Kościuszki w walce o niezależność Ameryki, opisali Autorzy poruszającą historię amerykańskiego lotnika Meriana Coopera, którego rodzina tak mocno pielegnowała tradycje z tym związane, iż po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej młody Merian postanowił wziąć w niej udział, aby spłacić dług wdzięczności wobec Pułaskiego. Na samolotach jego Eskadry Kościuszkowskiej wymalowano polskie rogalówki na tle flagi amerykańskiej. Ten emblemat przejęli lotnicy polscy w Anglii w 1941 r.

W rozdziale „Polska będzie walczyć” Olsen i Cloud przedstawiają bezczynność Zachodu wobec rosnącej siły Hitlera i haniebne zachowanie sojuszników Polski po wybuchu wojny. Niezwykle wysoko oceniają postawę polskich żołnierzy we wrześniu 1939 r., a zwłaszcza lotników (choć dysponowali przestarzałymi maszynami) i mőstwo prezydenta Warszawy Starzyńskiego i ludności stolicy. Relacjonują dramatyczną rozmowę ambasadora RP w Londynie Edwarda Raczyńskiego z Winstonem Churchilliem: (...) ufam... ufam – zakrztusił się – że Anglia dotrzyna swego... – Glos uwiązł mu w gardle, rozplakal się”. Był to chyba jedyny przypadek, gdy premier brytyjski płakał z powodu Polski...

Czas największej glorie naszych asów oddają rozdziały „Mój Boże, oni naprawdę ich koszą!” i „Jak wiele im zawdzięczamy”. Trwa bitwa o Angię. Polacy budzą powszechny podziw. Ale i oni są „koszeni”: z piątki asów ubywa Zbigniew Krasnodębski, ciężko poparzony w płonącym samolocie. W bitwie o Angię uczestniczyło 142 Polaków, z czego 66 w dwoi dywizjonach polskich, a pozostały – w brytyjskich. „Polacy są fantastyczni, lepsi od najlepszego z nas – napisał Alexander Hardinge, sekretarz króla Jerzego VI, w liście do lorda Hamiltona – zestrzelili najwięcej

wrogich maszyn przy najmniejszych stratach własnych". Polscy lotnicy strąciły 48 proc. samolotów zestrzelonych przez RAF, ich udział przesądził o zwycięstwie.

Toteż stali się „bożyszcza Anglii” (to tytuł rozdziału 10). Prasa pisze o nich w superlatywach. Młode Angielki ubiegają się o ich względy, znane aktorki chcą być ich „matkami”. Dochodzi do tego, że lotnicy angielscy ozdabiają swoje mundury napisem „Poland” i podrywają swoje rodaczy słowami: „I am a Polish aviator. Please have a drink with me, I'm very lonely” (jestem polskim lotnikiem, proszę napij się ze mną, jestem bardzo samotny). Co więcej, powstają cieszące się wzorcem filmy fabularne o polskich lotnikach, jak angielski „Niebezpieczny księcy” czy amerykański „Być albo nie być”. I pomyśleć, że do dziś dnia nie powstał w Polsce ani jeden film fabularny na ten temat... W ogóle ani jeden – na temat Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Drugą część książki Autorzy zatytułowali krótko, a wymownie: „Zdrada”. Od tąd niebo polskich marzeń zaczyna zasnuwać coraz grubszego chmurę, aż zapanuje pełny mrok Mor doru, czyli Teheranu i Jalty. Na razie Polacy nadal walczą, nie nie wiedząc, co się kruje w gabinetach „Wielkiej Trójki”. O co walczą? Oto wyjątek z zapisu w dzienniku Mirosława Fericia z 1940 r.: „wiemy, że sporo z nas zginie... lecz cóż z tego – nie ma po co żyć, jeśli nie ma Tej – i dla Niej zrobimy wszystko, nie dla stawy, tylu a tylu zestrzeleni, nie dla Francuzów, czy Anglików, ale dla Niej”. Ferić poległ 14 lutego 1942 r., miał 26 lat.

W Polsce szaleje terror; Olsen i Cloud z dużą wiedzą i wyczuciem relacjonują ten straszny czas. W książce są ilustracje (za mało!); jedna z nich ma szczególne znaczenie dla piszącego te słowa: fotografia na str. 200 przedstawia „Polki prowadzone na egzekcję przez niemieckich żołnierzy”, jak informuje lakoniczny podpis. Mogę dodać, że idą przez las koło Palmir, a jedną z tych Polek jest moja Matka, Maria z Jaxa Rozenów, rozstrzelana tam 14. czerwca 1940 r. Autorzy opisują także zbrodnie sowieckie na zagarniętych Kresach. Piszą o polskiej armii na Wschodzie, jej genezie i późniejszych sukcesach, które streszczają opinia historyka Johna Keegana: „jedna z najwaleczniejszych formacji bojowych w tej wojnie”.

Na tym tle powoli wyłania się jak anaconda z męcej wody „kwestia polska”, jakie granice ma mieć Polska po wojnie? Alianci

mamili Polaków niemal do końca wojny, alise udział ZSRS po ich stronie od początku przesądził sprawę. Poza tym, starzejący się Churchill, wyczerpany wieloletnim, nieustannym napięciem nerwów, traci swój dawny wigo bojowy i zdaje się marzyć o możliwie najgładszym rozwiązaniu najtrudniejszych problemów – kosztem Polski. Schorowany półinwalida Roosevelt w ogóle nie o Polsce wie, o czym świadczą cytowane w książce jego wypowiedzi; stwierdził na przykład, że „od kilku lat zawsze z Polską były kłopoty”, „Znawca” historii Polski na wieść o odkryciu grobów katyńskich, nie tańc swego rozdrażnienia: znowu kłopoty z Polakami! O postawie polskiego rządu w Londynie wyraził się tak: „Co za głupcy! Nie mam do nich cierpliwości!” i jednoznacznie poparł Stalina. A Churchill? Zapewniał, że Polaków „Anglia nigdy nie odstapi”, a potem grubiańsko obeszła się z gen. Andersem: „Może Pan sobie zabrać swoje wojsko!”. Za zerwanie stosunków polsko-sowieckich całą winą obarczył Polaków, bo wysunęli „obraźliwe oskarżenia wobec Rządu Sowieckiego”, a więc tym samym wsparli „odrażającą propagandę nazistowską”. Polską prasę w Anglii nazywał „żałosnymi szmatlawnymi”...

Kulminacją tego horroru jest opis wydarzeń w Teheranie, które w tajemnicy przed Polakami (i całym światem) przesądziły o tragicznym dla Polski „porządku” w Europie po wojennej. Wkrótce potem Roosevelt cynicznie oszukał polskiego premiera Stanisława Mikolajczyka oraz przedstawicieli Polonii amerykańskiej, udając, że w kwestii granic stoi po ich stronie.

Jak wobec tych lajdactw – gdy wyszło szynko z worka – poczuli się polscy żołnierze, bohaterowie tylu pol bitewnych II wojny, jak poczuli się nasi lotnicy – pisać nie muszę.

[...] A wnioski? Jeden z najważniejszych sformułowałby tak: bądźmy nadal romantykami, lecz zarazem pragmatykami – jedno nie wyklucza drugiego! Nigdy nie może już być tak, że ktoś za naszymi plecami o nas decyduje – a są tego próby i teraz, A.D. 2004. Kierujmy się starą dobrąasadą: NIC O NAS BEZ NAS! Wiara w dobry intencje obcych musi być zawsze przepuszczana przez filtr rozumnej ostrożności. Bo tak naprawdę i do końca możemy wierzyć tylko samym sobie!

Krystyna Brodacki

Tygodnik „Solidarność”  
Nr 52-53 z 24-31.12.2004

talnika „Echa Polesia”. Zasługując na wielki szacunek z powodu wysokiego standardu edytorskiego, bogatej szaty graficznej i interesujących artykułów. Szczególnie uznanie i gratulacje z tego powodu przesyłam Redakcji w Brześciu, iż publikuje wartości z kraju kultury i historii Narodu nazначенego piętrem komunizmu, a tą prawdę pragną znać także Polacy w Kazachstanie, gdzie byli z niej okradzeni, oszukani i cierpią z braku jej poznania, a przez to są ubodzy w tych sprawach. Wartości religijne Kościoła katolickiego powinny zajmować przynależne miejsce, bo prawdziwi Polacy postępują wg zasad i zawałania „Bóg, Honor i Ojczyzna”, a także w pełni rozumują co one oznaczają w tożsamości polskiej. Polacy z Kazachstanu są z Wami solidarni i całym sercem popierają Wasz wkład w budowę Ojczyzny Chrześcijańskiej, zawsze wiernej Bogu.

Miech to dziedzictwo historii Narodu kultury będzie przekazywane przez „Echa Polesia” – tego Wam zyczą Polacy z Kazachstanu!

Ja podkreślam, że trzeba pisać prawdę i uczyć patriotyzmu, o tym stale mówi nasz Papież Jan Paweł II oraz wielu innych słynnych Polaków.

My, Polacy z Kazachstanu, zyczymy Wam wytrwałości, siły ducha, a z Wami jesteśmy solidarni, modląc się za Was, abyście te wartości nadal przekazywali innym, mimo tylu cierpień i przeskódek.

Zyczę Wam wielu Lask Bożych, pozostając z modlitwą wraz z Rodakami w Kazachstanie

Ks. Jan Spyrk  
Tarynsz, Kazachstan

## Aleksander Wielki znów zdobywa świat



Najnowszy film Olivera Stone'a *Aleksander* jest prawdziwą historią jednego z najpotężniejszych przywódców – Aleksandra Wielkiego – człowieka, który podbił 90 procent ówczesnego świata zanim osiągnął 25 lat. Film jest zapisem drogi, jaką pokonał, aby stać się żywą legendą: od czasów młodzieńczych z podsycanymi przez mity marzeniami o przygodach i chwale, poprzez głębokie związki z towarzyszami z pola walki, aż po samotną śmierć władcy rozległego imperium.

Od dzieciństwa zafascynowany postacią Aleksandra Macedońskiego i zainspirowany mitologią grecką, którą studiował na uniwersytecie w Nowym Jorku, Stone przez lata marzył o nakręceniu takiego filmu. „To niepojęte – mówi reżyser – że było tak mało prób sfilmowania życia Aleksandra”. Z „próby” Olivera Stone'a urodził się udany, bardzo widowiskowy film, który na pewno zapisze się w historii kina jako jeden z najlepszych przedstawicieli swojego gatunku. Twórcom *Aleksandra* udało się z precyzyjną dokładnością odtworzyć na ekranie ducha antycznego świata: kostiumy, rekwizyty, scenografie, zdjęcia i dramaturgia – wszystko współgra jak części jednego organizmu, co bardzo dobrze o filmie świadczy. A jednak, mimo swojej „gatunkowości”, *Aleksander* wyróżnia się artystyzmem: od razu rozpoznajemy w nim stylistykę Stone'a, z charakterystycznym dla jego filmów symbolizmem i operowaniem metaforą. Dlatego obraz ten jest w stanie przemówić do każdego rodzaju odbiorcy: na pewno znajdzie się w nim coś zarówno dla konesera, jak i widza szukającego rozrywki.

Prawdziwą sensacją okazała się w Polsce premiera *Aleksandra*, która odbyła się na początku grudnia w ramach festiwalu CAMERIMAGE 2004. Już na godzinę przed rozpoczęciem filmu publiczność nieprzerwanym potokiem wypełniała salę projekcyjną Teatru Wielkiego w Łodzi. Takie ko-

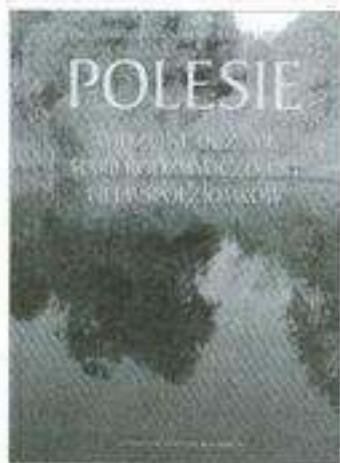
leki ostatnio widziałam w kinach tylko na projekcjach *Titanica*, a Oliver Stone, pod tym względem, okazał się prawdziwym „tytanem”. Ponad 2000 wielbicieli jego twórczości próbowało zmieścić się na sali, która posiada zaledwie 1200 miejsc: widzowie siadali na podłodze, schodach, w przejściach, ale nawet mimo to dla sporej części osób miejsca zabrakło. Pozostali jednak nie poddawali się i z hallu teatru próbowali zglądać na ekran przez otwarte naścież drzwi – każdy pragnął chociażby jednym okiem ujrzeć nowy film Stone'a.

Na sali znajdował się wówczas i sam Oliver Stone, który przyjechał zaprezentować swoje dzieło i odebrać nagrodę festiwalu za „unikalną wrażliwość wizualną”. Reżyser był mile zaskoczony sukcesem, jaki odniósła premiera jego filmu w Polsce. Obecnie *Aleksander* jest wyświetlany w kinach na całym świecie i zdobywa sympatię co raz to nowych widzów.

*Olga Semaniuk*  
Łódź - Brześć



## NOTKI O KSIĄŻKACH



W styczniu 2005 r. ukazał się album pt. „POLESIE” wydany staraniem Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia w Warszawie, który prezentuje 193 fotografie głównie z okresu przedwojennego. Album został wydany z okazji 60. rocznicy śmierci M. Rodziewiczówny i 15-lecia powstania Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia. Fotografie reprodukowano starannie na papierze kredowanym i po części wstępnej są prezentowane w następujących tematach: pejzaże poleskie, blisko natury, siedziby, kościoły i cerkwie, szkoły i harcerstwo, budynki użyteczności publicznej, Kamień Koszyrski, Pińsk, Brześć w czasach M. Rodziewiczówny, Brześć nad Bugiem, Twierdza brzeska i Korpus Ochrony Pogranicza. Szczególnie cenne i ujmujące są fotografie sprzed 1939 r., które posiadają wysokie walory dokumentalne z życia polskiego.

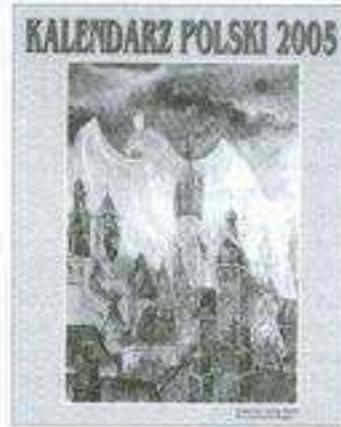
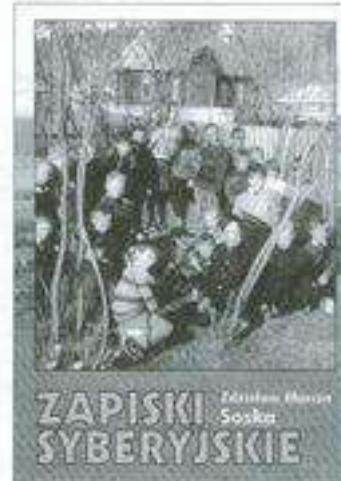
Czytelnik albumu odczuwa jednak pewien niedosyt z braku fotografii Pińska, czy Dawidgródka, Łahisyna oraz innych pięknych miejsc i pomników z Polesia, a spośród nich kanałów Królewskiego i Ogińskiego. Całość w formacie A4 oraz w oprawie twardej prezentuje się dobrze, rokując nadzieję na dalsze lepsze wydania.

„Polesie. Widziane oczami Marii Rodziewiczówny i jej współiomów”. Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia, Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 2005, objętość 131 str., cena wraz z wysyłką 70 zł, 01-231 Warszawa, ul. Płocka 8/132, tel. (022) 631-4393.

Fundacja Pomocy Szkolom Polskim na Wschodzie w ciągu 16 lat swojej działalności wydała 121 pozycji (tytułów, volumenów, zeszytów, podręczników itp.) w łącznym nakładzie ponad trzy miliony egzemplarzy, które rozkolportowała gratisowo głównie na Wschodzie. Ostatnie tytuły wydane ze składek i pracy społecznej to:

„Zapiski syberyjskie” Zdzisława Soski, nauczyciela z Milejowa k/Lublina, który w latach 1992-96 dobrowolnie wyjechał na Syberię, gdzie w kilku miastach nauczał język polski i katechezę. Pamiętnik na 176 stronach opisuje barwnie i rzeczowo bogate doświadczenia nauczyciela, przybliżając nam problemy i życie codzienne Polaków na Syberii – głównie potomków dawnych mieszkańców XIX-to i XX-wiecznych. Autor obecnie kończy pisać część II „Zapisków”.

Ostatnim wydawnictwem fundacyjnym jest „Kalendarz Polski” w formacie A3, który na 13 planszach prezentuje obok kalendarium piękne obrazy malowane przez dzieci z Brześcia pod kierownictwem p. Aliny Kondraciuk w ramach konkursu Fundacji im. T. Goniewicza pt. „Polska w oczach dzieci ze Wschodu”.



Fundacja Pomocy Szkolom Polskim na Wschodzie m. Tadeusza Goniewicza pragnie za pośrednictwem Redakcyj „Echa Polesia” gorąco podziękować dr Agnieszce Grędkiej za stypendium 50 zł. za której pt. „Dzieci i szkoła polska na Białorusi 1939-2001”, cz. I-Historia, Kielce 2004.

Autorka w latach 1998-2002 przeprowadziła mordne badania pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Romana Dwornikowskiego SAC w Instytucie Socjologii Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Praca Jej jest pierwszym w literaturze polskiej i światowej opowiadaniem poświęconym osiągnięciom i szkolnictwu polskiemu na Białorusi za przełomie XX i XXI wieku.

Ze względu na dużą liczbę stron (przez całość badania pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Romana Dwornikowskiego SAC w Instytucie Socjologii Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Praca Jej jest pierwszym w literaturze polskiej i światowej opowiadaniem poświęconym osiągnięciom i szkolnictwu polskiemu na Białorusi za przełomie XX i XXI wieku).

– szkolnictwo na ziemiach polnocno-wschodnich II Rzeczypospolitej okupowanych przez ZSRR w latach 1939-1941

– szary szkółki polskie na ziemiach polnocno-wschodnich II Rzeczypospolitej

– tajne nauczanie polskie w czasie okupacji niemieckiej 1941-1944 na ziemiach polnocno-wschodnich II Rzeczypospolitej - ta praga podkreśla, że problematyka ta prowadzi do dalszych planów w historii polskiego szkolnictwa na Wschodzie i okupacji

– szkolnictwo polskojęzyczne na Białorusi w latach 1944-1948

Ta zatrudniająca fotografią ponosiła w pełni świadomość sobie, kiedy w placu powodem bezpieczeństwa, walcząc z polskością na okupowanych obszarach Ziemi Wschodniej II Rzeczypospolitej. Wartość pracy podnoszą liczne tabele i aneksy, które zawierają dokumentację ikonograficzną i inną, często o unikalnym charakterze, ilustrującą losy nauczania polskiego w różnych okresach historycznych, poczynając od okupacji sowieckiej po 17 września 1939 r. i do 1945 r.

Mamy nadzieję, że meliorum okale się II część książki, przynosząca nam całą społeczność w których trwa proces częściowej rekonstrukcji osiągnięć polskiego na Białorusi. Czekamy również na kolejną pracę dr Agnieszki Grędkiej pt. „Bleći nauczyciele z Ziemi Wschodniej II Rzeczypospolitej odzyskane zbrodzie sowieckie i narodowości ukraińskiej w latach II wojny światowej”.

Równocześnie informujemy, że skutecznie zainteresowana badawcą dr Agnieszka Grędką dotyczą głównie tajnego nauczania polskiego prowadzonego na Ziemi Wschodniej II Rzeczypospolitej w czasie okupacji niemieckiej w latach 1941-1944. Wielkie zainteresowanie tematem tego badania ma również dr Agnieszka Grędką pt. „Bleći nauczyciele z Ziemi Wschodniej II Rzeczypospolitej odzyskane zbrodzie sowieckie i narodowości ukraińskiej w latach II wojny światowej”.

Prezes Fundacji Pomocy Szkolom Polskim na Wschodzie m. T. Goniewicza

Józef Górecki

### Polakom z Kresów Wschodnich

Gdy w Jalcie przepadły  
Na laskę Kremla oddane  
Miasta stare, najwierniejsze  
Zostali.  
Nie poddawali się  
Gdy padały krzyże –  
Brześcia, Lwowa  
I kresowych cmentarzy.  
Nie tracili nadziei  
Gdy nie docierały listy ze świata  
I szły transporły za Ural.  
Myśleli –  
Warszawa pamięta  
Dobrym słowem doda otuchy.  
Trwali –  
A Babice resztką sił  
Uczyły pacierza,  
„Nie rzucim ziemii”  
Z księdzem Jerzym – śpiewali.  
I wierzyli –  
Ze Bug, Polska rzeka  
Będzie do przebycia.  
Mijały lata – pół wieku przeszło  
I żyją Kresy  
Nie tylko w pamięci i snach.

### Powroty

Przez Azję,  
Przez Ural,  
Po rzekach,  
I Rosyjskich drogach  
Wracali do Polski.  
Bo ojczyną była  
Dla setek tysięcy  
Idących –  
Z obozów i tajg.  
Ojczyną została,  
Tych co nie dotarli  
Spisanych na straty,  
Bez imion i krzyża.  
Pod Syberyjską  
Pochowanymi – sosen...  
A teraz po latach  
Czy będzie ojczyna  
Dla dzieci zesłańców  
Co pół wieku rosły  
W Kazachstanu stepach.  
Czy będzie ojczyna  
Z otwartą granicą  
I strzecha i chlebem  
Czy będzie im Polska.

### Więźniom Archipelagu 1945

#### Był taki czas

Europa kleczyła.  
Rzeki płynęły pokorne,  
– Dunaj  
– Wisła  
i Bug.  
Strzegły nas wieże obozów –  
I Ural pilnował.  
Półwygi  
Nożem i pięścią  
Broniliśmy słabszych  
– I jeszcze czegoś...  
Najdzielniejsi – zostawali w tundrze.  
Śnieg zasypywał życie,  
Wiatr zacieriał ślady.  
A dzisiaj – Rozproszeni po świecie,  
Niektoří bez dachu nad głową  
Możemy powiedzieć  
Patrząc prosto w oczy,  
Kaźdemu:  
Dla nas nie było białych plam  
A od początku  
Tylko jedna droga.

**A**utorem tych wierszy jest były brześcianin Ryszard Snarski, jeden z członków polskiej organizacji młodzieżowej Związku Obrońców Wolności, działającej na Polesiu w latach 1946-1948.

Mając niespełna 17 lat został aresztowany za udział w patriotycznej organizacji, stworzonej na wzór filomatów. W 1948 r. KGB wpadło na trop Związku Obrońców Wolności i dziesiątki młodych dziewcząt i chłopców zostało skazanych przez trybunał wojskowy na kary po 25 lat więzienia. Pan Ryszard przeszedł 7 obozów katorgi stalinowskiej. Przez lata katorgi w obozach pracy przyglądał się z bliska i narodzinom, i śmierci. Obcował z ludzką nienawiścią i solidarnością. Doświadczal głodu i samotności: żył w ustawniczym zagrożeniu. Po latach spowodowało to u niego niesłychaną odporność na wszystkie przeciwnictwa losu: niepowodzenia życiowe, bot, codzienne troski. Wrócił nie złamany, lecz dojrzały i madry, zdolny do kochania i współczucia, umocowany do cierpienia, pokrzepiony do wytrwania.

Zycie pana Ryszarda na emigracji nie było łatwe. Przeżył niepowodzenia i rozczarowania. Przetrwał. Dużo i ciężko pracował. W latach 80. wydawał w Montréalu pismo polonijne „Relax”. Uczestniczył w ekspedycji naukowej po rzekach i preriach Meksyku. Nigdy nie zapomniał o Kresach, o swoich krewnych i przyjaciółach tam pozostałych. Wspomagał ich moralnie i materialnie.

We wrześniu 1993 roku odwiedził rodzinne miasto, grób matki na cmentarzu polskim, spotkał się z rodakami w Klubie Polskim. 17 września wziął udział w spotkaniu obrońców 1939 r. Na posiedzeniu Zarządu Związku Polaków przekazał nam Archiwum ZOW im. R. Traugutta, a także swoje wiersze, których nie przedstawał piścia w najtrudniejszych chwilach swojego życia. W te wrześniowe dni przedsięwziął także daleką podróż do Workuty, do miejsca swojego zesłania...

Nigdy nie zapomnę tych wrześniowych wieczorów, naszych wspólnych rozmów, i wspomnień...

To, co zapamiętałem, to zimowy pejzaż tego dnia i nie kończący się wzajm ludzki, sunący trasę do obozów. Miałem zaledwie 17 lat, Matka została w Brześciu, moj trzeci bracia rozproszeni po całej Rosji. Moja droga wiodła z Brześcia do Orla, a następnie do Moskwy. Siedziałem tam w słynnych więzieniach Butyrki i Krasnej Presni. Moimi współtowarzyszami byli przedstawiciele wszystkich niemal narodowości: Polacy, Węgrzy, Lotysze, oficerowie i żołnierze wojsk niemieckich. Po jakimś czasie przemieszczone mnie do Wołogdy, potem do Kijowa, Ucztynie, wreszcie znalazłem się w Workutie. Pracowałem przy budowie torów, wycinaniu lasów, w kopalniach węgla i miedzi. Byłem człowiekiem młodym, zahartowanym. Moi rodzice wpolili we mnie optymizm. Wierzyłem, że nadziejdzie dzień, w którym odzyskam wolność. Żyliśmy nadzieję, wspominaliśmy nasze dzieciństwo, oddawaliśmy się marzeniom. Przeważnie to były chore marzenia tak wielu z nas było skrajnie wyczerpanych. Niektórzy próbowali ucieczki. Wielu tylko śniło takie plany. Projekt ucieczki pozwalał niejednemu z nas przeżyć obozu. Nic tak bowiem nie pomaga, jak fikcja".

Czego najbardziej Pan obawiał się w obozie: głodu, mrozu czy samotności? – pytam pana Ryszarda.

Jak powiedziałem, człowiek byłem młody, twardy. Zimy były straszliwe, jak to bywa za krajem polarnym. Do głodu można się było przyzwyczaić. Do samotności także. Najgorzej byli jednak ludzie. Największe niebezpieczeństwo groziło nam jednak ze strony więźniów-kryminalistów. Trzeba pamiętać, że Rosja miała ponad milion złodziei i bandytów. Siedzieli ze mną zwykli mordercy, którzy mieli na sumieniu po kilka i więcej zabójstw. Obozowe władze robiły z nich konfidentów.

Pytasz, czy cierpiałem na samotność, czy dokuczał mi głód? Nie, to nie było najstraszniejsze. Bo czego można było się pieścić, patrząc na nasze najdzielniejsze dziewczęta, które pracowały w publicznej cegielni w straszliwych warunkach, a były one małe i ładne. Nigdy nie zapomnę, jak w grypsach, które do nas przesyłyły, powtarzały niezmiennie tę samą prośbę: „chłopcy, nigdy nie proście ich o ulaskawienie”.

Patrząc w cieple, pełne młodego blasku oczy pana Ryszarda, nie mogliśmy nawet pomyśleć o tym, że będzie to nasze ostatnie spotkanie.

Alina Jaroszewska

## Był taki czas

# Stypendia Fundacji „Semper Polonia”

## rok akademicki 2004/2005

*Program opieki stypendialnej Fundacji SEMPER POLONIA – adresowany do młodzieży polskiego pochodzenia, studiującej w krajach swojego zamieszkania – jest zgodny z zapisami „Rządowego programu współpracy z Polonią i Polakami za granicą”, zaakceptowanego 10 grudnia 2002 r. na posiedzeniu Rady Ministrów RP.*

### I. Warunki przyznawania stypendiów

1. Stypendia Fundacji SEMPER POLONIA są przyznawane młodzieży polskiego pochodzenia podejmującej studia licencjackie, magisterskie lub doktoranckie w krajach jej zamieszkania, z uwzględnieniem proponowanych przez sponsorów warunków, a w szczególności:
  - kierunku studiów stypendysty;
  - kraju i miejsca jego zamieszkania.
2. O stypendium mogą ubiegać się osoby, które spełniają następujące warunki:
  - posiadają narodowość polską lub mogą wykazać swoje polskie pochodzenie (potwierdzone przez polską placówkę konsularno-diplomatyczną działającą w kraju zamieszkania wnioskodawcy);
  - studią w kraju swojego zamieszkania (poza granicami Polski);
  - studią w szkołach wyższych wydających dyplom (potwierdzający uzyskanie wyższego wykształcenia) uznawany przez ministerstwo edukacji danego państwa;
  - osiągają w nauce wyniki co najmniej dobre;
  - posługują się językiem polskim w stopniu dobrym;
  - aktywnie działają na rzecz miejscowego środowiska polonijnego lub biorą udział w przedsięwzięciach promujących Polskę;
  - nie posiadają stałego zatrudnienia;
  - nie otrzymują i nie ubiegają się o stypendium z innej organizacji społecznej lub instytucji rządowej działającej na rzecz środowiska polonijnego;
  - nie ukończyły 24 roku życia w momencie składania pierwszego wniosku o przyznanie stypendium.

### II. Tryb przyznawania stypendiów

1. Kandydatów do stypendium Fundacji SEMPER POLONIA mogą zgłaszać polskie placówki konsularno-diplomatyczne oraz:
    - organizacje i stowarzyszenia polonijne;
    - parafie kościołów różnych wyznań, współpracujące ze środowiskami polonijnymi;
    - bezpośrednio sami kandydaci;
    - za pośrednictwem ambasady/konsulatu RP.
  2. Osoby ubiegające się o przyznanie stypendium Fundacji SEMPER POLONIA na I rok studiów przedkładają w polskiej placówce konsularno-diplomatycznej, właściwej dla kraju swojego zamieszkania, następujące dokumenty:
    - wniosek o przyznanie stypendium Fundacji, który jest załącznikiem do regulaminu;
    - zaświadczenie z uczelni o podjęciu nauki na studiach wyższych;
    - poświadczoną kopię świadectwa maturalnego wraz z wykazem ocen za ostatni rok nauki w szkole średniej;
    - zaświadczenie o zdanym egzaminie ze znajomości języka polskiego, prowadzonym w ramach rekrutacji MENiS na studia do Polski.
- Studenci z wyższych lat studiów, ubiegający się po raz pierwszy o przyznanie stypendium Fundacji SEMPER POLONIA, przedkładają w polskiej placówce konsularno-diplomatycznej, właściwej dla kraju swojego zamieszkania, następujące dokumenty:
- wniosek o przyznanie stypendium Fundacji, który jest załącznikiem do regulaminu;
  - zaświadczenie wystawione przez władze uczelni potwierdzające ukończenie przez kandydata danego roku studiów wraz z ocenami i średnią za ostatni semestr;
  - zaświadczenie z uczelni o wysokości otrzymywanej stypendium za ostatni rok studiów.

[www.semperpolonia.pl](http://www.semperpolonia.pl)  
[stypendia@semperpolonia.pl](mailto:stypendia@semperpolonia.pl)



Uczniowie klasy 11 Polskiej Szkoły Społecznej w Brzesku z Dyrektorem Nataszą Rakowicz 2003 r.

Obecnie wszyscy studują na wyższych polskich uczelniach.

## Z listów Czytelników

**N**iemal z każdym dniem „Echa Polesia” zyskują nowych Przyjaciół, Czytelników, Korespondentów, Autorów i Sympatyków. Piszą do nas przede wszystkim dawni mieszkańcy Polesia rozsciani w różnych krajach świata. I to jest dla nas największa nagroda, iż możemy się przyczynić także do integracji. Najcenniejszymi jednak dla Polaków na Polesiu są ich artykuły, opracowania, które niejednokrotnie posiadają charakter badawczy i źródłowy. Przykładem takim jest Pan Profesor Anatol Gladyszczuk z Uniwersytetu Technicznego w Brześciu, który niestrudzenie bada i ukazuje nam obrazy z przeszłości Polesia. Grono Autorów z Polesia stale się powiększa: wśród nich ks. Stanisław Pawlin, ksiądz-kanclerz Kurii Diecezjalnej w Pińsku, antropolog Swietłana Romanowicz, historyk Anna Paniszewska, historyk sztuki Larysa Szryajewa, pracownicy bibliotek Pińska, Brześcia, Baranowicz.

Również cenne propozycje do nas nadchodzą z Polski i innych krajów. Przykładem jest Pani Helena Jakubowska z d. Arciszewska, której współpracę cenimy sobie w sposób szczególny. Także postawa Pana Pułkownika Dra Zygmunta Popiela, który dzieli się swymi badaniami, zobowiązując nas do dalszej współpracy.

Redakcja dziękuje także innym Korespondentom, którzy nadali swoje propozycje. Należy spośród nich wymienić: prof. Czesława Michałowskiego z Lublina, inż. Irenę Jasięcką i prof. Zdzisława Ryna z Krakowa, Mikołaja Jaroszewicza z Kołobrzegu, Władysława Szwendera z Edmonton, Halinę i Jerzego Prociuka z Sydney, Bogusława Trellę z Melbourne, Teresę i Bronisława Wilkans z Adelajdy, Towarzystwa Miłośników Polesia w Polsce, dra Leona Popka z Lublina, Bronisławę Kondratowicz z Wilna, dyrekcję Biblioteki KUL itd. Ponadto poszerza się stale kraj Prenumeratorów i Czytelników „Ech Polesia”, którzy akcentują wysoki poziom edytorski kwartalnika.

Naszą wdzięczność przekazujemy Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów Kolo Nr 440 w Huddersfield (Anglia) oraz Kongresowi Polonii Amerykańskiej w Arizonie za zdeklarowaną chęć dalszej współpracy z „Echami Polesia”.

Redakcja dziękuje wszystkim Autorom za bezinteresowne przekazywanie artykułów do druku oraz interesującą współpracę. Zachęcamy Czytelników do współtworzenia czasopisma w jego dalszym rozwoju.

Poniżej zamieszczamy kilka przykładów korespondencji, dzięki której „Echa Polesia” mogą się rozwijać.

Red.

Spośród licznej i niezwykle cennej dla „Ech Polesia” korespondencji oraz współpracy p. dra Zygmunta Popiela z Warszawy pozwalamy sobie zacytować poniższy fragment:

Realizując moje zainteresowania historią wojskowości staram się dostępować do miejsc, gdzie walczyli Polacy. Utrzymuję kontakty z uczestnikami walk. Niezależnie od tego uważaając, że niezbędne jest przybliżenie młodszemu pokoleniu historii wysiłku żołnierza polskiego opracowuję mniej znane fakty i zdarzenia związane z II Wojną Światową.

Dysponuję dzięki kontaktom z placówkami krajowymi i zagranicznymi dosyć bogatym zasobem dokumentów, literatury oraz zdjęć.

Piszę o tym, deklarując jednocześnie udostępnienie na zasadzie współpracy posiadowanych materiałów.

Z wyrazem poważania  
Zygmunt Popiel

Fragment listu z Łotwy:

(...) Z wielką uwagą i zainteresowaniem przeczytałem „Echa Polesia”. Piękne! Milo było poznać „Przysłowia i powiedzenia polskie” troskliwie zebrane przez pp. Krystynę i Justynę. Oby było ich więcej! Tak bardzo pragnę je zapamiętać i korzystać na co dzień! Również bliski mojej mentalności jest artykuł „W poleskich zaściankach szlacheckich”. Cenne dla wiedzy są artykuły o Twierdzy Brzeskiej i o ks. Stanisławie Lazarzu, który będzie dla mnie wzorem opracowania przyszłej pracy o ks. Janie Wasilewskim (brat mojej Babcie), który też był męczennikiem sowieckim i w latach 1925-32 pracował w Pińsku jako rektor seminarium i spowiednik bl. ks. biskupa Zygmunta Łoziskiego. (...)

Z Jelgavy dawnej Mitawy na Łotwie pożdrawia

Jadwiga Radzinia

### Życzenia...

Księdu Miroslawie Ziobrikiemu w Dniu Imienia dużo zdrowia, błogosławieństwa Bożego oraz opieki Matki Bożej Łaskawej. Niech Święty Alojzy Orione pomaga Tobie w budowie Domu Miłosierdzia w Łahiszuń, a Pan Bóg wynagrodzi za ofiarną pracę duchopasterską.

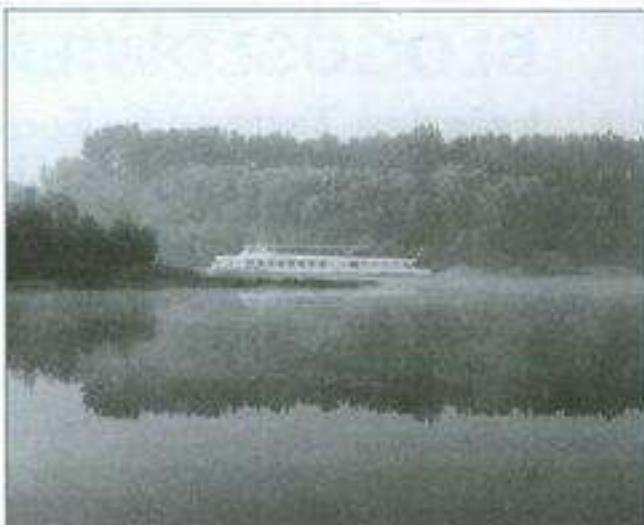
Ministrant  
Paweł Olechnowicz  
Łahiszuń

Z wyrazem poważania  
Zygmunt Popiel

Rzeszów, 4.02.2005

Szanowna Redakcjo,  
„Echa Polesia” to bardzo  
ciekawe, oryginalne, oparte  
na pierwotnych czaso-  
pismie. Czyta się z ogromnym  
zainteresowaniem od deski  
do deski. Zarówno szata gra-  
ficzna, jak i treść tekstuów są  
po prostu znakomite! Gratu-  
luję Państwu i życzę zarówno  
utrzymania pisma na tak  
świetnym poziomie, jak i dals-  
szego jego rozwoju.

doc. dr Jan Ciechanowicz  
Uniwersytet Rzeszowski



Miejsce, gdzie spotyka się Prypeć z Pińą; o świecie  
fol. J. Adamski

Dawny mieszkańców Brześcia pisze:

(...) Przez 20 lat od urodzenia (1924) wy-  
chowywałem się w Brześciu. Zostały tam  
moje wspomnienia szkolne (Szkoła Nr 6 i  
Gimnazjum im. R. Traugutta), jak i ciężkie  
przeżycia lat okupacji (konspiracja, więzie-  
nie, partyzantka).

W numerze 1 „Echa Polesia” na str.  
27 znalazłem krótką wzmiankę o pomocy  
udzielanej przez Związek Obrońców Wol-  
ności mojej aresztowanej matce w latach  
1945-49. Nawiązując do tej notki zamierzam  
przygotować dla Państwa skromną informa-  
cję o działalności mojej matki ps. „Mama”  
Józefy Swarcewicz, ostatnim p.o. Komen-  
dancie Okręgu Poleskiego ZWZ-AK, aresz-  
towanej w październiku 1944 przez NKWD  
wraz z całym sztabem Okręgu. Pełniła w tym  
czasie również funkcję pełnomocnika Rządu  
do Spraw Opieki Społecznej na Polesiu. Do  
Kraju wróciła w 1956 roku wraz z rodziną t.j.  
z mężem i synem.

Przygotowuję również notatkę – historię  
sztabu Gimnazjum im. M. Rodziewi-  
czowskiego w Kobryniu, który w okresie okupa-  
cji był w oddziale partyzanckim „Watra IV”  
na Polesiu i wraz z tym oddziałem w ramach  
zgrupowania 30 Dywizji Piechoty AK spie-  
szącym na pomoc Powstaniu Warszawskiemu  
dotarł do Wielkich Dębów k/Warszawy,  
gdzie został rozbrojony 18.08.1944 r. (...)

Zycze całej Redakcji zdrowia i wszelkiej  
pomyślności.

*Władysław Swarcewicz  
ps. Władysław*

## Komunikat

W dniach 16-18 IX 2005 r. od-  
będzie się w Państwowym Uni-  
wersytecie im. A. Puškina w  
Braścii oraz we wsi Lyskovo na  
Białorusi Międzynarodowa Kon-  
ferencja Naukowa „ŻYCIE I  
TWORCZOŚĆ FRANCISZKA  
KARPINSKIEGO (1741-1825)”.  
Podstawowa tematyka konfe-  
rencji to twórczość muzyczna i po-  
etycka o charakterze religijnym.  
Organizatorami konferencji są in-  
stytucje białoruskie i polskie.

Referaty lub komunikaty  
należy zgłaszać do dnia  
20.V.2005 r. w języku białoru-  
skim, lub rosyjskim, albo pol-  
skim, angielskim czy ukraińskim  
na adres:

Komitet Organizacyjny  
Międzynarodowej  
Konferencji Naukowej  
„Życie i twórczość  
Franciszka Karpińskiego”  
Bulwar Kosmonautów 21/325  
224665 Brześć  
Białorus

Informacji udziela Sekretarz  
konferencji, gdzie można uzyskać  
Karty zgłoszeń udziału w konfe-  
rencji oraz warunki uczestnictwa  
i inne informacje.

z Polski:  
tel. 00-375/162-23-28-52  
fax 23-09-96



Pińsk. Katedra (fot. okres międzywojenny, ze zb. B. Arciszewskiego)



Pińsk. Kolegium oo. Jezuitów  
(początek, okres międzywojenny, ze zb. B. Arciszewskiego)



Pińsk, tzw. MUR, pałac Butyminowiczów, później Skimuntów,  
od 1925 r. Kuria Biskupia – w ZSRR pałac pionierów  
(fot. okres międzywojenny, ze zb. S. Sobolewskiego)



### Błogosławieństwa...

ks. T. Fedorowicza krażą wśród czytelników w wielu odsłachach, wierszach i redakcjach. Pierwsze z nich to niewielka, okmiosznicowa książeczka wydrukowana w 1987 roku w Drukarni Sióstr Loretanek; zawiera ona tylko sentencje, bez pochodzących prawdopodobnie z późniejszego okresu dopowiedzeń (głos). Drugie za źródło stanowiła bieżąca publikacja sentencji i głos w czasopismie „Laski” (2002, nr 3, s. 59-63). Spośród oficjalnych wydań Błogosławieństw... warto jeszcze odnotować edycję „Błogosławieństwa dla tych, którzy mają trochę zmysłu, humoru i szukają mądrości” („Norbertinum” Laski – Lublin 2003).



### Jak być młodym?

Odpowiedź na takie pytanie jest stosunkowo łatwa, o ile będziemy konsekwentnie przestrzegać kilku elementarnych zasad, jak np.:

- *Być stale naprzód bez oglądania się na innego,*
- *Ciągle się uczyć nie tylko na błędach innych na dobrych wzorach,*
- *Do życia i do życia być nastawionym pozytywnie i optymistycznie,*
- *Zachować pokój w sercu i umyśle,*
- *Starć się z przedelegowaniem CARPE DIEM – to wykorzystać twórczo każdą chwilę dnia, od Słońca do nocy,*
- *Być wierzącym sobie i swoim idealem,*
- *Prawdziwie wierzyć, kochać i żyć nadzieję.*

Naturalnie, zasady powyższe można rozszerzać w nieskończoność, lecz dotyczącoowe doświadczenia potwierdzają wręcz konieczność takiego postępowania i etosu życia, aby nie przypiąć starości.

Józef Adamski

## BŁOGOSŁOWIENSTWA księdza Tadeusza Fedorowicza

Szczęśliwi, którzy potrafią śmiać się z samych siebie – będą mieli radość i zabawę przez całe życie.

Świadomy uśmiech rozbłogacza napięcia i rozjaśnia serce i duszę. Nie jest „szuczny”, bo płynie z woli świadomej, z tego, co najgłębsze w człowieku.

Szczęśliwi, którzy nie biorą siebie na chwilę serio – to ludzie ich uszamiają.

Ci, co zbytnio siebie „cenią”, tracą w oczach innych.

Szczęśliwi, którzy odróżniają kreślownię od góry – będą widzieli sprawy we właściwych proporcjach.

Przecenianie drobnych spraw falszuje obraz świata.

Szczęśliwi, którzy odróżniają owoce niedojrzale od dojrzałych i potrafią czekać, aż dojrzeją – zauważają słodkości dojrzałości.

Pośpiech w sadzeniu bardzo często zniekształca obraz rzeczywistości i prowadzi do pomyłek.

Szczęśliwi, którzy wielce cenią małe rzeczy dobre, a nie martwią się małymi rzecznymi niedobrąmi – znajdują pokój serca i pokój z ludźmi.

Biedni ci, którzy byle czym się martwią i nie wiedzą wartości zwyczajnego dobra w życiu.

Szczęśliwi, którzy nic nie muszą, a za to nie jedzągo świadomie chcą – zauważają prawdziwej wolności.

Największą wartością człowieka jest jego świadomość dobra woli. Zapoznanie jej czyni człowieka niewolnikiem.

Szczęśliwi, którzy nie muszą mieć tego czy tamtego, a to i tanio chętnie odstępują – zauważają smaków większych wartości.

Przywiązanie do drobnych spraw i rzeczy czyni człowieka niewolnikiem.

Szczęśliwi, którzy pomyślą, zanim zrobią, i pomodlą się, zanim pomyślą – unikną wielu przykrości i nieporozumień.

Człowieczeństwo w istocie polega na tym, że się ma rozum i możliwość wolnego wyboru.

Szczęśliwi, którzy potrafią poczekać – doczekają się prawdziwego dobra.

Niespokojny pośpiech prowadzi często do bied i kłopotów.

Szczęśliwi, którzy wiedzą, że rozum to dobra rzecz, i starają się go często używać – będą szlą bezpieczną drogą.

Jakże ważna jest rzeczą zastanowienie się przed działaniem.

Szczęśliwi, którzy umieją używać kija nie do bicia w ciemność, ale do zapalania go ogniem, by świecić i ogrzewać – wiele dobra uczynią w życiu.

Zwalczanie zła jest mało owocone. Św. Paweł: „Nie daj się zwyciężyć zła, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12, 21).

Szczęśliwi, którzy zrozumieli, że większość szczęścia jest dawać niż brać, i stwierdzić nie być obsłużonym – znajdują prawdziwe szczęście.

Egoistom jest zawsze źle, bezinteresowna dobroć zyskuje uznanie, przyjaźń i doje radość sercu.

Szczęśliwi, którzy miują prawdę bardziej niż jakiekolwiek korzyści – znajdują rzeczywiste wartości.

Prawda jest fundamentem pokoju i wszelkich wartości.

Szczęśliwi, którzy nie stawiają nad wszystko wyników, ale wiedzą, że chodzi przede wszystkim o dobrą woli i starania – znajdują Miłość Bożą i pokój serca.

Dobra wola zależy od nas i daje pokój i radość; wyniki często nieudane sprawiają przykrości.

Szczęśliwi, którzy nie są szafarni gadańskimi, a potrafią być lekkimi stoliczkami na kółkach – będą poręczni Bogu i ludziom.

Ludzie z upodobieniem niechętni, nieuczynni, samolubni nie są szczęśliwi, bardzo trudno im współgrać z innymi.

Szczęśliwi, którzy nawet w wygasłym ognisku znajdują żarzący się węgiel i zdolną go rozpalenie w nowe ognisko.

Nie należy nigdy wątpić w możliwość nawiązania się człowieka ku Dobru.

Szczęśliwi, którzy dają się zemleć myślom Bożemu, tak by każde ziarno było przerobione przez kwas ewangeliczny – stają się jak dobry chleb Boży.

„Mlyn Boży” przez cierplenia i doświadczenia kruszy w człowieku lupiny miłości własnej, by prawdziwe Dobre zakwitły – trzeba się temu poddać.

Szczęśliwi, którzy zrozumieli, że „drabina nauki nie dosiega Nieba” i że Wiatra jest rozumna, choć nie rozumowa – zobaczą nieskończone horyzonty Boże i doznają radości śęsknicy za Pienią.

Wszystkie nauki przyrodnicze nie dosiada do Boga, ponieważ dotyczą tylko świata, natomiast Mądrość szukająca Prawdy i Dobra, uzupełniona przez Więź, otwiera horyzonty na Boga.

## Галоўная святыня Палесся

Пінскі кафедральны касцёл Унебаўзяція Найсвяцейшай Панны Марыі – сапраўдная жамчужына беларускага Палесся, месца паломніцтва вернікаў да святыні, якая была заснавана разам з кляштаром ордзенам францыканцаў яшчэ ў 1396 годзе пры Жутіонце Кейстутавічу, князю Пінскім, Тураўскім і Стародубскім, які даў братам францышканцам зямельны участак. Праз усю свою 600-гадовую гісторыю адзін са старжытнечых касцёлаў на Беларусі знаходзіўся ў руках вернікаў. Спочатку ён быў драўляны. Потым, у 1510 годзе пры польскім каралі Сігізмунду І быў збудаваны каменны касцёл, але спусташальнікі пажары 1618, 1648 гадоў знішчылі яго ўбранства, а ў 1706 годзе пабудова была зусім разбурана. У 1712-30 гг. узвядзены каменныя будынкі кляштара і перабудаваны касцёл, яго галоўны алтар і шэсць бакавых (святога Францішка, Найсвяцейшага Срэцца Езуса, Маці Божай Ружанцовай, святога Антонія Падуанскага, святой Варвары, Найсвяцейшай Сям'і і амбон). Галоўным скульптарам быў францысканец Ян Шмідт (Шмыт) – (памер у 1731 годзе). Роспіс сучаснага інтэр'ера належыць Станіславу Рудзінскому. Аўтар фрізак на сценах – Браніслаў Вішневскі. Гэтыя майстры працавалі ў касцёле

у пачатку XX ст. У касцёле знаходзіцца карціна Альфрэда Ромера „Пінская Мадонна” (1894 год), якая ўпрыгожвае святыню і мае вялікую мастацкую каштоўнасць. У 1817 годзе перад касцёлам была настаўлена каменная звоніца архітэктара К. Каменскага, якая ў пачатку ХХ ст. была лабудавана 4-м ярусам па эскізах пінчuka, акадэміка архітэктуры І. І. Жалтоўскага. Званы маюць імёны Святога Зыгмунта, Святога Андрэя Баболі і Святой Тэрэзы. З 1833 года дварык перад фасадам касцёла аздабляе каменная фігура Езуса Хрыста „Esse Homo”.

Касцёл Унебаўзяція Найсвяцейшай Панны Марыі належыць да знакамітых помнікаў архітэктуры і мастацтва XVI-XVIII ст. стылю барока. Убранствы асцёла асаблівае. Шматлікія скulptury анёлаў і святых выкананы з дрэва, пакрытага лістовым золатам і серабром і прадстаўляюць сабой унікальную з'яву ў разьбарным мастацтве. Таму 67 прадметаў у саборы ўзяты на ўлік дзяржавай.

Наибольш прымягвае да сябе вернікаў і пілігримаў бакавы алтар Маці Божай Ружанцовай змешчана адноіменная ікона і ніжэй у пазалочаных промнях – карціна „Святая Сям'я” работы італьянскіх майстроў XVI ст.



Унікальне Маці Божай.  
Скульптура на фасадзе



Katedra w Pińsku

fot. J. Adamski

У капліцы, прысвячанай Маці Божай Вострабрамскай, спачывае прах біскупа Зыгмунта Лазінскага – заснавальніка католіцкай духоўнай акадэміі ў Пінску, якая існавала з 1926 па 1939 г., першага краўніка Пінскай дыяцэзіі, аб'ўленай Святым Айцем Піем XI 28 кастрычніка 1925 г.

Старэйшы ў Беларусі арган устаноўлены на хорах касцёла, які стварыў у 1836 годзе архітэктар Алальбертус Градзіцкі. Арган мае 37 рэгістрав, большасць яго труб – драўляная, таму мы чуем фефблі-

вас яго гучанне. Рэканструкцыю аргана правёў у 30-я гады В. Бернацкі.

Рэстаўрацыя касцёла Унебаўзяцця Найсвяцейшай Панны Марыі была прыведзена ў 1981-86 гг. выключна на сродкі парафіянів ксёндзам Казімірам Свенткам, цяпер кардыналам, Арицыбіскупам Мітрапалітам Мінска – Магілёўскім і Апостальскім Адміністратарам Пінскай дыяцэзіі. Цяпер палеская святыня радзе гараджан і турыстаў, вернікаў і палітрымаў сваёй велізной прыгажосцю.

*Анна Панішава*



Галоўны фасад касцёла

Арган касцёла  
Успення Найсвяцейшай  
Панны Марыі у Пінску

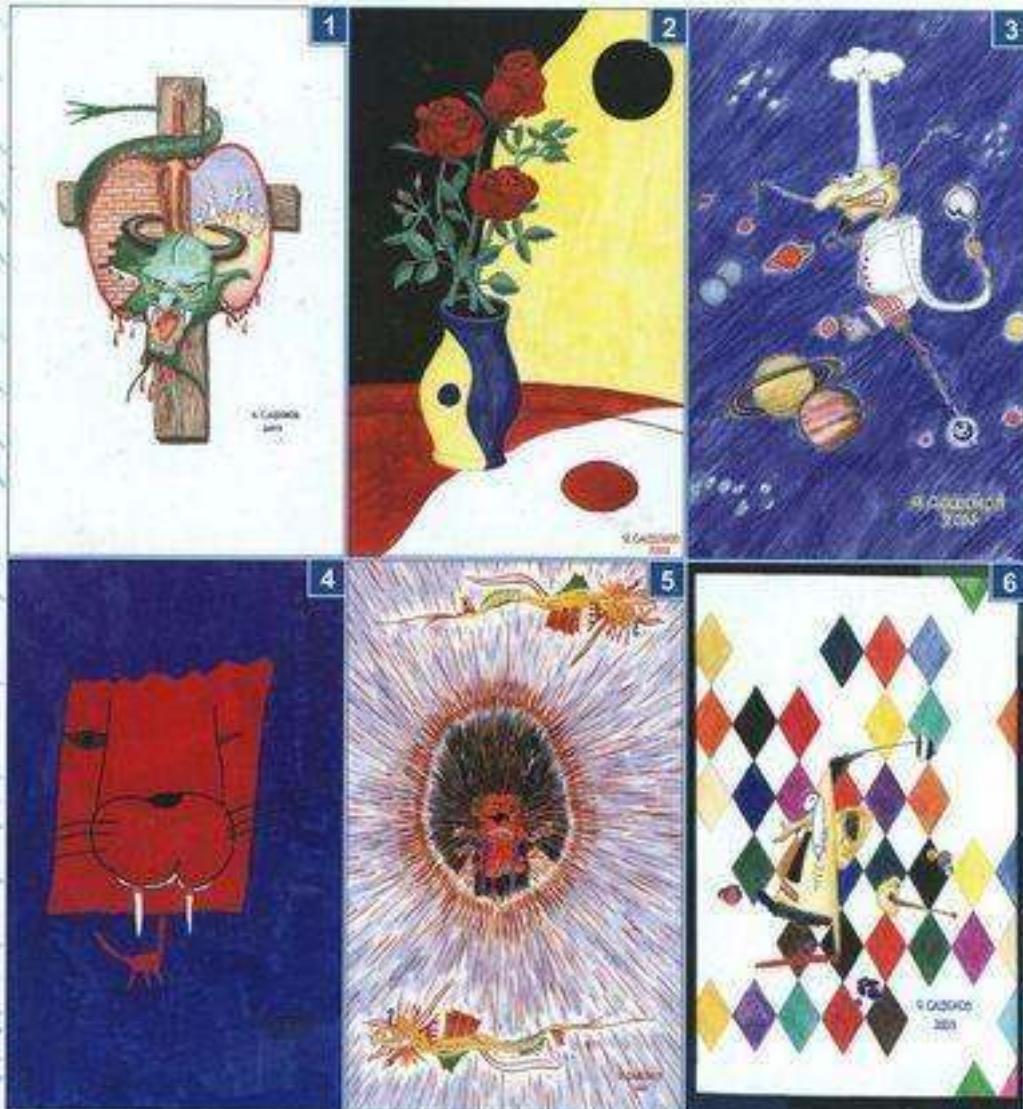
Убранства асноўнай залы  
касцёла



У пінскім катэдральным касцёле Унебаўзяцця Найсвяцейшай Панны Марыі знаходзіцца абрэз Маці Божай Ружанцовой невядомага аўтара, напісаны ў XVII стагоддзі, як фератрон, які выносяўся з касцёла ў час працэсаў, таму з адваротнага боку іконы ёсьць выява Пана Езуса. Абрэз намаляваны на дошцы яечнай тэмперай. Яго памеры 160x110 см.

Найсвяцейшая Панна Марыя прадстае перад намі ў чырвоным убранні, агорнутая цёмна-сінім плашчом, з маленькім Ёзусам на руках, які трymае ў правай руце ружанец, а ў левай - сіні шар-дзеркаль, які сімвал духоўнай улады над усім светам. Маці Божая ў правай руцэ трymае скіпетр, а галаву яе ўпрыгожвае вянок з белых і чырвоных ружаў. Асаблівасць абрэза Маці Божай Ружанцовой - у выявах пяці радасных тайнаў Святога Ружанца, якія размешчаны ў верхній яго частцы і выконваюць ролю кароннага абрамлення іконы, надаюць закончанасць образу Найсвяцейшай Панны Марыі, заклікаючы звяртацца да Маці Божай Ружанцовой з малітвой, праслаўляючай прыйсце ў свет Сына Божага, - першай Радаснай часткі Ружанца.

У 1775 годзе ўдзячныя вернікі зрабілі пасярэбранаю аправу для цудатворнай іконы Маці Божай Ружанцовой у Пінску за шматлікія ласкі і чуды, якія яны атрымалі праз яе заступніцтва. 1 сення да алтара Маці Божай Ружанцовой нясуць пінчуку і пілігримы воты - знакі ўдзячнасці за дапамогу ў штодзённым жыцці. Гучыць пад дахам Пінскай катэдры Ружанцовая малітва на ўшанаванне Панны Марыі.



- 1** Non-typical pneumonia
- 2** The Roses
- 3** The I cook in the space
- 4** The red cat
- 5** The circulation
- 6** The magician

Jarosław Safonow urodził się 25 września 1993 r. w Brześciu.

Od 5 lat uczęszcza do Studium plastycznego przy Domu Dziecięcej Twórczości.

Laureat Międzynarodowego Konkursu Plastycznego Przyjaźni'2000 w Wuppertal (RFN) - (6 lat).

I wystawa personalna 05.01.2001 r. w Brześciu (7 lat).

Laureat V Międzynarodowego Festiwalu „Dziecięca Akademia'2001” w Moskwie (7 lat).

II wystawa personalna 25.09.2001 r. w Brześciu (8 lat).

III wystawa personalna 25.09.2002 r. w Brześciu (9 lat).

Laureat I Międzynarodowego Festiwalu młodych artystów i muzyków „U brzegu dalekiej ojczyzny” 2002 r. w Moskwie (9 lat).

IV wystawa personalna 23.07.2003 r. w Brześciu (9 lat).

V wystawa personalna 25.09.2003 r. w Brześciu (10 lat).

VI wystawa personalna w Baranowiczach i Pińsku w styczniu 2005 r. (11 lat).

VII wystawa personalna w Pińsku w 03-15.02.2005 r. (11 lat).